

Tow. Przyjaciel Nauk w Przemyslu.

5635 $\frac{D}{4}$

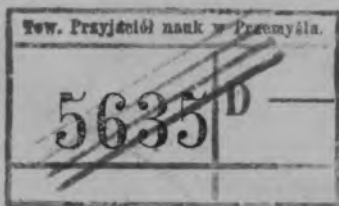
Tow. Przyjaciół Nauk w Przemysłu.

5635

D

August II i Aurora Koenigsmarck

Tom I



WYDAWNICTWA KSIĘGARNI

GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA

	zlr. ct.
Dr. Antoni J. Opowiadania historyczne 1 tom	3 —
1) Pod półksiężycem. 2) Książę Sarmacji. 3) Odwiedziny monarsze. 4) Na kresach. 5) Dwór Tulczyński. 6) Losy pięknej kobiety. 7) Tynna w końcu XVIII. wieku.	
— Gawędy z przeszłości, 2 tomy	5 60
Belza. Wanda. Opera w czterech aktach	— 60
BIBLIOTEKA POLSKA. Każdy tom broszurowany 1 zlr. 80 ct., w oprawie	2 80
T. I. II. Krasłński Z. Pisma. Wydanie z przedmową Stan. hr. Tarnowskiego, 2 tomy. — III. — VI. Mickiewicz Adam Dzieła. Wydanie zupełne przez dzieci autora dokonane, 1 tomy. — VII. — X. Zaleski, B. Poezye. Wydanie przejrzane przez autora. — XI. Pamiętniki Paska. Wydanie nowe krytyczne, przejrzane przez Dra Węclewskiego. — XII. Niemcewicz, J. Jan z Tęczyna. Powieść histor. — XIII. — XVI. Słowacki, Juliusz. Dzieła. Wyd. przejr. przez prof. dra. A. Małeckiego. — XVII. — XIX. El...y, (Asnyk Adam) Poezje, 3 tomy XX. — XXII. Małeckí, A. Życie i pisma Juliusza Słowackiego, wydanie drugie znacznie pomnożone, 3 tomy. — XXIII. J. Wybięki, Pamiętniki — XXIV. — XXV. Mickiewicz. Dzieła. V. VI. XXVI — XXVIII. Mickiewicz A., Korespondencya, 3 tomy. — XXIX. — XXXI. Kitowicz X., Pamiętniki i pisma historyczne 3 tomy. — XXXII. — XXXIII. Kitowicz X., Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III., 2 t. — XXXIV. — XXXVII. Romanowski M., Pisma. 4 tomy, (w druku)	
Bolesławita B. Hybrydy, powieść współczesna	2 40
— Król i Bondarywna, powieść historyczna	2 40
— Pamiętnik panicza	2 40
— Dziennik Serafny	2 40
— Nad modrym Dunajem. Nowella	2 40
Chłędowski J. Sylwetki społeczne	2 40
Cwikliński L. Dr., Homer i Homerycy. Rzecz o studiach i przekładach szczególnie w Polsce	1 80
El...y Gałązka heliotropu. Komedia	— 60
Estreicher. W. Pol, jego młodość i otoczenie	2 80
Kaczkowski Karol. Wspomnienia 1808—1831 z papierów pozostałych po ó. p. K. K. gen. szt. lekarzu wojsk polskich, ułożył T. O. Orzechowski, 2 tomy	4 20
Kantecki K. Elżbieta, trzecia żona Jagielly	2 20
— Z podróży Oświęcima	1 80
— Dwaj Krzemieńczanie. Wizarunki literackie, 2 tomy	3 60
Kubala L. Dr. Szkice historyczne, dwie serye każda po	3 40
Lemcke K. Estetyka, 2 tomy	6 40
Liske X. Cudzoziemcy w Polsce. Podróże i pamiętniki	4 20
Listy Tadeusza Kościuszki, zebrane, wstępem objaśnione przez L. Siemieńskiego	2 80
Lorkiewicz A. Bunt Gdański w r. 1825	1 80
Monumenta historiae polonicae. Pomniki dziejowe Polski, tom III. Wydanie nakład Akad. Umiejęt.	12 —
Niewiarowicz A. L. Wspomnienie o A. Mickiewiczu	2 20
Pamiętnik damy polskiej z XVIII. wieku	1 80
Przyhorowski W. Rubin wezyrski. Powieść	1 80
— Księżniczka z Ministerbergu	1 50
Stadnicki K. Olgierd i Kiejstut synowie Gedymina. W. ks. Litwy	2 40
Sass Berlicz. Mozaika. Gawędy szlacheckie, 2 tomy	3 80
Sewer. Bratnie dusze. Powieść	2 40
Wilczyński A. Kłopoty starego komendanta. Opowiadania, 4 tomy z ilustracyami	5 40
Wilkońska P. Na teraz, Powieść	2 40
Wspomnienia Konstantego Wolickiego, z czasów pobytu w cytadeli warszawskiej i na Syberji	2 60
Zwierciadło głupstwa. Powieść, napisał Ignotus	3 20

WŁADYSŁAW ZIELIŃSKI

AUGUST II i AURORA

KOENIGSMARCK

POWIEŚĆ

OSNUTA NA TLE HISTORYCZNYM Z CZASÓW AUGUSTA II SASA

TOM I

L W Ó W

NAKŁADEM KSIĘGARNI

GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA

1883



B-59878/1



1000174916

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

K 1160/56/7274 - lit-13a

Z DRUKARNI K. PILLERA.

I. Elektor królem.

Dzień 26. Czerwca 1697 roku był dniem wielkiej wagi, dotyczącym przyszłości Polski, był bowiem ostatecznie przeznaczonym do elekcji króla. W tym dniu też licznie, bo w zastępie kilkunasto-tysięcznym szlachta z swemi dygnitarzami na czele, zgromadziła się w okopach na Woli pod Warszawą. Książę prymas królestwa, Michał Radziejowski, wszedłszy w koło rycerskie, ogłosił najpierw kandydatów do korony Polskiej: królewiczów Sobieskich, księcia de Conti, księcia elektora Bawarskiego, księcia Lotaryńskiego i księcia elektora Saskiego. Województwa Rawskie, Płockie i Ziemia Dobrzyńska, okrzyknęły jednomyślnie królem księcia de Conti, lecz głosy innych województw i ziem były podzielone. Wśród wielkiej wrzawy i sprzeczek nadeszła noc, tak więc zgromadzeni byli zmuszeni wybór króla na dzień następny odłożyć! Nazajutrz po oświadczeniu posła dworu Wiedeńskiego, hrabiego Lamberga, iż dwór Wiedeński przystaje na wybór elektora Saskiego, partya królewicza Jana, na czele której

stał biskup Kujawski, Stanisław Dąbski, a która była w mniejszości, połączyła się z partją Saską a niebawem 40 chorągwi przeszło na stronę Saską i żądało królem Augusta elektora Saskiego: gdy naraz prymas, wielki przyjaciel księcia de Conti, tegoż, mimo wrzawy i krzyków, około godziny 6-tej wieczorem królem Polskim ogłosiwszy, niezwłocznie się udał do katedry Ś-go Jana, by odprawić dziękczynne nabożeństwo. Po oddaleniu się prymasa i jego zwolenników z pola elekcji, biskup Dąbski, po zanieśieniu uroczystej protestacyi, co do wyboru i ogłoszenia królem księcia de Conti, za zgodą bardzo licznie zebranych stanów obwołał królem Augusta elektora Saskiego i również udał się do katedry w celu odśpiewania hymnu Ś-go Ambrożego i przyjęcia przysięgi na Pacta Conventa w imieniu elektora, wykonać się mającej przez posła jego hrabiego Flemminga. Jakoż całą tę ceremonię z wielką odbył ostentacyą i prawie tem tylko, utwierdził wybór króla. Tak więc na dniu 27. Czerwca Polska otrzymała nowego króla, wybranego przez większość narodu. Po spełnieniu wszelkich formalności wymaganych przez prawa krajowe, biskup Dąbski wraz z senatorami sprzyjającymi Augustowi, wysłali poselstwo do nowo obranego króla, w celu zaproszenia go na tron. Hrabia Flemming zaś, który z polecenia biskupa przyjął tytuł posła nadzwyczajnego,

niezwłocznie, bo tegoż dnia jeszcze, wysłał kuryera do Drezna, z którym wyjechał tamże pan Jakób Przebendowski, kasztelan Chełmiński, w celu zawiadomienia elektora, co zaszło i oświadczenia, iż poselstwo uroczyste wyrusza w tych dniach. W chwili więc, w której powieść naszą zaczynamy, niewchodząc w bliższe szczegóły, które już do dziejów należą, kuryer wysłany przez hr. Flemminga, przybywszy do Drezna, złożył był listy i papiery w ręce elektora.

Fryderyk August, elektor Saski, pan młody, bo mający zaledwie lat 27, pełen wdzięków i wielkich duszy przymiotów, po śmierci brata swego Jana Jerzego IV roku 1694 wstąpiwszy na tron elektorski, odznaczywszy się walecznością przeciw Turkom, dowodząc wojskami cesarskimi w roku 1695 i 1696, osiągnął nakoniec za pośrednictwem Jakóba Przebendowskiego, kasztelana Chełmińskiego, a szwagra hr. Flemminga to, czego pragnął, to jest koronę Polską. Odbierając też w dniu 30. Czerwca listy posła swego, zawiadamiające go o tak szczęśliwym dlań wypadku, nie posiadał się z radości, i postanowił niezwłocznie dzień następny na publiczne ogłoszenie dokonanego obioru i udzielenie uroczystego posłuchania przybyłemu Jakóbowi Przebendowskiemu. Zamek elektora, a dziś już pono obranego króla, kąpał się w świetle księżyca, który się właśnie z po za srebrnych

chmurek rozprószonych po niebios błękitnie wychylił, cisza głęboka zalegała Drezno, a tylko przed bramami zamku rozlegał się odgłos kroków powolnie przechadzającej się straży elektorskiej. W zamku również było cicho i spokojnie, sen głęboki sklejał powieki mieszkańców jego. Było to już po 11-jej godzinie w nocy, gdy naraz małe drzwiczki, znajdujące się w głębi podwórca książęcego zamku, ostrożnie rozwarły się i z tychże wychylił się mężczyzna wzrostu dobrego, okryty ciemnym płaszczem i trzymający w ręku latarkę, która bladym światłem migotała, postawszy chwilę w progu owych drzwi, które również za nieznanym bez najmniejszego szmeru się zamknęły, szybkim krokiem przeszedł podwórzec i niebawem znikł w głębi krużganku.

Nieznanomy ów z młodzieńczym zapałem wbiegł na wschody prowadzące na jedno z pięter zamku, a minawszy tamże kilku w śnie pogrążonych strażaków, dobył z zanadru klucz misternej roboty, otworzył jedne z licznych drzwi, i wszedł do wnętrza pomieszczenia. Była to obszerna komnata, cała wysłana kobiercem tkanym w precudne wzory, ściany okrywała błękitna w złoto tkana makata, u okien i drzwi prowadzących do dalszych pokoi zwieszały się także opony, a u jednej z ścian bocznych stało obszerne łoże prześliczną rzeźbą zdobne i osłonięte takąż,

jak i obicia kotarą. Naprzeciw łoża był kominek marmurowy, na którym płonął ogień i słabo całą komnatę oświetlał, od stropu zaś zwieszała się przepyszna lampa, która również słabym migotała płomieniem. Obok łoża stał klęcznik purpurowym aksamitem okryty, a na ścianie wisiał krucyfiks hebanowy z srebrnym wizerunkiem Zbawiciela, dalej w rogu, widać było duże weneckie lustro, wsparte na marmurowej płycie hebanowego stołu, na którym mnóstwo drobnostek, flakonów, pudełek, skrzyneczek, a wszystko ze srebra lub złota rozstawionych się znajdowało, kilka nakoniec krzeseł hebanowych okrytych purpurowym aksamitem i zdobnych w złote frędzle uzupełniało ubranie tej komnaty, która, jak wnosić można, była sypialnią kobiety.

Nieznajomy postawiwszy za kominku latarkę, którą poprzednio był zgasił, zrzucił z siebie płaszcz i zbliżył się ostrożnie do łoża, kotarę którego zapierając oddech w sobie uchylił. Na łożu spoczywała głębokim snem ujęta, kobieta cudownej piękności, wzrostu miernego, rysy jej twarzy były nadzwyczaj regularne, a płeć delikatna olśniewającej białości. Włosy czarne i lśniące połyskiem metalicznym, w dużych pierścieniach spadając na ramiona okalały szyję, której kształty klassycznym się równały, rumieniec rozlewał się na jej licach,

a usta, istne korale, na wpółrozwarłe pozwalały podziwiać nie zęby, lecz perły.

Nieznajomy chwilę stał nieruchomie, jakby w zachwycie, poczem ugiąwszy kolano, przykląkł, a składając pocałunek pełen gorącej miłości na rękę, którą śpiąca zwiesiła z łoża i drżącym głosem przemówił:

— Auroro! Auroro, przebudź się!

Na ten głos śpiąca drgnęła, otworzyła oczy, które zabłysły ogniem pełnym zapału i słodczy niewymownej, oko miała czarne, a także długie rzęsy ocieniały je. Aurora, owa sławnej piękności Aurora, hrabianka Königsmarck, gdyż to ona była, kochanka Augusta elektora Saskiego, podniosła się cokolwiek i wsparłszy się na wezglówiu lewą ręką, okoliła szyję klęczącego przed nią, a składając na czole pocałunek, srebrno-dźwięcznym głosem rzekła:

— Niedobryś Augustcie! obudziłeś mnie, właśnie gdym śniła o tobie, śniło mi się, iż byłeś królem potężnego narodu, że posłowie tegoż narodu u nóg twoich składali koronę, zapraszając cię na tron, i widziałam jakieś tę koronę włożył na głowę, lecz że cię mocno gniotła w czoło, oddałeś ją posłom mówiąc, iż boisz się, aby cię nie zraniła, i w tem obudziłeś mnie, niedobry Augustcie!

— Zaiste Auroro — rzekł uśmiechając się August — albowiem tym nieznanym był nie kto inny tylko Fryderyk August, elektor Saski,

zaiste śniłaś to, co jest rzeczywistą prawdą, widzisz bowiem przed sobą króla Polskiego, który tobie pierwszej przychodzi tę wieść radośną oznajmić, i tobie u stóp twoich obok mej miłości i koronę złożyć!

— Jakto? tyś królem? — zawołała zdziwiona Aurora, podnosząc się nagle i siadając na łożu.

— Tak, Polacy mnie obrali królem, i jak się to dowiaduję z listów Flemminga, które przed chwilą odebrałem, posłowie tegoż narodu wkrótce do Drezna przybędą, aby mnie uroczyście na tron zaprosić, lecz ja oczekiwać ich nie będę, tylko pośpieszę do gór Tarnowickich, gdzie mniemam, że z posłami się spotkam. Tak więc kochana Auroro, przybyłem do ciebie, pożegnać się na czas krótki i oznajmić ci pierwszej o godności, którą mnie Polacy zaszczytili, wprowadzie wiele będę miał do czynienia, a mianowicie z kardynałem Radziejowskim, który królem ogłosił księcia de Conti, lecz ja myślę, że mając większe zasoby w skarbach i więcej dobrych chęci dla tego narodu, potrafię wszystkich zniewolić i zapanuję nad tym dzielnym choć rozhukanym narodem.

— A więc sen mój się sprawdzi! — rzekła smutnie Aurora — korona Polska stanie ci się ciężarem i zrani cię boleśnie, lecz idź Auguście, idź i panuj Polakom szczęśliwie na chwałę twoją,

a pożytek nowych twych poddanych zarazem, ale pamiętaj Auguście i o twojej Saksonii, pamiętaj o tych, co cię kochają, zostawszy królem nie odwracaj oblicza twego od tych, co daliby życie swe dla ciebie, pamiętaj i o Aurorze!

— O droga! czyż mógłbym ja o tobie zapomnieć? — zawołał August — o tobie, która jesteś całą moją pociechą, moją przyjaciółką, matką Maurycego? Nie, nigdy, jakem król Polski, do grobu wiernym ci pozostanę!

— A cóż na to powie królowa?

— Królowa? wszak wie, że ciebie tylko kocham! jej dosyć na tem będzie, że ma męża królem, ona więcej nie pragnie! a zresztą dziś możemy się rozłączyć, ja katolik, papista, a ona luteranka! i wątpię, aby zechciała zmienić wyznanie, mimo, że Polacy tego się domagają, przyjdzie więc może do rozwodu, a co też będzie i staraniem moim, a wtedy, wtedy będziesz ze mną dzieliła tron i koronę!

— Nigdy!

— Dlaczego?

— Jam prosta szlachcianka!

— A czyż Barbara Raddziwiłłówna, żona Zygmunta Augusta, również nie była szlachcianką?

— I ty możesz Barbarę ze mną porównać? Barbarę? owego anioła czystości? z kim? z kochanką elektora, która swe wdzięki, wstyd nie-

wieści, swą sławę za złoto sprzedała?! a zresztą, czy pragniesz, abym również tak nieszczęśliwą, jak tamta była? Nie, nigdy! zresztą porównywając mnie z Barbarą, pozwól, bym ja ciebie kiedyś porównać mogła z Zygmuntem Augustem, w chwili, w której rzekł: „Prędzej złożę koronę, niż przysięgę wykonaną żonie złamię!“ Chcę, abyś i ty był takim! Na rozwód nie zezwolę, chcesz, będę ci i nadal wszędzie towarzyszyła, będę i nadal twą kochanką, lecz żoną nigdy!

— Więc mną pogardzasz! pogardzasz koroną, nie chcesz być małżonką moją?

— Nie, nie pogardzam, ale wiem i czuję to, że inaczej być nie może, kocham cię, kocham niewysłowienie, dałam ci już tego dowody, a najlepszym dowodem jest Maurycy, nasz, mój syn! lecz wiem to także, iż małżonką twoją być nie mogę i nie powinnam nią być! Królowa, a małżonka twoja nie zasłużyła na to, byś nią dla mnie pogardzał, masz dla niej święte obowiązki, jesteś jej mężem w obec Boga i świata całego, łamiąc przysięgę jej wykonaną, czyż mógłbyś żądać, aby poddani twoi byli również wierni tobie? a zresztą, jak z nią tak i ze mną mógłbyś postąpić, a więc ani myśl, ani marz o tem! ja tak chcę, o to Aurora cię prosi!

— Posłuszny twej woli, żelazną ręką konieczności zgniotę to miłością drgające serce, i będę

dalej dźwigał to brzemie, któreś na mnie włożyła, będę do śmierci tej, którą nie Kocham, będę jej mężem wobec ludzi, lecz wobec Boga tyś moja żoną!

— O nie Auguście! nie mów tego. Szczęśliwym będziesz, gdy o mnie zapomnisz! jednak jeżeli chcesz, bym była twą przyjaciółką, doradczynią, oto ręka moja na to!

— Tak przyjaciółką! jedyną z pośród wielu, którzy chcą się memi zwać przyjaciółmi, jestem pewny tego, iż jak dotąd tak i nadal na przyjaźni twój nie zawiodę się! O czemż — dodał król po chwili: — czemż nie mogę cię nakłonić, byś ze mną dzieliła tron i koronę?

— Dla ciebie Auguście, opuściłam mój kraj rodzinny, moją kochaną Szwecyą, tobie poświęciłam usługi i życie moje i wierną tobie do śmierci zostanę, lecz nie żądam odemnie tego, co być nigdy nie może, proszę cię tylko o jedno, Kochaj mnie i nadal, jak dotąd kochałeś, a żonę twą szanuj i poważaj, wydarłam jej wprawdzie twą miłość, lecz szacunku twego i udziału w zaszczycie, jaki cię spotkał wydrżać jej nie chcę, nie powinnam, nie mogę! Kiedyż myślisz opuścić nas? by się udać do kraju, gdzie cię nowe obowiązki powołują?

— Jutro, a raczej dziś, już słyszę, że północ bije na zegarze, dziś więc pożegnam was wszyst-

kich, a oraz oznajmię uroczyście w sali przodków moich, o postanowieniu Polaków.

— Idź więc Augustcie! i spoczniej, abys nowych sił nabrał do walki z przeciwnościami, które na drodze żywota twego napotkasz, idź! i pamiętaj coś przyrzekł twojej Aurorze!

— Do widzenia więc, aniele mój, a na pamiątkę tej chwili przyjm ten pierścień, i pamiętaj że gdybym kiedykolwiek o tobie zapomniał, pokaż mi ten pierścień, a August znowu u nóg twoich leżeć będzie.

To mówiąc król włożył na palec Aurory pierścień, na którym błyszczała z brylantów ułożona gwiazda, a gdy Aurora z zadumą na pierścień spojierała, August rzekł:

— Jak ta gwiazda błyszcząca, bądź mi gwiazdą szczęścia mojego i prowadź mnie do chwały, bądź mi wiecznie jutrzenką, zawsze uśmiechniętą i zwiastującą dobrą przyszłość!

— Zapominasz Augustcie, że i jutrzenkę czasem chmury zakrywają!

— Ale promienie słońca rozpraszają je.

— Tak, lecz wtedy ona niknie w morzu światła słonecznego!

— Prawda lecz ty jutrzenką, a słońca nie ma.

— Tak, teraz niema, lecz boję się, aby to słońce nie zeszło, a co może niebawem nastąpi,

wtedy zapomnisz o twej Aurorze i zwrócisz się do słońca, które cię blaskiem swym olśni!

— Miałożby to być przepowiednią?

— Może! wszak wiesz, że umiem zaglądać w przyszłość, może i nie bezkarnie, strzeż się więc, albowiem podróż twa do Polski smutkiem mnie napełnia!

— O bądź spokojną, August pozostanie wiernym Aurorze!

— Pokąd Phoebus nie zabłyśnie na horyzoncie żywota twego! lecz idź już, idź, pozwól niech modlitwą rozprósze ten niepokój, który mnie ogarnia, niech uproszę Boga, by ci zesłał błogosławieństwo i opiekę!

— Więc żegnam cię, i do widzenia! dziś już, na czas niedługi może rozłączymy się!

To mówiąc August nachylił się do Aurory i złożył na jej czole gorący pocałunek, poczem szybko zarzuciwszy na ramiona płaszcz i wzięwszy latarkę oddalił się z komnaty, udając się znaną nam drogą do swoich apartamentów, gdzie przybywszy, nierozebrany rzucił się na łożo i wnet głębokim snem usnął.

Około godziny 10-tej rano, w dniu 1. Lipca wielki ruch panował w Dreźnie, heroldowie księcia elektora ogłaszali mieszkańcom stolicy, iż pan ich powołanym został na tron Polski, i że dziś jeszcze wyrusza do kraju tego. Tłumy też ludu zalegały

ulice i place, a w kościołach brzmiały hymny radośne. Przed zamkiem zaś massy mieszkańców się zgromadziły oczekując chwili, w której król August pokaże się i z ludem swym pożegna, oczekując tej chwili przypatrywali się ciekawie dygnitarzom państwa dążącym do zamku w poszóstnych karetach, bądź też i w lektykach niesionych przez drabów w przepysznych strojach. Straż elektora również odziana w szaty świąteczne z halabardami w rękach od wrót zamkowych aż do podwoi sali posłuchalnej stała w dwa szeregi, oddając honory przybywającym: a mianowicie generałom Schulenburgowi, który z częścią wojsk saskich miał za królem do Polski dążyć i Steinauowi, którzy-to obaj generałowie w walkach z Turkami wielce się odznaczyli. Sala posłuchalna w zamku książęcym, gdzie na ścianach rozwieszono były portrety przodków elektora, już była zapełniona przybyłymi, a mającymi wstęp do dworu. Na czele zebranych był poseł cesarski, otoczony liczną świtą, oraz posłami innych narodów, będącymi w zgodzie z dworem Saksonii; dalej stali syn hr. Flemminga, Vizthum, ulubieńce i dworzanie elektora, był tam i hrabia Brühl, ojciec sławnego ministra, hrabia Walderskirch i Schönhaus, jako też i inni, a wszystkich oczy były zwrócone na Jakóba Przebendowskiego, kasztelana Chełmińskiego, wysłańca narodu Polskiego z poręki Biskupa Dąbskiego,

który wraz z kuryerem hrabiego Flemminga przybył do Drezna w celu oświadczenia elektorowi, iż został obrany królem, i że uroczyste poselstwo polskie z zaproszeniem go na tron już z Polski wyruszyło.

Jakób Przebendowski był wzrostu słusznego, barczysty i imponującej postawy, wąs duży i zawieszony niemało mu powagi nadawał, twarz miał okrągłą, cerę śniadą, nos duży, małe usta i ciemne oczy, pełne ognia, wiek jego był średni, mimo tego jednak włos jego już siwieć poczynał, a po kilku bliznach na czole i twarzy będących, wnosić można było, iż nieraz mierzał się z wrogami swej ojczyzny. Strój miał na sobie narodowy, żupan z lamy srebrnej, pas złotolity, ferezyą z aksamitu szkarłatnego podbitą sobolami, u boku karabełę nabijaną drogiemi kamieniami i kołpak sobolowy z przepyszną czapłą kitą. Pan kasztelan niecierpliwie przechadzał się po sali, oczekując na przybycie elektora, kasztelanowi towarzyszyli jego dworzanie pan Michał Szczuka, człowiek już niemłody, również bogato ubrany, pan Hieronim Łojko, towarzysz pancerny, i pan Jan Bielecki, który w czasie elekcyi na placu pod Wolą najwięcej między szlachtą na rzecz elektora Saskiego agitował. Już godzina 11-ta wybiła na wieży i zgromadzenie z niecierpliwością oczekiwało przybycia elektora, gdy nakoniec podwoje z obocznych komnat się

rozwarły, a marszałek dworu z laską srebrną w rękę donośnym głosem oznajmił zgromadzonym przybycie elektora. Jako też w istocie, tuż za marszałkiem wszedł do sali mężczyzna wzrostu dobrego, łagodnego wejrzenia i z uśmiechem na ustach. Był to elektor Saski Fryderyk August, był ubrany w kirys i płaszcz elektorski z purpurowego jedwabiu, podbity gronostajami, u boku miał miecz prosty, a na głowie ówczesnym zwyczajem dworów niemieckich ogromną perukę brylantowym pudrem posypaną, na szyi zaś na pąsowej wstędze wisiał order złotego runa udzielony mu przez cesarza Niemieckiego za waleczność, w prawej ręce trzymał krótką laseczkę, rodzaj buławy hetmańskiej, tylko że bez nagłówka, cała ze szczerego złota a dyamentami wysadzana, laseczka ta oznaczała godność elektora i marszałka wojsk cesarskich, któremi był dowodził, jakeśmy to byli powiedzieli. Za elektorem postępował dwór jego złożony z dworzan i szambelanów, za temiż szła małżonka księcia elektora, Krystyna Margrabina de Baireuth, kobieta młoda jeszcze, mająca zaledwie lat 26, piękna o rysach noszących ślady cierpień moralnych, oczy miała niebieskie, pełne smętnego wejrzenia, a mimo, iż na ustach wszystkich obecnych igrał uśmiech i malowała się radość, ona jedna zdawała się, że tej radości nie podziela. Ubrana była w powłóczystą suknię z srebrnej lamy,

duża kryza, z koronek francuzkich okalała jej szyję, na której błyszczał łańcuch z brylantów, włosy miała pudrowane, w górę zebrane i małą książęcą koroną ozdobione, z ramion jej zwieszał się płaszcz również jak jej małżonka z purpurowego jedwabiu podbity gronostajami, ogon, którego dwóch karłów w stroju staroniemieckim unosiło. — Tuż za księżną postępowała hrabina Walderskirch, matrona już w podeszłym wieku będąca, niosąc na rękach małego, bo dopiero rok mającego Augusta, syna elektorstwa, dalej szły ochmistrzynie i damy dworu, w pośród których znajdowała się także Aurora Königsmarck, w sukni z czarnego aksamitu, przystrojonej w perły i brylanty; na palcu jej prawej ręki błyszczał znany już nam pierścień.

Gdy księstwo obszedłszy salę posłuchalną wpośród głębokiego milczenia zebranych, zasiedli pod baldachimem na ustawionych tam krzesłkach, hrabia Walderskich, wielki mistrz ceremonii dworu Saskiego, zbliżył się do tronu, i w imieniu deputata stanów polskich, kasztelana Przebendowskiego, prosił o pozwolenie złożenia księciu elektorowi listów, jakoteż zdania sprawy ze swego poselstwa. Na przychylnie zezwolenie elektora, kasztelan otoczony dworzanami zbliżył się do tronu, a oddawszy głęboki pokłon księciu elektorowi i jego małżonce, podał listy i inne papiery, które z uprzejmym uśmiechem elektor przyjął. Poczem cofnąwszy się parę kroków pan kasztelan tak się odezwał:

— Krótka moja missya! przybywam tu w imieniu uroczystego poselstwa, które z Polski wysłane zostało przez przewielebnego JM. księdza biskupa Kujawskiego, za zgodą zgromadzonych stanów najjaśniejszej Rzplitej, aby oznajmić waszej książęcej mości, iż zgodnie z wolą narodu całego zostałeś powołany na tron Polski, na którym ś. p. najjaśniejszy król Kazimierz Jagiellończyk, ojciec najjaśniejszej Zofii, prababki wielkiego księcia z chwałą zasiadał. W ręce waszej książęcej mości złożyłem papiery i listy dotyczące obioru, a teraz pozwól najjaśniejszy panie i królu mój, iż pierwszy z twoich nowych poddanych złożę ci mój hołd i zapewnienia wierności, jako też pozwól, abym w imieniu wszystkich rodaków moich nim właściwie do tego umocowani posłowie przed oblicze twoje się stawiają, złożył ci życzenia, abys nam długo i szczęśliwie panował, jako prawdziwy potomek królów, których pamięć wiecznie nam drogą pozostanie! Niech żyje najjaśniejszy August drugi król Polski.

Zgromadzeni jednogłośnie ten okrzyk z wielkim zapałem powtórzyli, poczem gdy szmer ucichł, król August II-gi powstał z siedzenia i w te odezwał się słowa:

— Z radością przyjmuję wiadomość, której wy, panie kasztelanie, jesteście zwiastunem i z upragnieniem oczekiwać będę na zapowiedziane poselstwo! Oznajmiam więc wszystkim tu obecnym, a

co chcę, aby i mieszkańcom kraju tego obwiesz-
czone było, iż ofiarowaną mi koronę Polską przy-
jmuję i wszystkie zobowiązania zaprzysiężone przez
mego posła hrabiego Flemminga wypełnić przy-
rzekam, co w swoim czasie uroczystą przysięgą
zatwierdzę. Wiedząc zaś w jak smutnem położeniu
znajdują się sprawy nowego naszego królestwa i
nie chcąc, aby przez zwłokę jakąkolwiek jeszcze
więcej się pogorszyły, przeto nie czekając na po-
słów najjaśniejszej rzplitej dziś jeszcze wyruszam
ze stolicy Saksonii i udaję się na przeciw posel-
stwa, aby tem rychlej można stanąć w granicach
królestwa Polskiego. Wy zaś, panie kasztelanie,
którzyście tak ważne nam przysługi oddali, po-
śpieszcie do Gór Tarnowickich i tam oczekujcie
wraz z posłami najjaśniejszej Rzplitej naszego
przyjazdu, a przytem przyjmijcie od nas upewnie-
nie naszej przychylności i przyjaźni dla was!

— Stosownie do woli waszej królewskiej mości,
heroldowie ogłaszają w tej chwili, radośną dla nas
wszystkich nowinę — ozwał się hrabia Wal-
derskirch — a w imieniu wiernych poddanych
waszej królewskiej mości, upraszam abyś raczył
się ukazać zgromadzonemu ludowi, który chce od-
dać hołd i pożegnanie waszej królewskiej mości
przed odjazdem do Polski!

— Powiedz hrabio, kochanym mieszkańcom Dre-
zna, iż zarówno z poddanymi nowego naszego kró-

lestwa, kochać ich będę i nadal, i że jak dotąd tak na potem chcę być ich przyjacielem i ojcem; jako też i miło mi będzie pożegnać ich choć nie na długo, to jest dopóki niesnasków w Polsce nie uśmierzymy!

Tu zgromadzeni posłowie zbliżyli się do króla i składali mu życzenia, za niemi postępowali radcy dworu, generalicya i dworzanie, a po skończeniu uroczystego ucałowania ręki królewskiej, król August wraz z małżonką powstał i udał się do jednego z okien sali, które wychodziło na plac przedzamkowy, gdzie Drezdeńczycy niecierpliwie ukazania się ukochanego swego księcia oczekiwali, to też za ukazaniem się dostojnej pary, przeciągły okrzyk radośny, podobny do gromu, do burzy lub huraganu rozległ się w powietrzu, a król postawszy chwilę w oknie i pozdrowiwszy ręką i głową zgromadzonych mieszkańców i lud, wśród ciągłych okrzyków oddalił się z sali, chcąc jak najprędzej opuścić Drezno.

II. Mąż i żona.

W kilka chwil po powrocie elektorstwa do komnat swoich, król elektor zrzuciwszy z siebie płaszcz i kirys, pośpieszył do jednej z komnat narożnych zamku książęcego, z kąd widok wychodził na Elbę i część miasta, a która to komnata zajmowaną była przez księżną małżonkę. Komnata była duża, ściany jej pokrywał żółty adamaszek, także opony u drzwi i okien; na posadzce kobierce mniej bogate, jak w sypialni Aurory, również i sprzęty zapelniające tę komnatę, ani do borem, ani też kosztownością swą nie mogły iść w porównanie z tamtymi. U jednego z okien stały krosna i duże poręczowe krzesło zdobne w herby książęce, a całą ozdobę tej obszernej komnaty stanowiła srebrna kołyska stojąca tuż obok krosien i krzesła księżnej. W kołysce tej spoczywał uspio-ny mały August. Księżna wsparta na krosnach smętnie spozierała na swe jedyne i ukochane dzie-cię, a łza czysta, jak brylant wolno się toczyła po jej licu.

Król August wszedł niepostrzeżenie i ostrożnie zbliżył się do małżonki, której przez chwil kilka z widocznem wzruszeniem przypatrywał się, poczem

jak gdyby chciał wszelkie wspomnienia, wyrzuty sumienia i myśli gnębiące oddalić od siebie, przesunął ręką po czole i wygładził zmarszczki na niem osiadłe; nakoniec ujął za rękę księżnę. Ta drgnęła przerażona tak niespodziewanemi odwiedzinami, i szybko otarłszy łzy z oczu, smętnym wzrokiem na króla spojrzała.

— Krystyno, ty płaczesz? — zapytał król drżącym głosem.

— A czy uśmiech byłby dla mnie właściwszy, niż te łzy? — zapytała księżna — te łzy, które we dnie i w nocy leją nad mą niedolą? Czyż nie mam płakać nad tem dzieckiem, co nie ma ojca, nad tem dzieckiem, którego matka ustąpić musiała przed zalotnicą, co jej wydarła ukochanego nad życie męża? Czyż nie mam płakać będąc żoną twoją, miłościwy panie, w obliczu świata tylko? żoną zapomnianą i zdeptaną? Za co? czyż dlatego, że nie jestem tak piękną, jak tamta? O Auguście! dla mnie nie pozostaje nic tylko łzy i grób.

— Krystyno, pogrążasz mnie w smutku, oskarżasz o obojętność! Nie przeczę, że masz może i słusność, lecz dla czegoż w chwili, w której wszyscy się radują z przyczyny, iż osiągnąłem koronę, ty jedna masz się smucić i płakać! Wszak syn nasz, to nasze jedyne dziecko, zasiądzie może kiedyś na tym samym tronie, na który mnie

dzisiaj powołano, a więc ta nadzieja powinna cię rozweselać, powinna ci dać zapomnieć wszystko, co ci dolega!

— Czyż i to mam zapomnieć, że Aurora jest kochanką ojca tego dziecięcia — zapytała dumnie księżna, a rysy jej twarzy przybrały wyraz pogardy i surowości — czyż i to mam zapomnieć, że nim zostałam małżonką twoją, tyś mnie kochał i upewniał o swej miłości, i że ja niebaczna na twe związki z Aurorą, myśląc, iż zdołam ciębie osiąść w zupełności, oddałam ci moją rękę? Chwila-to, którą dzisiaj gorzko oplakuję? Czyż zresztą mam się cieszyć i z tego może, iż ty dla osiągnięcia korony przed rokiem wyrzekłeś się wiary przodków twoich? Powiedz sam, czyż mogę się cieszyć i radować, a nie przewidywać raczej, iż człowiek, który ani wiary przodków, ani też przysięgi w obec Boga wykonanej małżonce prawej dochowywać nie umie, nie będzie szczęśliwym i kraju, na tronie którego zasiądzie, nie uszczęśliwi? Nie! A mimo to, iż tobą pogardzać winnam, jednak jako kochająca cię jeszcze małżonka, jako matka tego dziecięcia, przebaczę ci wszystko, przebaczę, i legnę u stóp twoich błagając cię, wróc mi twą miłość, wróc mi spokój i szczęście domowe, którego w pierwszych chwilach małżeństwa naszego doznałam.

— O ja czuję to dobrze, iż serce twe zranie-
łem, czuję to mocno i boleję nad tem — odparł
z uczuciem król August — lecz zanadto wplą-
tałem się w tę miłość, która cię tyle smutku
nabawia, dziś już zapóźno, sam ratować się nie
mogę, ty bądź mym aniołem wybawienia, wydźwi-
gnij mnie z tych przepaści, a tem droższym będę
dla ciebie, tem więcej kochać cię będę!

— Zaiste! zapóźno może! masz obowiązki dla
Aurory, masz z nią syna!

— Jakto? wiesz o tem? — zawołał zdziwiony
August.

— Ja, kobieta, tak serdecznie kochając ciebie,
nie miałabym wiedzieć! Pamiętaj przecie, iż je-
stem zazdrosną, a przez zazdrość wszystko uczynić
można!

— Czyż nawet i zbrodnię?

— O, i to nawet! lecz bądź spokojny, jako
prawdziwa chrześciana, żona tego, co być powi-
nien wzorem dla swych poddanych, tego, co być
winien stróżem praw, i który jest ich wykonawcą,
nie dopuszcze się niczego takiego, coby mogło
zaćmić blask świeżo osiągniętej korony, blask twe-
go imienia, a co mogłoby ściągnąć hańbę na sy-
na mego! Zapomniałeś o twej Krystynie, która
cię kocha, mimo twoich błędów, mimo tak dotkli-
wej zniewagi, którąś jej wyrządził, jako kobiecie,
żonie i matce! Kocham cię, a choć wiem iż nie-

godny jesteś tej miłości czystej, przez miłość dla syna mego, dla tego dziecka, które jest jedyną pociechą w utrapieniu mojem, przebaczam ci, prosząc Boga, by mi powrócił mego Augusta, by mi powrócił męża i kochanka! prosząc Go zarazem, by ci dozwolił uszczęśliwić naród, którego dziś jesteś królem.

— A ty, jego królową! dzięki ci, dzięki za słowa przebaczenia, lżej mi na sercu i chętniej się wezmę do pracy, aby Polaków uszczęśliwić, gdyż wiem dobrze, iż więcej winienem ludom moim, niż sobie samemu. W kilka godzin opuszczę ciebie i kochaną Saksonię, aby pośpieszyć do Polski, a uregulowawszy sprawy, powrócę do ciebie, by wraz z tobą zasiąść na tronie.

— Mylisz się Augustcie, ja z tobą dzielić go nie będę.

— Dlaczego? i ty odmawiasz?

— Tak, odmawiam, wiesz przecie, iż jako królowa Polska, winnam zmienić wyznanie, a tego nie uczynię, w wierze, w której się wychowałam, w wierze ojców moich do grobu zstąpię.

— Zawsze jednak jesteś i będziesz małżonką króla Polskiego, a z czasem zdołam może wymóżyć na senacie Polskim, iż zezwoli ci na pozostanie w tej wierze, którą chcesz dochować.

— A nawet i wtedy na tronie nie zasiądem, bo nie chcę go dzielić z twemi kochankami!

— Gorzka wymówka!

— Lecz zasłużona!

— Więc mnie odpychasz od siebie, i w chwili, w której oddalam się od boku twego, żal tak wielki zachowujesz w sercu i nie pobłogosławisz mi na tę nową drogę żywota mego? czyż z urazą w sercu mamy się rozłączyć?

— O nie! jam ci przebaczyła, i błogosławie ci! oby Bóg wszechmocny wlał napowrót w twe serce tę miłość ku mnie, którąś przed połączeniem naszym pałał, i oby ci dał to poznanie, iż najlepszą twą przyjaciółką, twą prawdziwą kochanką i żoną być winna ta, która ci tego z duszy życzy. Jedź więc Augustcie, tam, gdzie cię obowiązki powołują, i bądź przekonany w każdej chwili, że za pomyślność twoją modlić się będę.

— Krystyno! widzę jak jestem niegodnym miłości twojej, lecz stałością i przywiązaniem swem zmuszasz mnie, bym ciebie nietylko kochał, ale i ubóstwiał! Dzięki ci więc za to!

To mówiąc król August, objąwszy swą małżonkę, przycisnął z zapalem do piersi i złożył na jej bladych ustach gorący pocałunek, August w tej chwili nie kłamał: kochał na nowo miłością dawną, kochał z całym zapalem, lecz czy na długo?

— Tak Krystyno! zwyciężyłaś mnie! — zawołał król po chwili — nazywają mnie Mocnym, lecz wobec ciebie jestem słaby, jestem niewolni-

kiem twoim, boś ty moją chwałą, mojem słońcem?

— Słońcem? tak, które już do zachodu się chyli, a kto wie, czy i inne słońce nie zabłyśnie, gdy tego nie stanie!

— Lecz nigdy tak czyste i jasne, jak to, co teraz przyświeca.

A uściskawszy raz jeszcze we łzach tonącą małżonkę i uczyniwszy znak krzyża Św. nad synem, dodał król drżącym głosem: — Bóg z wami! z Krakowa doniosę wam, da Bóg, o szczęśliwym tam mojem przybyciu. Przekonasz się Krystyno, iż August potrafi być ci wiernym!

Tu król westchnawszy głęboko, szybko oddalił się z komnaty, pozostawiając królowę, która złamana cierpieniami, a kochająca szczerze, upadła na obok stojące krzesło i rzewnymi zaląła się łzami.

W godzinę później liczny poczet dworzan, znaczny oddział wojska elektorskiego, otaczając podróżną karoce króla wyruszył z zamku w drogę do Polski. Lud zebrany żegnał okrzykami pełnymi zapału ukochanego księcia.

W jednym z okien zamku stała królowa, trzymając na rękach syna: łzy błyszczały w jej oczach a na ustach zawisła modlitwa; smutno też było po odjeździe króla, pusto i cicho w zamku elektora. Królowa zamknęła się w swoich pokojach, całym jej zajęciem było tylko wychowanie syna

i modlitwa, której całemi godzinami się oddawała. Od czasu też odjazdu króla, widocznie na zdrowiu upadała tak dalece, iż kilka razy lekarze powątpiewali o jej życiu. Ona kochając Augusta, gnębiła się myślą, iż nie jest kochaną, bo i tak rzeczywiście było, ta też niewdzięczność i obłuda mocno ją bolały i były przyczyną, iż nakoniec zubożętniawszy na wszystko, z prawdziwą cierpliwością godną męczennicy, do końca żywota swego w Dreźnie zamieszkując w samotności i zapomnieniu od męża, przetrwała.

Inaczej było z Aurorą, ta niezwłocznie po wyjeździe króla, opuściła zamek i zajęła mieszkanie w pałacu darowanym jej przez księżęcego kochanka. Ztamtąd też wysyłała do Polski swoich powierników, którzy każdy krok króla donosili. Tymczasem Aurora powierzywszy syna swego, Mauricego, hojnie płatnym piastunkom, sama oddawała się zabawie i rozkoszy, używając dostatków, któremi była obdarzoną.

Król zaś dążył do Polski, i w d. 3 Lipca stanął w mieście Góry-Tarnowickie, które-to miasto jeden z margrabiów Brandeburskich w XVI wieku u stóp gór Kruszcowych był założył. Tam też August zastał już posłów Rzplitej, którzy niezwłocznie pośpieszyli powitać nowego króla. Król wraz z dworem swoim i wojskiem stanął pod miastem i polecił rozpiąć namioty. Niebawem

też wzniosł się namiot obszerny z bocznymi pawilonami, cały z szkarłatnego adamaszku, ze szczytu którego powiewał sztandar księcia elektora.

Droгоценne kobierce pokrywały ziemię tak w namiocie, jako też i przed nim; a w głębi namiotu, na małym podniesieniu, stało duże poręczowe krzesło złotą lamą kryte, obok stół, na którym mnóstwo złożono papierów, oraz srebrnych i złotych roztruhanów.

Król elektor przybrany, jak i w dniu posłuchania w Dreźnie, zasiadł na owem krześle, a dworzanie, generałowie i oficerowie wojsk Saskich otoczyli go.

Niebawem wśród odgłosu trąb i bicia z dział, weszli do namiotu królewskiego: imci pan Jan Jabłonowski wojewoda, a syn hetmana, jako przewodniczący poselstwu, tuż za nim postępowali biskupi: Jerzy Dönhoff, wielki kanclerz koronny; Stanisław Witwicki; Mikołaj Popławski; Jan Kirszejsztejn Kryspin; panowie: Stanisław Małachowski; Józef Służka, kasztelan i hetman; Karol Tarło, podkanclerzy; Feliks Potocki, wojewoda i hetman polny koronny; Jędrzej Kryszpin, wojewoda; Morsztyn kasztelan; Jakób Przebendowski kasztelan; jako też wielu innych panów, szlachty, dworzan, tak, iż całe poselstwo przeszło 60 osób wynosiło. Oprócz tego, przed namiotem kilka tysięcy dworzan konno i w przepysznych strojach

ustawiwszy się, temu aktowi powitania nowego króla wiele splendoru dodawało.

Pan wojewoda Jabłonowski, mężczyzna wzrostu słusznego, poważnego oblicza, człowiek będący w średnim wieku, miał brodę sięgającą po pas prawie, a był ubrany w złotolity żupan i kontusz z aksamitu błękitnego, a wyloty, jak też całe podbicie kontusza były ze srebrnej lamy. Pas prawdziwie turecki, karabela błyszcząca drogiemi kamieniami i kołpak sobolowy z czapłą kitą, uzupełniały strój wojewody, który zbliżywszy się do Augusta i poczekawszy chwilę nim szmer przez wchodzących uczyniony przycichł, skłonił się poważnie do kolan monarchy i temi ozwał się słowa:

„Wasza królewska mość tryumfowałaś nad Turkami; dziś, tryumfujesz nad sercami Polaków; niech więc te ręce nazwyczajone do zwycięstw raczą przyjąć koronę, którą mu dziś składamy. Lud ten, który waszej królewskiej mości poświęcił wolne swe głosy, jest w tem przekonaniu, że poświęcił je księciu, którego Rzym uważa jako swego obrońcę, chrześcijaństwo, jako swą tarczę i podporę; księciu, którego doświadczenie, zdolności i świetne czyny dokonane na polu sławy uczyniły znanym światu całemu! Najjaśniejszy panie, znalazłeś koronę po za granicą państw twoich! Bóg duchem swoim świętym otworzył serce twoje, a

my ci otwieramy drogę do kraju naszego. Mieliśmy wielu kandydatów celujących rozmaitemi przymiotami, którzy starali się o przezacną koronę Polską, ale nie było żadnego, za któregooby sprawą samo niebo się ujęło, i ty pierwszy królu, zacząłeś z Bogiem. My nie wiedzieliśmy, czy wasza książęca mość zechcesz być naszym królem, lub, czy nim będziesz, tak jak wasza książęca mość nie wiedziałeś, kiedyś nim zostałeś. Otóż na czem zależy szczęście? zależy ono na tem, aby się go stać godnym, nie wiedząc o tem zupełnie. Można wyczytać dziś w oczach ludu, że jest natchniony przez niebo skutkiem odwiecznej Opatrzności, która raczyła przewodniczyć naszym obradom. Nasza Rzplita, najjaśniejszy panie, dziś twoja, czci cię i kocha całą swoją mocą, wygląda cię, jako tego, którego sam Bóg wybrał dla naszego szczęścia. Przybywaj więc królu błogosławiony, ponieważ takie są nieba wyroki, ponieważ my pragniemy cię gorąco, ponieważ Rzym się cieszy, Niemcy całe radują, Europa cała przyklaskuje, ponieważ świat cały wydaje okrzyk radości! Chrześcijaństwo gotuje ci najjaśniejszy panie nieśmiertelną sławę. My błogosławić będziemy to, cośmy widzieli, rozgłosimy, jakim wasza królew-ska mość jesteś, nakoniec rozniesiemy sławę twą pomiędzy narody, a cała ziemia napełni się blaskiem twojego majestatu!“

Ten wojewoda skończył, a oddając raz jeszcze pokłon głęboki, ustąpił miejsca księdzu Jerzemu Dönhoffowi biskupowi Przemyślskiemu i wielkiemu kanclerzowi koronnemu, który zbliżywszy się do tronu podał królowi Augustowi misternie wyrobiony futerał, w którym na pergaminie spisane były *Pacta conventa*, a na które poseł elektora w imieniu pana swego zaprzysiągł.

— Oto, najjaśniejszy panie — przemówił wielki kanclerz — składam waszej królewskiej mości *Pacta conventa*, które w imieniu twojem, miłosciwy panie, poseł twój hrabia Flemming w dniu elekcyi waszej królewskiej mości zaprzysiągł. Od dnia dzisiejszego są one obowiązujące dla waszej królewskiej mości, a w czasie koronacyi przez najprzewielebniejszego księdza biskupa Kujawskiego i zgromadzone stany na dzień 15-ty Września wyznaczonej, przysięgą własną stwierdzić je, najjaśniejszy panie, raczysz. A teraz, najjaśniejszy panie, przyjm powitanie od wszystkich ziem Polskich, jako też hołd winny osobie twojej, które ci tu składam, umocowany do tego, jako wielki kanclerz koronny i jako poseł narodu. Niemniej też racz pozwolić, aby i inni członkowie poselstwa twego mogli oddać ci pokłon i złożyć zapewnienie swej jako też i narodu całego, wierności i przywiązania do osoby twojej.

Na te słowa wszyscy członkowie poselstwa kolejno przystąpili do ucałowania ręki królewskiej, poczem król August powstawszy z tronu donośnym głosem do zgromadzonych przemówił:

— Z całą wdzięcznością przyjmuję koronę Polską, i zgadzam się na obiór dokonany przez naród Polski. Zapewniam was oraz, wielce mili mi posłowie najjaśniejszej Rzplitej, iż jedynem mojem staraniem będzie, wasze nadzieje i zaufanie położone we mnie ziścić! Dobro Polski będzie mojem zadaniem, Pacta conventa z całą ścisłością spełnię! Hołd wasz i zapewnienia wasze tem miłsze mi są, iż pochodzą z głębi serc waszych, i że uznaliście mnie godnym korony waszej. Przeto, kochani bracia moi, upewniam was nie tylko o mojej łasce, i względach, ale i o przyjaźni, którą powziąłem ku wam. Na czele was, bez wahania się podążę na wrogów nowej mej ojczyzny, a zgromiwszy ich i upokorzywszy, nie będę liczył tego na karb mojej, lecz waszej zasługi, na karb waszej waleczności, przywiązania do monarchy i ojczyzny!

— Niech żyje król August II. — zawołali jednogłośnie zgromadzeni, poczem król z dobrotliwym uśmiechem na ustach zstąpiwszy z podniesienia, z członkami poselstwa uprzejmie rozmawiał i wszystkich na ucztę zaprosił!

Służba królewska za danym znakiem przez marszałka dworu, podniosła opony zasłaniające boczne wejście do namiotu i posłowie ujrzeni w obszernym namiocie rozstawione stoły, uginające się pod ciężarem drogocennych naczyń, mis, puharów i dzbanów, jako też i potraw rozlicznych. Niezwłocznie poprzędzeni przez króla, wszyscy udali się do tej sali z drogich makat i kobierców utworzonej, i zasiedli wedle wskazania marszałka obok zastawionych stołów.

Jednak na obliczach posłów wyczytać można było rodzaj niechęci i niezadowolenia, co wypłynęło z przyczyny tej, iż król zasiadł przy osobnym stole, powołując do towarzystwa swego tylko posła cesarskiego, biskupa Lamberga, pomijając posłów polskich, a głównie przewodniczącego poselstwu temu.

— Zaiste — rzekł wojewoda Jabłonowski zwracając się do Dönhoffa — nie spodziewałem się, by nas, wysłańców wolnego narodu, podobna spotkała obelga. Cóż myśli sobie ten Niemiec, że my jego pachołcy, aby nas tak lekceważył? Cóż to? czyż ten poseł cesarski więcej uczynił jak my, co go obraliśmy królem naszym? Oj! źle zrobiłem, iż tak pochlebiałem mu w mej przemowie, mowa-ta moja, mowa, winna temu, iż teraz nas upokarza.

— Nie zna widać zwyczajów naszych ! — ozwał się Dönhoff — trzeba mu więc wybaczyć!

— Zapewne, że nie zna — dodał Feliks Potocki — jednak przecie gościnność jest wszędzie jednaka i powinien był wiedzieć, jak uczyć posłów.

— Kto wie, możeśmy i kota w worku kupili — dodał Krysziu wojewoda — przyznam się, iż coś nie podoba mi się ten Niemiaszek. On na tak pochlebną mowę pana Wołyńskiego, odpowiedział ni to ni owo, obiecuje nam łaski, a cóż to? my jego łask potrzebujemy!

— Ot i wy, panie kasztelanie Chełmiński — mówił wojewoda Jabłonowski zwracając się do Przebendowskiego — moglibyście byli powiedzieć królowi jak winien był nas przyjąć, wszak znacie się z nim bliżej, jesteście szwagrem hrabiego Flemminga!

— Zapewniam was, panie wojewodo, iż nie spodziewałem się tego — odparł zagadniony, a oraz i o tem upewnić was mogę, iż od czasu mego posłuchania w Dreźnie, jeszcze z królem nie mówiłem; lecz przy pierwszej sposobności powiem, iż nas obraził, bo zaiste, czyż poseł cesarski więcej co znaczy, niż my?

— Daj Boże, aby on nas jeszcze gorzej nie traktował! Kto wie, djabeł nie śpi, a już i tak niepodoba mi się — mówił imci pan Służka —

iż tyle wojska za sobą prowadzi. Cóż to, czyż on myśli Polskę zawojować? Powiedział, że ściśle wypełni pacta, a przecież tam stoi napisane w 10-tym rozdziale: „Nie mogą być wprowadzane do kraju żadne obce wojska, chyba na żądanie Rzplitej, a tu widzę kilka tysięcy tych niemieckich drabów.

— Prawdę mówicie, panie hetmanie, że to być nie powinno, no, ale jeszcze on nie wyrusza, zresztą może u granic królestwa Niemców zostawi, a z nami tylko do Krakowa podąży — wolno mówił biskup Mikołaj Popławski — zresztą będzie mu można i na to zwrócić uwagę!

— Ot, co tam! będzie on miał dosyć do czynienia z kardynałem i jego zwolennikami — ozwał się dotąd milczący pan Morsztyn. — Zresztą, wiecie panowie bracia, że książe de Conti do Polski dąży, zdadzą się więc może i te niemieckie wojska.

— Oj, będzie to ciężka rozprawa z tym panem kardynałem — dodał wojewoda Jabłonowski — nie daj Boże, ale jak ojciec jego tak i on dosyć złego piwa naszej Polsce nawarzy.

Król w czasie uczty, która nadzwyczaj wspaiała była, rozmawiał z hrabią Lambergiem, a od czasu do czasu wznosił toasty na cześć narodu Polskiego, postów i pomyślności kraju. Już uczta zbliżała się do końca i głosy niechętne, co na

początku tejże powstały, milkły, gdy dworzaniu królewski Vitzthum, zbliżył się do króla i na złotej tacy podał mu list obciążony wielką pieczęcią zwieszoną na jedwabnym sznurze.

— Najjaśniejszy panie! goniec od jego eminencji księcia prymasa.

Król spojrział na list, a niebiorąc go do rąk, dobitnym głosem zawołał:

— To nie do nas! z chwilą, w której zostaliśmy obrani królem Polskim, tytuł najjaśniejszego nam się należy, a więc!

— Jako? — zawołał Dönhoff, zrywając się z siedzenia — księżę prymas śmie pisać do najjaśniejszego pana bez wiedzy naszej, bez wiedzy posłów Rzplitej? — i to mówiąc zbliżył się szybko do trzymającego list Vitzthuma, a wzięwszy go do rąk oderwał pieczęć, list rozłożył i począł czytać. Po chwili zwracając się do posłów, rzucił list na stół i gromkim zawołał głosem:

— Obraliśmy królem jego elektorską wysokość księcia Fryderyka Augusta Saskiego, on od dnia dzisiejszego jest naszym panem, naszym władcą! My w większości. A że francuzkie złoto potrafiło przekupić prymasa, niedziw więc, że on księcia de Conti królem mianuje. Bracia! to zniewaga nam, narodowi całemu, najjaśniejszemu panu, a królowi naszemu!

— Na szablach rozniesiemy go! — zawołali posłowie.

— Cóż on pisze! — zawołał wśród ogólnego gwaru, wojewoda Jabłonowski.

— Co? poważa się pisać, iż Rzplita jednomyślnie prawie obrała królem Franciszka Ludwika de Bourbon księcia de Conti, i że tylko mała liczba wsparta przez trzech hetmanów — mówił dalej Dönhoff — wbrew prawu i z ubliżeniem godności prymasa, dopełniła na korzyść najjaśniejszego pana elekcję! przeciw czemu cały naród powstaje, a on życzy jego wysokości, aby odstąpił od elekcji w ten sposób dokonanej. Nakoniec pisze — to mówiąc Dönhoff wziął list do ręki i czytał: „Prosimy najpokorniej waszą elektorską wysokość nie brać za jednomyślność działań małej liczby ludzi i zaklinamy go na właściwą mu wspaniałomyślność i związki blizkiego sąsiedztwa, abyś wasza elektorska wysokość pozostawił nas w spokoju z naszym królem i chciał być przekonany, iż usiłowania małej liczby przychylnych osób nie mogą dla niego żadnej zapewnić korzyści.“

— Nikczemny! — krzyknął Feliks Potocki, a wydzierając list z rąk biskupa, poszarpał go w kawałki i rzucił na ziemię. — Więc naród to niczem? więc my to nic nie znaczymy? —

a zwracając się do króla dodał postępując parę kroków naprzód:

— O najjaśniejszy panie! przyjąłeś koronę nie-wiedząc co cię jeszcze czeka, ale wiedz teraz, iż masz nieprzyjaciół; lecz ty ich upokorzysz za po-mocą wiernego ci ludu! za pomocą wojsk naszych. Przeto chciej usłuchać głosu naszego i śpiesz objąć rządy królestwa, a my duszą i ciałem przy-wiązani do ciebie, drogę torować ci będziemy!

— Tak, tak! tyś naszym panem i królem! Niech żyje król August! śmierć wrogom jego! — zakrzyknął pan Służka, a okrzyk ten wszyscy za nim powtórzyli.

— Dziękuję wam, kochani panowie bracia! — ozwał się król donośnym głosem. — Dziękuję za przywiązanie okazane mnie, bądźcie też przekona-ni, iż nie zawiodę was w waszych nadziejach. Chcę być nietylko królem, ale i przyjacielem wa-szym, a ufny w łaskę Boga wyruszę jak najrych-lej z wami do Polski i mniemam, iż przywrócę spokój na chwilę zakłócony.

— Książę prymas korony Polskiej — ozwał się hrabia Lamberg — już w czasie elekcyi pi-sał do cesarza, a pana mego również w tym wzglę-dzie, lecz wtedy już otrzymał odpowiedź, że mimo, iż to nienależy do cesarza dawać rady, ani księ-ciu prymasowi, ani też innym panom polskim, jednak pragnie aby Polacy uznali królem księcia

elektora Saskiego, ponieważ to jest konieczną rzeczą. W tym też sensie i jego świątobliwość Ojciec Święty przez nuncyusza swego w Warszawie, odpowiedział księciu prymasowi. Tak więc, jak to słusznie pan wojewoda powiedział „zgodnie z wolą Boga, Rzymu i chrześcijaństwa całego, obrali królem najjaśniejszego Augusta elektora Saskiego!“

— Tak, myśmy go obrali! — zawołał wojewoda Jabłonowski — i my też wprowadzimy go na tron, na którym niegdyś przodkowie najjaśniejszego pana zasiadali!

Tu król ruszył się z miejsca, albowiem uczta już była skończoną, a stanąwszy między posłami długo z nimi o sprawach polskich rozmawiał, poczem otoczony gronem panów Polskich i Saskich udał się do obozu, aby dzień ten przeglądem wojska zakończyć; przy tej to sposobności wojewodę Wołyńskiego mianował generałem wojsk Saskich.

III. Piekary.

Gwarnie i ludno było w Piekarach: dalsza i bliższa szlachta, duchowieństwo i lud prosty tłumnie się zbrali, aby powitać króla, który otoczony licznym poczetem dworzan i posłów polskich, w pochodzie swoim z Saksonii w zamku biskupa Krakowskiego na odpoczynek stanął. Król zamierzał w Piekarach dni parę zatrzymać się i odpocząć po nużącej i tak pośpiesznej podróży.

Pełne były gospody i domostwa spokojnych mieszkańców Piekar, gości, którzy się zjechali. O niczem też nie mówiono jak tylko o nowym królu. Na zamku biskupim również było tłumno i wesoło. Wojska saskie rozłożyły się obozem pod miastem i niemało ciekawych ściągały do siebie. Nazajutrz po przybyciu króla do Piekar, t. j. dnia 27 lipca, król otoczony posłami polskimi, wśród radosnych okrzyków tłumnie zebranego ludu udał się do kościoła OO. Jezuitów, gdzie przed biskupem Żmujdzkim powtórzył wyrzeczenie się wiary luterskiej, a w czasie mszy świętej przez tegoż prałata odprawianej, przyjmował z rąk jego Przenajświętszą Komunię, ku końcowi zaś mszy świętej *pacta conventa* uroczyście zaprzysiągł. Po

ukończeniu tej ceremonii biskupi zaintonowali *Te Deum*, które przy dźwięku organów i muzyki wojskowej odśpiewano. Król powróciwszy na zamek, mile i uprzejmie szlachtę przybyłą na powitanie jego przyjmował i nakoniec wszystkich na ucztę, która następnego dnia miała mieć miejsce, zaprosił.

Gwarno i ludno było w gospodach, a mianowicie w winiarniach, gdzie szlachta długie stoły obsiadłszy, zapijając wino i miód, o sprawach krajowych rozprawiała. W winiarni tuż obok zamku będącej liczniej i gwarniej niż gdzie indziej było. Grono szlachty z okolic Krakowa przybyłej a przychylniej królowi, pomnażali dworzanie króla i posłów polskich. U jednego ze stołów rej prowadził pan Michał Szczuka, dworzanin kasztelana Chełmińskiego, człowiek niemłody lecz za to zuch nad zuchy. Tuż obok siedział pan Jan Bielecki, towarzysz i przyjaciel Szczuki, dalej zajmowali miejsca panowie: Jacek Rubiszewski, Onufry Bał, Mikołaj Trzebiński, Piotr Wodzicki, Wojciech Bonar, Walenty Kurdwanowski, Baltazar Porajski, Stanisław Ligenza i wielu innych. Była to sama szlachta *bene nata et possessionata*. Obok innych stołów siedzieli dworzanie sascy i szlachta.

— Tak, tak, mości panowie! — ozwał się pan Michał Szczuka, przyznać trzeba, iż nasz król i pan miłościwy niczego innego nie pragnie, jak tylko szczęścia kraju całego — wiem to przecie

dokumentnie. Król zapewnił nietylko o tem JW. kasztelana, gdyśmy byli w Dreznie, ale i w Górze toż samo powtórzył, a jak wnosić można z jego oblicza, człowiek to który potrafi słowa dotrzymać.

— Ba, zapewne! lecz czy księżę kardynał pozwoli na to, aby on nami szczęśliwie rządził? — zapytał pan Ligenza — widzi mi się, iż twarde to będzie orzech do zgryzienia.

— E! co wasze pleciesz ten tego nieprzymierzając! — zawołał pan Bal — przecież kardynał to nie naród cały. Potrafimy go zmusić do posłuszeństwa królowi!

— Zapewne że potrafimy — odezwał się pan Bonar — lecz czyż zapomnieliście, iż to syn owego zdrajcy, co to tyle biedy na nasz kraj sprowadził, a zwykle jabłko od jabłoni daleko nie upadnie.

— No prawda i to; lecz ten tego nieprzymierzając — mówił pan Bal — od czegoż nakoniec sejm i wola narodu?

— Ba! gdyby to sejm mógł przyjść do skutku — zawołał pan Rubiszewski — albowż to nie ma dosyć takich, co to kardynałowi sprzyjają?

— Oj, co prawda to prawda! — zawołał pan Ligenza — od czasu jak posłowie z naszego łona wybrani do Drezna po króla pojechali, a z którymi i pan kasztelan Chełmiński się znajdował;

to ciągle tylko kłótnie i spory a nierząd w kraju jak jeszcze nigdy nie bywał, i tak, tu w Krakowie rządzimy się w imieniu najjaśniejszego pana naszego elektora; tam zaś w Płockiem, Rawskiem i innych województwach w imieniu tego zamorskiego księcia de Conti, a senatorowie ciągle między sobą się swarzą i za namową księdza kardynała Francuziki wydali protestacyą przeciw elekcyi dopełnionej przez nas i księdza biskupa kujawskiego?

— A któż tę protestacyę podpisał? — zawołał pan Szczuka.

— Kto? -- a! nie kto inny tylko tacy jak i kardynał. Ot macie — dodał pytany, a podając panu Szczuce arkusz papieru, na którym owa protestacya drukowaną była, mówił dalej — przekonajcie się panowie bracia, co to wrogowie ojczyzny wymyśleć mogą!

— Hum! ksiądz kardynał raczy powątpiewać, jakoby nasz najjaśniejszy pan był rzymsko-katolickiego wyznania? — mówił pan Szczuka, przyglądając się dokumentowi podanemu. Toć przecież widzieliśmy i słyszeli dzisiaj, co ksiądz biskup Żmujdzki czytał: że jeszcze przed rokiem król wyrzekł się luterskich herezyj, a dziś dla pewności narodu to wyrzeczenie powtarza! — No i proszę, bez pozwolenia Rzplitej? a któż to jest tu Rzplita? czy może ksiądz kardynał? hum!

dobrze, dobrze; więc my to nie, większość, to nie? — A po chwili rzuciwszy pismem o stół, zawołał: — ha! co to, to już za wiele! więc my staramy się spokój kraju zakłócić i my to zdrajcy!

— A któż to podpisał? — zawołał pan Bal biorąc rzucone pismo do ręki. — Oto panowie Władysław Krosnowski i Aleksander Magnuszewski, posłowie województwa Łęczyckiego, podpisali tę protestacyę przed urzędem grodzkim w Rawie, a protestowali w imieniu kardynała, arcybiskupa Lwowskiego, Jana Kazimierza Sapiehy wojewody i hetmana Adama Sieniawskiego, wojewody Adama Przyjemskiego, kasztelana i wielu innych, mój Boże, mój Boże, do czegoż to, ten tego niezgoda prowadzi! O! gdyby to choć jeden z tych poczciwców tu się pokazał, nauczyłbym go, jak to się u nas w Sanockiej ziemi protesta zakłada!

— Nie lepiej jak u nas, panie bracie! — zawołał pan Kurdwanowski dotąd milczący, lecz popijający tego z kufła przed nim stojącego.

— Nie przeczę ten tego nieprzyzymierzając — odparł pan Bal — i wy Krakowianie umiecie niezgorzej kordem robić; daliście tego dowody w czasie wyprawy Wiedeńskiej, wszak to na czele waszej chorągwi ś. p. nasz król Jan tak dzielnie na wroga natarł — że aż ten tego nieprzyzymierzając, o sam namiot wezyra się oparł!

— Dałby Bóg aby i nasz Pan dziś nam miłościwie panujący — mówił pan Wodzicki — tak dzielnie bisurmanów gromił i Kamieniec odebrał.

— Niewątpliwie tego — zawołał pan Bielecki — bił on już dobrze muzułmanów przewodząc cesarskim. Znając go oni, byle tylko Bóg swej łaski udzielił i to rozdwojenie uśmierzone zostało, a wtedy hejże na muzułmany; znowu przypomniemy sobie boje pod Wiedniem, Parkanami.

— A wiecie, panowie bracia — ozwał się Wodzicki — że prymas wysłał już posły do Francyi i że lada dzień spodziewają się przybycia księcia de Conti?

— No i cóż z tego? to niech przybywa! — zawołał pan Bonar — książe de Conti był obrany tylko przez 24 chorągwie, gdy tymczasem król August II-gi miał 150 tysięcy głosów, a więc góra nasza i niech żyje król August II-gi!

— Niech żyje! — zawołała zgromadzona szlachta, a okrzyk ten powtórzył się kilkakrotnie wśród wielkiego zapału.

W czasie tego zbliżył się Vizthum, znany nam dworzanin króla i cichą prowadził rozmowę ze Szczuką. Po chwili pan Szczuka uderzywszy pięścią o stół aż puhary, kufle i gąsiory na nim stojące podskoczyły, zawołał donośnym głosem:

— Hej! panowie bracia! nowy dowód dobrych chęci miłościwego pana! Wszak wiecie, że żołd wojskom narodowym od śmierci ś. p. króla Jana zalega, wszak wiecie, jak skarb nasz jest wycieńczony! Otóż najjaśniejszy pan a król nasz, przez pana kasztelana Chełmińskiego i wojewodę Krakowskiego polecił wypłacić wojskom ze swej własnej szkatuły, aż dwa miliony złotych! Niech to potrafi pan kardynał ze swymi Francuzami!

Tu nowy okrzyk na cześć króla jeszcze silniejszy i pełniejszy zapachu rozległ się w powietrzu, a szlachta bacząc na późną godzinę i na to, iż nazajutrz mają stanąć przed monarchą w czasie uczty przez króla dla nich wydać się mającej, gwarnie i tłumnie na noclegi swe rozchodzić się poczęła.

Dzień 28 lipca zajaśniał w pełnym blasku słońca, które swe promienie w przestworzu rozlewało. Niebo było pogodne, ani jednej chmurki nie dojrzałybyś na horyzoncie, radość nie tylko na obliczach mieszkańców i przybyłych do Piekar, lecz i w całej naturze malowała się.

Król miał po uczcie niezwłocznie do Krakowa wyruszyć i tamże w ciągu dni kilku stanąć, aby sterządu Królestwa Polskiego objąć. Wprawdzie w Krakowie pan Wielopolski, komendant zamku, należał do partyi prymasowskiej, jednak miano nadzieję, iż nie będzie się opierał i że

wpuści króla z senatorami na zamek, liczono albowiem na przewrotność charakteru tego człowieka, jako też na jego chciwość i zamiłowanie w pieniędzach. Zresztą wiedziano, iż z załogą swoją w razie oporu długo trzymać się nie potrafi na zamku i nie zechce może staczać bitwy z 4.000 Sasów, których król z sobą prowadził.

Od rana już szlachta krzątała się w swoich mieszkaniach, aby godnie wystąpić na ucztę.

Z chwilą też oznaczonej godziny na zgromadzenie się zaproszonych, szlachta tłumnie, przybrana w pyszne szaty, pobrzękując karabelami, migocąc drogiemi kamieniami, któremi kontusze, żupany, delie i ferezye przybrane były, gromadzić się poczęła w komnatach zamku biskupiego; ponieważ zaś w zamku dla wszystkich miejscaby nie starczyło, więc na podwórzu zamkowym stały rozstawione stoły uginające się pod ciężarem jada i napojów. Dworzanie królewscy z wielką uprzejmością w imieniu monarchy witali każdego z przybywających, a kiedy już posłowie nam znani, a na ich czele biskup i hrabia Lamberg, poseł cesarski, do zamku przybyli, król poprzedzony przez marszałków, wojewodę Jabłonowskiego, Feliksa Potockiego hetmana i Józefa Służkę hetmana, mając przy boku swoim biskupa Jerzego Dönhoffa kanclerza koronnego, wyszedł do zgromadzonych. Powitawszy uprzejmie, długo ze szlachtą

pełną zapału rozmawiał, poczem prosił, by chcieli spożyć dary Boże na jakie go stać w tej chwili. Ubolewał tylko, iż godnie reprezentantów tak walecznego i szlachetnego narodu przyjąć nie może, jednak nie tracił nadziei, iż stanąwszy już raz w Krakowie będzie mógł to powetować. Gdy szlachta zachęcona uprzejmymi słowy króla do stołów zasiadła, król August udał się do sali zamkowej, gdzie usiadł obok stołu dlań przygotowanego, zapraszając, by obok niego zasiedli poseł cesarski i wojewoda JMC, pan Jan Jabłonowski, który jeszcze w Górach do godności generała wojsk Saskich był wyniesiony, a czem wszelaka pamięć o urazie, jaką czuł do króla, zatartą została.

Uczta była wspaniała, prawdziwie królewska, wino lało się strumieniami, to też szlachta podchocona tak gościnnem przyjęciem, ciągle okrzyki na cześć króla wznosiła.

Ku końcowi uczty, która późno w wieczór się przeciągnęła, król otoczony dygnitarzami i szlachtą, którą spotkał zaszczyt siedzenia u stołu królewskiego, wyszedł do biesiadujących pod gołym niebem, gdzie nowymi okrzykami powitany został.

Za przybyciem króla, marszałek dworu, z pomocą kilku panów polskich zawezwał zgromadzonych, aby się uciszyli, bo król jęomość chce mó-

wić. Jakoż gwar umilkł, a król stanawszy w pośrodku tłumnie go otaczających Polaków i szlachty, dobitnie i wyraźnie mówić począł:

— „Wyście mnie obrali królem, i składacie mi koronę waszą, ja porzuciłem moje państwo, moją ojczyznę z przychylności ku wam. Stawiłem się na wasze wezwanie, nie w zamiarze stania się wam ciężarem, lecz w chęci przyniesienia z sobą obfitości, bogactw i potęgi, oraz tego wszystkiego, co jest w mojej mocy, aby pomnożyć sławę waszego narodu, walcząc z nieprzyjaciołmi waszymi, a nadewszystko ze wspólnym nieprzyjacielem całego chrześcijaństwa. Zaręczam wam, że szabli, którą noszę, nie użyję nigdy na co innego, jak tylko na utrzymanie waszej wolności i zachowania władzy, jakąście w ręce moje złożyli.

— Niech żyje król August II-gi! — było odpowiedzią powtórzoną w okrzyku pełnym zapału przez zgromadzonych.

Król długo rozmawiał ze szlachtą, nazywając ich braćmi i przyjaciółmi swymi, i około 10-ej wieczorem pożegnał wszystkich, oznajmiając, iż nazajutrz do Krakowa wyruszy. Szlachta rada nadzwyczaj z uprzejmego przyjęcia i z łaskawości króla, opuściła zamek, postanowiwszy królowi do stolicy towarzyszyć. Król zaś wróciwszy do komnat, które zajmował, zawezwał Jerzego Dönhoffa biskupa i kanclerza koronnego.

Komnata to niewielka, sklepiona, wąskie okna zdobne w różnobarwne szyby oprawne w ołów, dawały widok na Piekary i dalszą okolicę. Ściany tej komnaty pokrywał adamaszek pąsowy tkany w różnobarwne wzory; po ścianach były rozwieszony portrety biskupów Krakowskich w bogato rzeźbionych ramach; w głębi stało łożo obszerne osłonięte kotarą z takiejże jak i obicia materji; między oknami znajdował się stół dębowy misternie rzeźbiony, na którym leżały papiery, zwoje pergaminów i ogromna srebrna puszka z przyrządem do pisania. Obok stołu na krześle o wysokich plecach siedział król i przeglądał papiery przed nim rozłożone, kilka świec woskowych zatkniętych w świeczniku srebrnym, zdobnym w herby elektorskie, oświetlało tę komnatę i zamysłone oblicze króla.

Biskup Dönhoff wszedłszy do komnaty, powitał króla z całą powagą, poczem zbliżył się do stołu.

— Prosiłem was, wielebny biskupie — ozwał się król wskazując krzesło obok stojące, by zasięgnąć od was rady, którą mniemam iż zechcecie mi udzielić. Wiadomo wam, iż przybyłem objąć rządu państwa, którego spokój jest zakłócony przez prymasa oczekującego na przyjazd księcia de Conti. Jak mi wiadomo, partyzanci tegoż księcia zgromadzili się w zamku Ujazdowskim w dniu

24 czerwca i obradowali nad tem, kto ma Polsce panować.

Książę de Conti z danych przyrzeczeń nic jeszcze do tej chwili nie spełnił, gdy tymczasem ja uczyniłem już wiele, do czego nawet zobowiązany nie byłem; myślę więc, czy nie byłoby dobrze, by dzień koronacyi był przyśpieszony, albowiem mógłbym wtedy rychlej zwołać sejm, a mniemam, iż potrafiłbym partyę nam nieprzychylną poskromić i uspokoić. Jakoż dowiaduję się, iż zamek Krakowski jest w ręku jednego z partyzantów księcia de Conti, pana Wielopolskiego, który oświadczył, iż nam ani zamku, ani też miasta Krakowa nie odda. Proszę więc, radzicie, co teraz czynić wypada?

— O niecnym zamysłach prymasa — odparł biskup — wiem dobrze tak jak i wasza królewska mość. Co się zaś tyczy koronacyi, takowej przyśpieszyć nie można, albowiem zgromadzone stany dzień tejże wyznaczyły; a w razie tylko ważnej potrzeby też same stany mogłyby zmienić swe pierwotne postanowienie. Co do sejmu, ten zawsze być może zwołanym przez W. K. Mość, nie jako sejm koronacyjny, lecz jako pacyfikacyjny. Jednak ja radzę W. K. Mości czekać co owi przyjaciele prymasa na zjeździe w Ujazdowie postanowią, a według tego dopiero rozpocząć działanie. Co się zaś tyczy pana Wielopolskiego, z tym

najmniejszy kłopot; kilka tysięcy talarów i jaki upominek jego żonie, a otworzą się nam bramy Krakowa i zamku. Niech W. K. Mość będzie przekonany, że nie mniejszość narodu, lecz większość tegoż obrała go królem, i że ci, co go obrali, potrafią praw W. K. Mości bronić i obronią!

— Nie wątpię — odparł król — i dla tego ufny w łaskę Boga i przychyłność narodu, idę objąć rządy, któreście mi powierzyli. Lecz wielce pragnąłbym, aby z chwilą wstąpienia mego na tron wszelkie niesnaski ustały i abym nie był zmuszony opierających się woli narodu siłą do posłuszeństwa nakłaniać. Nie chciałbym, aby krew bratnia rozlewana była; trzeba wszelkimi siłami starać się, aby ksiązę prymas uznał nas królem, a za jęgo przykładem pójdą i inni.

— Tak jest M. Panie! — rzekł biskup — dziś tylko prymas stoi nam na zawadzie, a z nim książęta Sapiehowie, jęgo wierni przyjaciele. Lecz to wszystko powoli da się usunąć, i oddadzą hołd W. K. Mości jako prawemu królowi, Zachodzi tu jednak inna trudność, którą tylko W. K. Mość rozwiązać potrafisz. Ów warunek pactów, któremu zadość uczynić potrzeba przed koronacją, a który brzmi: „że W. K. Mość wszelkich praw się wyrzekasz jakic nadaje elekcyą, jeżeli J. K. Mość dostojna, małżonka W. K. Mości nie przyjmie religii rzymsko - katolickiej przed koronacją“; po-

kąd ten warunek spełnionym nie będzie, potąd i o zgodzie z prymasem myśleć nie można.

— Zaiste trudny to warunek do spełnienia — odparł król posepnie — albowiem wiedźcie panie kanclerzu, że N. małżonka nasza wręcz odmówiła nam zadość uczynienia temu warunkowi, chce bowiem pozostać wierną religii swoich ojców, i niczem ją nie skłoni do zmienienia powziętego postanowienia. Ja zaś tak zamierzyłem sobie, iż w razie gdyby sejm koniecznie nalegał na spełnienie tego warunku, to udam się do Stolicy Apostolskiej i zażądam rozwodu.

— Nie, N. Panie! — zawołał biskup — tego uczynić nie można, wszak macie syna! Czyż zdolalibyście odepchnąć matkę dziecięcia waszego! Nie! na to Polacy zezwolić nie mogą i takiej ofiary po królu swoim żądać nie będą. Lecz jest inna rada. Jak sejm zażąda pactów do odczytania, oświadczyć, iż oryginał tychże w czasie podróży W. K. Mości zaginął, a przedstawić sejmowi tylko kopię z pominięciem tego warunku. Oto jest środek, za pośrednictwem którego zyska się na czasie, i uda się może wymóżyć na szlachcie zezwolenie na koronację bez zmiany wyznania.

— Dzięki wam, przewielebny biskupie, za tę radę; postąpię według niej; a bądźcie przekonani, iż macie prawo do nieograniczonej mej wdzięczności. A teraz polecam wam wygotować w kan-

cellaryi nadwornej uniwersały, oznajmujące przybycie nasze do Krakowa i wzywające naród, aby zaprzestał niesnasków i w nas uznał króla prawnie obranego. Za przybyciem do Krakowa uniwersały przedstawicie nam, a podpiszemy je. Chciałbym jak najrychlej stanąć w Krakowie i zgromadzić wielką radę, dla postanowienia, co czynić wypadnie jeżeli wezwaniu naszemu prymas i jego partya zadość nie uczynią.

— W Bogu nadzieja, iż z chwałą pozwoli ci panować nad nami, miłościwy panie — odparł biskup — a wszyscy ci, co dziś opierają się tobie, upadną przed majestatem twoim i oddadzą ci swe służby.

Dobro narodu całego winno cię tak obchodzić jak twoje własne, i lepiej jeżeli będziesz najjaśniejszy panie miłosiernym i pobłażliwym, aniżeli miałbyś być surowym sędzią.

To rzekłszy biskup Dönhoff, oddalił się z komnaty.

IV. Kusiciel.

Po obszernej komnacie Ujazdowskiego zamku pośpiesznym krokiem przechadzał się książę prymas Królestwa Polskiego, Michał Radziejowski. Był to człowiek wzrostu miernego i szczupły, twarz miał okrągłą o rysach młodzieńczych, nos długi i wydatny, usta duże, na których igrał uśmiech szydery, pełen złośliwości; brew duża i ciemna okalała głęboko osadzone oczy czarne, pełne złowieszczonego wejrzenia: włosy miał długie, gęste i kędzierzawe, cera była blada, a wyraz twarzy nadzwyczaj niemiły i odrażający, choć właściwie człowiek ten był przystojnym. Na głowie miał, wedle zwyczaju swego, biret fioletowy, a także suknia i rokieta jedwabna stanowiły jego ubranie.

Obok stołu u okna tej komnaty stał człowiek wysokiego wzrostu, silny i barczysty, głowę miał ogoloną, twarz pociągłą, nos średni i spłaszczony cokolwiek, usta niewielkie ocienione krótko podstrzyżonymi wąsami; oczy miał niebieskie jasne i pogodne; a w obliczu człowieka tego malowała się zmysłność i dowcip; był to pan Jerzy Matuszewicz, marszałek dworu Józefa Sapiehy,

szlachcic pochodzący *directa linea* od młodszej linii książąt Gedrojców, i który właśnie przybył od pana swego.

— Cóż wasze? — zawołał nagle prymas zatrzymując się przed Matuszewiczem, więc książę Józef przysłał waćpana z gołemi rękami? Cóż on porabia? a pan starosta? a hetman? nie takie wiadomości spodziewałem się odebrać z Boćków!

— Wasza eminencya daruje — rzekł pytany — lecz książę Józef nie miał czasu pisać, a zresztą nie mógł mi powierzać jakiegokolwiek pisma, bojąc się, aby nie wpadło w ręce nieupoważnione do odbioru. Przeto przysłał mnie tylko, żebym oświadczył waszej eminencyi, że Litwini stanęli po stronie waszej, i że Augusta królem nie uznają.

— Nie miał potrzeby książę przysyłać do mnie z takimi wiadomościami aż marszałka swego — ja spodziewałem się innych wieści.

— Polecił mi także JW. hetman oświadczyć waszej eminencyi, że na powitanie najjaśniejszego pana do Warszawy towarzyszyć będzie.

— Ach, przecie! — zawołał kardynał zatrzymując się chwilę przed Matuszewiczem, już czas, aby to był uczynił, a kiedyż hetman tu przybędzie?

— Jutro, przybędzie tu w przejeździe, albowiem chce być obecnym na zjeździe, i przywiezie z sobą także posła francuzkiego, pana de Polignac.

— Dobrze, dziękuję za te wieści, a teraz panie marszałku — mówił prymas — chciej niezwłocznie udać się do Warszawy i zaprosić w mojem imieniu na jutro rano panów Wojewodów Bełzkiego, kasztelana Kaliskiego i Sieradzkiego, powiedz im, że czekam.

Matuszewicz po głębokim ukłonie wydalł się z komnaty, pozostawiając kardynała, który z wielkim niepokojem malującym się w obliczu przechadzał się po niej.

— August już musi być w Krakowie — zawołał po chwili kardynał — a ja jeszcze żadnej wiadomości nie mam. Wszak tam jest Lubomirski, nasz wierny sprzymierzeniec, czyżby nas zdradził? — nie, nie! Cóż? Polignac widocznie jest w bardzo smutnem położeniu, brak mu pieniędzy w obecnej chwili tak potrzebnych, zastawił wszystkie swe klejnoty — i wkrótce to co ma, wyczerpie się na utrzymanie regimentu wojewody, a tu żadnych wieści nie ma z Francyi, oprócz tej, że książe elekt już w drogę się wybiera. Lecz kiedy przybędzie? a tu tymczasem Sasi krajem owładnąć mogą i wszelkie moje usiłowania udaremnią. Wprawdzie Polignac żąda wydania proklamacyi potwierdzającej elekcję księcia de Conti i zawiązania konferencyi w celu wydania wojny elektorowi Saskiemu; lecz czy to się da tak łatwo zrobić? czyż kraj na to przystanie, tembardziej kiedy po

stronie Sasa aż trzech hetmanów stoi? Ha? cóż robić, może przyjdzie do ostateczności i zawsze bratobójcza walka; lecz ja od tego ręce umyвам i niech krew, która przelaną być może, spadnie na głowy tych, co za moim głosem iść nie chcą. Ja pragnę tylko szczęścia ojczyzny mojej!

Długo jeszcze kardynał w zamyśleniu przechadzał się po komnacie, nakoniec późno w noc udał się do sypialni swej, gdzie padłszy na kolana przed wizerunkiem ukrzyżowanego Zbawiciela, w modlitwie się pogrążył.

Nazajutrz już od rana komnaty Ujazdowskiego zamku senatorami i szlachtą zawezwanymi przez kardynała na zjazd, zapełniać się poczęły: między innymi przybyli tam Adam Sieniawski, Władysław Przyjemski, Aleksander Feliks Lipski, Halecki Łowczy, Grażewski, Szczęsny Potocki, Marcin Kałski i wielu innych. Między szlachtą widać było Władysława Krasnowskiego i Aleksandra Magnuszewskiego posłów, którzy wstawili się protestem założonym przeciw obiorowi króla Augusta II-go. Czekano jeszcze przybycia Jana Kazimierza Sapiehy, Grzegorza Ogińskiego, koniuszego i marszałka Aleksandra Sapiehy.

Po chwili niecierpliwego oczekiwania wymienieni tu przybyli, otoczeni licznym poczem zbrojnych, i niezwłocznie też przystąpiono do obrad, w czasie których i poseł francuzki pan de Poli-

gnac, w towarzystwie Benedykta Sapięhy podskarbiego koronnego przybył.

Poseł niezwłocznie przedstawił żądania swe, co do proklamacyi i konfederacyi. Po długich naradach i sporach przyjęto nakoniec propozycyę wydania manifestu z tem zastrzeżeniem, że tenże wtedy tylko wydanym zostanie, jeżeli przed sejmem lub w czasie tegoż odebraną będzie wiadomość, iż ksiązę elekt już jest w drodze do Polski. Druga zaś propozycya bez żadnych sprzeczek przyjętą została: postanowiono ogłosić konfederacyą i wydać wojnę elektorowi Saskiemu, jako przywłaszczycielowi korony i najezdcy.

Po tych naradach już zgromadzeni mieli wyruszyć do Warszawy, aby tamże oczekiwać otwarcia sejmu zwołanego na dzień 26 sierpnia, gdy do komnaty, w której obrady się odbywały, wszedł w zupełnej zbroi kurzem i znojem okryty mężczyzna wzrostu słusznego i barczysty, był to Franciszek Lubomirski starosta Olsztyński, od którego prymas tak niecierpliwie wieści oczekiwał.

— Witajcie, witajcie, tak niespodziewanego przybysza! — zawołał prymas powstając z siedzenia i idąc naprzeciw starosty — cóż za wieści nam niesiecie, nie wątpię że dobre.

— Przeciwnie — odparł pytany, powitawszy prymasa i obecnych — przeciwnie eminencyo! August Saski już na zamku w Krakowie; przybył

tam jeszcze 31 lipca; ja zaś byłem zmuszony ustąpić mu z Łobzowa, nie mając dostatecznej siły, abym stawił czoło jego licznym zastępom niemieckich knechtów, a niestety jest tam i naszej szlachty liczba niemała.

— Jakto? więc Kraków zajęty? — zawołał z przerażeniem prymas.

— Tak jest! zajęty: — lecz nie dość na tem: czynią wszelkie przygotowania do koronacyi!

— Ja z moim oddziałem — mówił dalej pan starosta — wyruszywszy z Łobzowa porozpędzałem sejmiki powiatowe i stronników Sasa i pośpieszyłem tu do was na dzisiejsze obrady.

— Dobrzeście zrobili moi starosto — rzekł po chwili prymas — o! czyż nie mam prawa zwołać teraz pospolitego ruszenia przeciw temu najezdce? czyż nie depcze on prawa naszej wolności? Ale cóż się stało z Wielopolskim?

— Otworzył bramy zamku, dostawszy za to pięć tysięcy talarów i kosztowne manele dla swej żony!

— O podły! — zakrzyknął prymas ściskając pięście — dał się przekupić, on! Ha! za przybyciem księcia de Conti na czele pospolitego ruszenia, które jako *Interrex* zwołam, potrafiemy tego Sasa i z Krakowa wykurzyć. Zmusimy go, iż zrzeknie się pretensyj swoich do korony; lecz pierw użyję jeszcze innych środków mnie tylko

wiadomych, nie chcę bowiem rozlewać krwi bra-
tniej. A mniemam, iż Augusta, tak jak ja i wy
mości panowie królem nie uznacie?

— Co do mnie — rzekł hetman Sapieha —
możesz być pewnym eminencyo że wprzód legnę
obok dziadów moich, nim to uczynię. Elektor
Saski został nam przemocą narzucony — podstępem
obranym, a na obiór jego cała Litwa nie zga-
dza się i nie zgodzi, choćby przyszło zerwać unię
Lubelską i rozłączyć się. To i wtedy Litwa bez
monarchy nie pozostanie, znajdzie wpośród swoich
potomków panującego jej niegdyś rodu i osadzi
ich na tronie swoim!

— Czyż byłyby kto tak śmiałym — zapytał
Adam Sieniawski, coby poważyl się zerwać unię?
Nie! na to my Polacy nigdy nie zezwolimy! A
gdyby Litwa chciała od nas się oderwać, to wie-
leby ją ten czyn kosztował, naszych praw do Li-
twy potrafimy bronić. A gdy pobijemy i ujarzmi-
my Litwę, będzie dla nas ona krajem obcym i
wrażym.

— Ostrożnie panie wojewodo — zawołał Sa-
pieha ponuro spoglądając na Sieniawskiego —
nie wywołuj wilka z lasu i nie groź nam Litwi-
nom, bo i my wam grozić potrafimy. Lecz nasze
groźby są straszniejsze, niż ryk żubrów, niż wal-
ka niedźwiedzia z zającem. My, to niedźwiedzie,
a wy, to...

— To tchnie zniewagą, to wyzwanie! — zakrzyknęło kilka głosów, a pan Sieniawski zbliżywszy się do hetmana i spojrzawszy nań groźnie, rzekł stłumionym głosem:

— Pamiętaj hetmanie, że i na niedźwiedzia jest sposób poskromienia, i ja ten sposób wynajdę, a choć nie hetman i nie tak możny jak ty, zdołam jednak twą władzę ukrócić: a nie wiem, kto wtedy będzie silniejszy, czy zając na wolności, czy też niedźwiedź w klatce!

— Ależ panowie bracia! — zawołał Marcin Kątski przystępując do groźnie na się spoglądających przeciwników — ależ panowie bracia chcemy zgody w całym narodzie, a tu przewodnicy narodu wszczynają między sobą spór do niczego nie prowadzący. Na Boga! zastanówcie się i o cóż wam poszło?

— Pokój z wami! — zawołał donośnym głosem prymas; a biorąc za rękę hetmana dodał — obraliśmy przecież wraz z Litwą królem Franciszka Ludwika księcia de Conti, i w jego tu sprawie z przeciwnikami naszymi walczyć będziemy, a więc po co te groźby? po co ta niezgoda? Dziś myśleć nam wypada jak ubezpieczyć nasze prawa, prawa wolnej elekcji, którą kilku zwolenników Saskiego złota pogwałciło. Zresztą, panie hetmanie, miejcie baczenie na posła najjaśniejszego króla naszego. Wszczynając spór w jego

obecności, uwłaczacie monarsze, któregoście sami obrali!

— Nie wszcząłem sporu? — odparł hetman — niemyślę też go kończyć, a żądaniu waszej emineneyi o tyle tylko uczynię zadość, że na teraz ustąpię panu Bełzkiemu; lecz przyjdzie czas, że rozmówimy się bliżej w tym względzie.

— Dajcie pokój hetmanie — rzekł Ogiński — zanadto ufni jesteście w waszą władzę hetmańską, wy, wiem to już od dawna, pragniecie oderwania Litwy od Korony, tembardziej, iż sami chcielibyście osiąść na stolicy wielko-książęcej. Lecz zapominacie, że to tylko jest waszym i waszych dworzan życzeniem, nigdy na to nie zezwolimy!

— Jakto? więc i wy, mości koniuszy, występujecie przeciw mnie! — zawołał do najwyższego stopnia rozdrażniony hetman — więc i wy rzućcie mi rękawicę niezgody? O chętnie ją podejmuję i odwzięczę się wam krwawo za tę wiarołomność i zmienność.

— Równy z równym walczyć będzie! spróbujemy się — odparł Ogiński. — Zapomnieliście widać panie hetmanie, że ani krzywdy ani też obelgi od nikogo nie zniosę, tembardziej od was; a dałem już wam tego dowody pod Brześciem. Już raz rozpoczęliśmy nasz rachunek, to i skończymy go. Lecz radzę wam nie wywołujcie wy wilka z lasu!

— Ależ na Boga! zawołał książę de Polignac, który dotąd milczał — w imieniu najjaśniejszego pana i króla naszego, wzywam was panowie, zaprzestańcie tych sporów, a radźcie lepiej nad środkami, jak żołąd zaległy wojsku wypłacić. Właśnie przed chwilą dowiedziałem się od pana starosty Olsztyńskiego, iż August Saski wypłacił wojskom polskim dwa miliony złotych ze swej szkatuły, w skutek czego pan Potocki, łowczy koronny ze swemi poczty niezwłocznie z Sasem się połączył. Będziecież się tu spierać o pierwszeństwo, i o to, kto ma więcej miru u narodu? Wszak już raz zdołałem was pogodzić i skłonić do popierania sprawy najjaśniejszego pana i króla Franciszka, a wy znowu zaczynacie, lecz wprzód ukończcie rozpoczęte dzieło!

— Tak, tak, zgoda mości panowie — zawołał prymas — usłuchajcie głosu waszego monarchy, usłuchajcie głosu waszego prymasa, który w imieniu dobra publicznego do was przemawia. Zaprzestańcie tych sporów!

— Na próżnych swarach czas drogi marnujemy — ozwał się pan Grażewski podkomorzy, wiekowy już człowiek — w imieniu świętej wolności naszej, w imieniu narodu całego proszę was mości hetmanie i was panie koniuszy i was mości wojewodo, zostawcie te wasze urazy i kłótnie na czas inny, kiedy ojczyzna waszej pomocy już po-

trzebować nie będzie. Dziś nie należymy do siebie, dziś jesteśmy sługami ojczyzny, a w obec takich powinności, jakie na nas ciążą, wszelkie prywaty ustać muszą. Przeto dość tego, i kto raz jeszcze zakłóci spokój obrad naszych, to ogłaszam go wrogiem i zdrajcą ojczyzny!

— Panowie bracia — ozwał się prymas — ze względu na spóźnioną porę, salwuję obrady do jutra i czekam was w pałacu moim w Warszawie, gdzie zebrawszy się ostatecznie uchwalicie, co ma być na sejmie rozbierane.

To mówiąc prymas pożegnał zgromadzonych i oddalił się z komnaty, która w chwil kilka była już pustą i osamotnioną. Gdy już wszyscy zamek Ujazdowski opuścili, prymas zawezwał swego marszałka dworu i polecił, aby niezwłocznie zaszła landara, gdyż chce wyruszyć do Warszawy. Niebawem też prymas w towarzystwie marszałka i kilku dworzan wyruszył z zamku. W Warszawie polecił dworzanom udać się do pałacu prymasowskiego i tam oczekiwać jego przyjazdu. Sam zaś pojechał do pałacu podkomorzego koronnego, księcia Lubomirskiego.

W jednym ze skrzydeł pałacu księcia podkomorzego, w komnacie narożnej słabem światłem lampy oświetlonej, siedziała kobieta młoda i nadzwyczaj piękna. Była-to księżna Lubomirska, żona podkomorzego wielkiego koronnego, a synowica

księcia prymasa kardynała. Księżna Lubomirska, jakeśmy to powiedzieli, była młoda i piękna, włosy popielato złotego koloru w obfitych splotach okalały jej drobniutką twarzyczkę, pełną świeżości, i o rysach regularnych: nosek mały i ściągły harmonijnie odpowiadał takim-że ustom, a oczy pełne życia i blasku uroczo niebieskie jak bławatki z każdym spojrzeniem sypały snopami iskier z pod długich ciemnych rzęsów. Kibić jej była wysmukła i giętka, a cała postać wyniosła i pełna powabu: słowem księżna Lubomirska w całym kraju słynęła ze swej piękności; lecz nie dość na tem: znano ją jako kobietę nadzwyczaj uprzejmą, miłą i wysoce wykształconą. Nie dziw więc, że wielu z panów polskich hołdy jej składało, kochając się w niej na zabój. Mimo iż księżna te objawy nadzwyczaj zimno i obojętnie, jako też z całą godnością kobiety przyjmowała, książe podkomorzy, człowiek już niemłody, szczycił się też posiadaniem takiego skarbu, a jak zwykle ludzie w tym wieku, posiadając młodą i piękną żonę, był o nią zazdrosny, tak dalece iż księżnę prawie zawsze trzymał zamkniętą w pałacu.

Księżna mimo iż młoda i chciwa zabaw, zmuszoną była w towarzystwie kilku panien dworskich i starej ochmistrzyni smutne pędzić życie, każde też odwiedziny krewnych lub starych przyjaciół męża, jako też i innych osób, które nie wzbu-

dzwały w księciu podkomorzym nieufności, zadowolonej mile i radośnie przyjmowała. To też z chwilą oznajmienia jej przybycia księcia prymasa, podkomorzyna radośnie poskoczyła na powitanie go.

— Prawdziwie, eminencyo — zawołała całując rękę stryja — wielką mi radość sprawiasz przybyciem swoim, bo nudzę się okropnie. Mąż mój trzyma mnie zamkniętą jak w klasztorze, gdy tymczasem towarzyski moje bawią się i weselą.

— Księżę podkomorzy wie najlepiej co robi — odparł kardynał z powagą — wie on bowiem, że dziś nie czas na zabawy i wesołości. Jednak winienby zwrócić uwagę na twą samotność i postarać się, abyś godziwą miała rozrywkę, i myślę, iż on o tem pamięta, gdyż, ile mi wiadomo, po powrocie swoim z Gdańska, w czasie sejmu zamierza wydać świetną zabawę.

— Ach! była-by to dla mnie rozkosz niewysłowiona — zawołała księżna z nietajoną radością — od czasu jak jestem w Warszawie dopiero raz szczególnie byłam na wieczorze u podskarbiostwa; bawiłam się też wyśmienicie, i do dziś bawię się jeszcze wspomnieniem tej świetnej zabawy. Eminencya, jak wnoszę z drogi?

— Zkąd-że to wnosisz?

— Boć wiem przecie, że eminencya przebywałeś bądź w Łowiczu, bądź też w Ujazdowie czas dłuższy. Jakoż dziś dowiadywałam się w pałacu,

lecz dano mi odpowiedź, że eminencya jeszcze nie przybył do Warszawy.

— Tak jest — właśnie jadę z Ujazdowa, i prosto do ciebie przybyłem, aby odpocząć i pomówić o różnych rzeczach.

— O! dzięki ci eminencyo, iż raczyłeś o mnie pamiętać. Zaiste jest to dla mnie łaska niewymowna, dowiem się bowiem wielu ciekawych rzeczy z tego świata, na który mi wolno tylko przez okna pałacu spoglądać.

— Kochana księżno, daremne są rzeczy! — zawołał kardynał siadając na wygodnem poręczowym krześle — do czasu musisz to cierpieć, lecz przyjdzie może chwila, w której poznasz bliżej ten świat i rozkosze jego, a wtedy nie wątpię, iż zapragniesz tego spokoju, który dziś zdaje ci się być ciężarem.

— O nie, nie! nie będę wcale żałować tych nudów, co mnie tak gnębią, lecz robisz mi eminencyo nadzieję?

— Tak, nadzieję, która niebawem już może w rzeczywistość się obrócić — odparł kardynał. — August elektor Saski, przybył już do Krakowa i pewnie że niebawem przybędzie do Warszawy. Jest to człowiek chciwy zabaw, lubiący towarzystwo kobiet a więc nie wątpię że będziesz mogła użyć zabaw do syta.

— Przecież mąż mój nie uznaje Augusta królem, wątpię więc, aby chciał pozostać w Warszawie, gdy tu przybędzie, przeto i ja będę zmuszoną ztąd wyjechać, i z zabaw korzystać nie będę!

— Nie, przeciwnie, ze względu publicznego dobra, w razie przybycia Augusta do Warszawy, ksiązę podkomorzy będzie musiał tu pozostać, a gdyby nawet nie pozostał, to ty się tu zostaniesz.

— Czy mąż mój na to zezwoli?

— Zezwoli, bo takie jest moje życzenie, a wiesz przecie, iż ksiązę we wszystkim mnie słu-cha, tembardziej, iż bytność twoja będzie konieczną, będzie mi potrzebną.

— Ja?

— Tak jest, ty — odparł kardynał spoziera-jąc badawczo na księżnę, a po chwili dodał: — Kochasz ty męża?

— Cóż za dziwne pytanie! — zawołała księż-
na — wszak wie wasza eminencya, iż poszłam
tak młodo za męża, że nawet nie wiem, co to mi-
łość. Teraz przywykłam do męża, któregoś mi dał
eminencyo, i jeżeli go nie kocham, to czuję przy-
wiązanie do niego.

— Więc nie kochasz go? — a może jest ktoś
inny, coby się mógł poszczycić twą miłością?

— O nie, zanadto wiem dobrze, com winna
sobie i mężowi memu.

— A gdyby się ktoś znalazł taki, coby cię pokochał całą siłą miłości, coby pragnął wzajemności twojej? potrafiłabyś ty równie go kochać?

— Gdyby-to był człowiek równy mi urodzeniem, godny szacunku, szanowałabym go tylko, lecz kochać nigdy. Gdyby-to zaś był niższy odemnie w stanowisku i rodzie, to pogardzałabym nim.

— A! — lecz gdyby to był naprzykład król?

— Zaiste, coraz dziwniejsze pytania zadajesz mi, eminencyo.

— Może i dziwne, lecz mające swe znaczenie. Otóż, słuchaj: tego co ci teraz powiem i do czego musisz się zobowiązać, wymaga interes kraju, dobro ojczyzny naszej. August saski niebawem może przybędzie do Warszawy, jeżeli będziemy zmuszeni uleść przemocy jego. Jak wiesz zapewne, został on obrany królem przez pewną małą liczbę, przychylnych sobie, a których przychylność kupił złotem. August jest wielkiem przyjacielem kobiet. Otóż nie wątpię, iż ujrzawszy cię, olśniony twą pięknością, będzie się starał o pozyskanie twoich względów — ba nawet o miłość twoją. Jest więc interesem kraju, abyś ty nie była dlań zimną i obojętną, owszem abyś jego zaufanie w zupełności pozyskała, a to w celu, aby za pomocą środków, które ci później podam, uwolnić się od niego.

— Eminencyo! cóż to za haniebnny projekt! — Ja miałabym być wiarołomną, zabójczynią!

— Cicho! — cel uświęca środki, a celem jest uwolnić kraj od tego najeźdźcy. Zresztą, to jest dopiero myśl, która może nawet i nie przyjdzie do wykonania, bo kto wie, czy on tu przybędzie? Lecz w razie takim, ty jesteś powołaną do spełnienia tego wielkiego zadania. O zbawienie duszy twej nie obawiaj się, ja z mocy prawa mi przysługującego naprzód cię rozgrzeszam i błogosławię; albowiem, jak to rzekłem, cel uświęca wszelkie środki, jakie tylko użyte być mogą! Teraz zaś nakazuję ci surowo, pod zagrożeniem klątwy, pod zagrożeniem wiecznego więzienia, abyś nikomu, mówię, *nikomu* o tem nie wspomniała. To winno być i pozostać tajemnicą do ostatniej chwili, tajemnicą tylko tobie i mnie wiadomą. Pamiętaj więc, iż jedno słowo niebacznie wyrzeczone wtrącić cię może do więzienia, pozbawić cię życia doczesnego i wiecznego.

— Ależ eminencyo, ja na to nie przystaję, ja nie chcę na się przyjmować tak smutnego, tak okropnego obowiązku! O, eminencyo! ulituj się nad moją młodością, ulituj się i zmień postanowienie.

— Inaczej być nie może. Ciebie obrałem do spełnienia tego zadania, na cię też kraj ten obowiązek wkłada. Ja nic złego nie chcę; owszem będziesz uwielbioną od wszystkich, tobie przypadnie cześć i chwała. Co się zaś tyczy męża, bądź

spokojną o niego. W swoim czasie i on uwiadomionym będzie o wszystkim: przeto co czynić będziesz, będzie za wiedzą i wolą jego, a przysięgłaś mu u stóp ołtarza posłuszeństwo i uległość małżeńską.

— Pragnęłam zabaw, pragnęłam bliżej poznać świat ten, lecz dziś żałuję, iż tak było. O! czemuż, czemuż wprzód nim zostałam żoną podkomorzego, Bóg nie zabrał mnie do siebie — mówiła księżna płacząc i załamując ręce. O eminenco! dziś dopiero, w tej chwili, uczułam, jak wielkiem jest nieszczęściem być młodą i piękną. Lecz niech się dzieje wola Boga.

— Jeszcze raz przestrzegam cię, milczenie i tajemnica! A teraz, żegnam cię kochana synowico moja, a księciu podkomorzemu jak przyjdzie, powiedz aby niezwłocznie do mnie przybył; mam mu bowiem dać ważne zlecenia. Księżę powinien być jutro najdalej z powrotem z podróży do Gdańska. Bóg z tobą! — to mówiąc kardynał powstawszy, oddalił się z komnaty i siadłszy w landarę, udał się do pałacu swego, gdzie go służba i dworzanie oczekiwali.

Księżna po odejściu kardynała, zalana łzami i wśród wielkiego płaczu udała się do swej sypialni, gdzie padłszy na kolana przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej długo i szczerze się modliła. Po czem, już znacznie spokojniejsza i po-

krzepiona na duchu, przechadzać się poczęła po komnacie, w której z kardynałem się widziała. Jeszcze długo w noc przechodnie widzieć mogli okna komnat księżnej oświetlone, bo ona rozmyślając nad dziwnem zleceniem i planami kardynała, dopiero nad ranem udała się na spoczynek.

V. Ustęp z dziejów.

We dwa dni po wyżej opisanym zjeździe w Ujazdowie i widzeniu się kardynała z księżną Lubomirską, to jest w dniu 26. sierpnia, rozpoczął się w Warszawie sejm, zwany popierającym. Zgromadzenie miało miejsce na Woli, w miejscu elekcji, pod łaską Kazimierza Bielińskiego, podkomorzego. W mowie przy otwarciu sejmu, Bieliński oświadczył, że nic innego nie pragnie jak tylko dobra kraju, którego praw i wolności jest i będzie gorliwym obrońcą, i że w obecnem położeniu kraju, oświadcza, iż bez konfederacyi nie działać nie będzie, gdyż przysiągł prawom być posłusznym, i że do żadnej partyi czynnie należeć nie chce. Tu wystawił także bozprawia i najście kraju przez elektora saskiego i jego stronników, zajęcie miasta i zamku Krakowskiego przez obce wojska; przyczem przedstawił, że to najście grozi zarówno wolności jako też i świętej katolickiej religii.

Na tem zgromadzeniu znajdowało się kilku partyzantów elektora saskiego, którzy przybyli w celu zerwania sejmu.

Gdy więc marszałek mówić przestał, jeden z nich Danowski, poseł Wizki, zapytał się, dlaczego zwołano sejm w celu poparcia elekcji księcia de Conti, kiedy cały naród obrał królem Augusta elektora saskiego.

Na to pytanie sześć tysięcy szlachty dobyło szabel z pochew i rzuciło się na Danowskiego, którego najokropniej pokaleczono.

Wkrótce potem stronnicy elektora usunęli się i wymknęli cichaczem do Warszawy, w skutek czego sejm w dalszym przebiegu spokojnie się odbył.

Prymas po awanturze z Danowskim zabrał głos i usprawiedliwił powody zwołania sejmu, poczem odczytał list księcia de Conti, w którym książę kładł za przyczynę opóźnienia swego do Polski to, iż stany nie zawiadomiły go formalnie o dokonanej elekcji. Po odczytaniu tego listu i po niedługich naradach zatwierdzono obiór księcia de Conti, przyrzekając sobie nawzajem bronić tę elekcję z narażeniem zdrowia i życia.

W dniu 28 sierpnia, prymas widząc dobre usposobienie, zaproponował konfederację generalną. Wniosek ten dobrze przyjęto i konfederację generalną na obronę religii i wolności, zatwierdzono a marszałkiem jej obrano Stefana Humickiego, strażnika, a Bieliński bez sprzeczki złożył w jego ręce łaskę, zachowując sobie prawo wrę-

czenia dyplomu elekcyjnego królowi. Tegoż dnia prymas po skończonych naradach kazał szepę i okopy pod Wolą zburzyć, aby strona przeciwna nie miała się gdzie zgromadzić. Na dniu 29 sierpnia już w sali senatorskiej na zamku Warszawskim odczytano akt konfederacyi i przystąpiono do jego podpisu. Prymas był pierwszym co ten akt podpisał. Po tej czynności prymas wydał uniwersał zwołujący na dzień 15 września pospolite ruszenie. Tymczasem August na zamku w Krakowie gotował się do koronacyi, jakoż niebawem nadszedł dzień wyznaczony do tego obrzędu, i 15 września biskup kujawski elektora namaścił, ukoronował i królem polskim ogłosił.

W sam dzień koronacyjny rozpoczął się w Krakowie sejm, na którym panowało okropne zamieszanie i nieład: kazano podać *pacta conventa* woryginał; odpowiedź króla że *pacta* zaginęły i są tylko w odpisie, posłów nie zadowoliła, owszem kilkudziesięciu z nich okazało kopie wierzytelne i w grodach oblatowane. Przyboczna rada króla odmówiła wiary temu aktowi a Przebendowski i biskup Dönhoff popierali to silnie i zawikłali tę sprawę tak, iż pomimo protestacyi posłów, odłożono ostateczne rozstrzygnięcie tej sprawy do lutego przyszłego roku.

W czasie tym dowiedziano się, że książę de Conti w dniu 15 września z eskadrą Jana Bartha

przepłynął cieśninę Sundu. Prymas za odebraniem tej wieści wydał nowe uniwersały zwołujące nie sejm, lecz trzy zgromadzenia na dzień 20 października do Łęczycy, Zawichosta i Grodna. Każdy z tych uniwersałów był rodzajem manifestu, potępiającym czynności elektora i jego przyjaciół. Tymczasem eskadra Jana Bartha w dniu 26 zarzuciła kotwicę pod Gdańskiem, a w dniu 28 popłynęła pod Oliwę, gdzie codzień przybywało mnóstwo szlachty i panów na powitanie księcia. Dnia 7 października książę de Conti wysiadł dopiero na ląd stały, a po załatwieniu niektórych czynności udał się do Oliwy, gdzie na czas krótki zamieszkał, albowiem niebawem Gałęcki w trzy tysiące koni wraz z generałem Brandtem i Flemmingiem począł zdązać pod Oliwę i Marienburg. Książę de Conti dnia 5 listopada odebrawszy tę wiadomość, wsiadł na okręt i tam odbywał narady z Grudzińskim, Lubomirskim, Kazimierzem Ogińskim, księciem Radziwiłłem i innymi.

W dniu 8 listopada, kiedy służba księcia de Conti zajęta była wynoszeniem rzeczy z opactwa i pakowaniem ich na statki, Sasi uderzyli nagle na strzegących przystępu do opactwa i prawie je bez oporu zajęli. Po wzięciu Oliwy, generał Brandt pociągnął pod Marienburg, lecz Działyński, miastą tego komendant, po pierwszym szturmie Sasów zaproponował układy, w skutek których Sasi

bez rozlewu krwi miasto zajęli. W tym też czasie wojewoda Sieradzki i podkomorzy W. K. Bie-liński przeszli na stronę Augusta. W dniu 19 listopada sprawa księcia de Conti niespodziewanie na gorszej stanęła stopie, mimo iż prymas i królowa wdowa nieprzychylni Augustowi umyślili korzystać z zamieszek, tem bardziej, że na Litwie wszczęła się wojna domowa, w skutek niesnasek hetmana Sapiehy z biskupem Janem Brzostowskim. Augusta uznawali już prawie wszyscy królem, a co najważniejsza, iż większa część wojska i drobnej szlachty przeszła na stronę saską. Przyznać to także należy, iż król Duński i Piotr Wielki cesarz rosyjski ofiarowali Augustowi swą przyjaźń i pomoc. W czasie tym Grzegorz Ogiński spełniając swe pogroźki wypowiedziane na zjeździe w Ujazdowie, przeszedł na stronę Augusta i niezmordowanie wojska hetmana Sapiehy prześladować począł, przyczem niszczył dobra hetmana i jego stronników.

Po długich naradach odbywanych w Krakowie, oswobodzony August z trwogi, jaką go nabawiał pobyt przeciwnika w Polsce, uwolniony od intryg ministrów francuzkich, i poskromiwszy rokosz wojsk, postanowił nakoniec udać się do Warszawy. Jako też w tym celu wyruszył z Krakowa dnia 27 grudnia, zostawiając dwa tysiące załogi w zamku pod wodzą Szembeka kasztelana

Wojnickiego, a tysiąc w mieście pod wodzą kasztelana Krakowskiego. Zamiarem Augusta było, z przybyciem do Warszawy zwołać sejm pacyfikacyjny, na którym chciał przystąpić do zgody z resztą panów mu nieprzychylnych. Na pierwszą wiadomość o pochodzie Augusta, marszałek W. K. i Załuski biskup Płocki, jako też wielu innych dygnitarzy wyjechało w dniu 2 stycznia 1698 roku z Warszawy na spotkanie i powitanie króla, a w dniu 13 stycznia król August wjechał uroczyście do Warszawy, radośnie będąc przez wszystkich witany.

Po odbytem nabożeństwie w kościele katedralnym król udał się na zamek, od którego klucze wręczył mu wojewoda Płocki, wieczorem król udał się do królowej wdowy mieszkającej w Wilanowie, gdzie u wejścia do pałacu był przez książąt Konstantego i Aleksandra przyjmowany. W czasie pochodu króla z Krakowa do Warszawy, cała rodzina Sapiehów przeszła na stronę Augusta, uznając go publicznie królem.

Rokosz jednak zawiązany przez kardynała trwał ciągle i uznawał królem tylko księcia de Conti. Lecz nadeszły tymczasem wiadomości z Rzymu, iż kongregacya zwołana na dniu 13 stycznia 1698 roku uznała Augusta królem i, że ojciec Święty postanowienie to kongregacyi przyjął i zatwierdził, jako też publicznie posłów Augusta

nowego króla polskiego przyjmował. Na taką wiadomość kardynał prymas widząc się od wszystkich prawie opuszczonym, złagodniał i oświadczył chęć zawarcia zgody, lecz pod warunkami, aby sama Rzplita dała mu publiczne zapewnienie, że na przyszłość nigdy i nikt nie przystąpi do obioru i koronacyi króla bez zezwolenia prymasa, i że biskup kujawski publicznie go przeprosi. Lubo te wymagania były nieco za uciążliwe w wykonaniu, jednak zgodzono się na nie, i August napisał list do prymasa w którym wyraził mu szczególny szacunek, jaki ma dla jego osoby: prymas zaś odpisał iż pragnie jak najrychlej oświadczyć królowi wyrazy posłuszeństwa i przychylności, jednak ponieważ jest prymasem państwa nazwyczajonego do uważania za królów tych tylko, którzy jednomyślnie i wolnemi głosami obrani zostali, przeto użyje całej swej władzy, aby to wszystko załatwione było przez rokosz czyli konfederacyę, którą na dzień 18 lutego do Łowicza zwoła. Jakoż pomieniony rokosz za zezwoleniem króla nastąpił i na tymże znajdowali się marszałek W. koronny i podskarbi jako pełnomocnicy króla. Jednakże w czasie obrad tego rokoshu nic dobrego na rzecz króla Augusta nie uradzono, owszem jeszcze większe nastąpiło rozdwojenie, i rokosh ten wśród wielkiego niezadowolenia wszystkich rozszedł się, a po wielu negocyacyach, sprzeczkach

i walkach Sapiehów z Ogińskim, nareszcie prymas z Humickim marszałkiem, w dniu 9 kwietnia zwołali raz jeszcze zjazd konfederacki do Łowicza na dzień 5-go maja. Na zjeździe tym za pośrednictwem nuncjusza apostolskiego przyszło nakoniec do zgody i postanowiono, iż prymas w dniu 22 maja złoży winny hołd królowi. I tak skończyła się wielka sprawa, która wcale inny byłaby obrót wzięła, gdyby ksiązę de Conti był tak blizkim kraju jak August i jak on podobne miał zasoby.

W dniu oznaczonym, prymas z rokoszanami w przeszło 30 karet przybył do Warszawy. Marszałek wielki przyjmował prymasa u wrót zamku i wprowadził go do sali gdzie August nań oczekiwał. Dumny kardynał zrzekał się z wielką niechęcią władzy i regencyi, a niemogąc w żaden sposób przedłużyć bezkrólewia, użył wszelkich środków, aby okazać, że nie ustępuje. Po tem posłuchaniu król zaprosił kardynała na naradę do swego gabinetu.

Gabinet to niewielki, lecz bogato przystrojony, drogie kobierce i makaty osłaniały ściany i posadzkę, stół duży okryty przepyszny kobiercem stał u okna, a przy nim były umieszczone poręczowe krzesła dla króla i kardynała. Król wszedłszy do gabinetu uprzejmem ręki skinieniem wskazał miejsce kardynałowi. Kanclerz Dönhoff,

Stanisław Szczuka podkomorzy, Józef Słuszka hetman polny, Stanisław Dąbski biskup Kujawski, generał Flemming i szambelan Vitzthum jako należący do rady królewskiej, weszli również do gabinetu.

Prymas Radziejowski, człowiek chciwy, pełen złościwości, która w jego obliczu się malowała, a nawet do pewnego stopnia podły i nieszczery niemniej jak przebiegły, mimo iż powierzchownie okazywał się być spokojnym i ulegającym, wrzał nienawiścią ku Augustowi i przemyślał jedynie nad środkami usunięcia króla z tronu za pośrednictwem swej synowicy. Zająwszy miejsce naprzeciw króla, głębokie zachował milczenie, czekając co król powie.

— Wezwaliśmy waszą eminencyę — rzekł po chwili milczenia król August — ażeby rozmówić się i nakłonić was do dania przykładu członkom rokoszu zawiązanego przez was, do złożenia nam wiunei od was przysięgi wierności i wydania nam dyplomu elekcyjnego. Mniemamy iż dziś po uczynionym przez waszą eminencyę kroku, i po uznaniu nas przez konfederacyę prawym królem, możemy wykonania tej przysięgi wymagać od was, tem bardziej iż ona statutami jest przepisana.

— Słuszne jest żądanie W. K. mości — odparł kardynał — jednak żądaniu temu zadość uczynić nie mogę; są bowiem powody, które mnie od tego

powstrzymują. Uznaliśmy wszyscy W. K. mość królem i panem naszym to prawda, jednak uznanie to winno być poprzednio przez sejm narodu całego zatwierdzone.

— Wszak naród cały uznaje nas królem! — odparł August, i tylko mała garstka stronników waszej eminencyi z tem uznaniem się ociagała. Gdy jednak i to stronnictwo nas uznało, przeto nie widzę potrzeby do zwoływania nowego sejmu.

— Prawda, najjaśniejszy panie, iż zbiegiem okoliczności — odrzekł kardynał, ostatni z memi stronnikami składam winne hołdy waszej królewskiej mości, jako naszemu monarsze, jednak nie nad to uczynić nie mogę, pokąd sejm wyboru W. K. mości nie zatwierdzi. Przeto jest rzeczą niezbędną, aby ten był zwołany, a nim to nastąpi, również trzeba aby W. K. mość dłożył starania około przywrócenia zgody między hetmanem a IMć. panem Ogińskim; a to trzeba koniecznie przed sejmem załatwić, gdyż inaczej będzie ciągnęła scysya w narodzie i sejm może nie przyjść do skutku!

— W obec dzisiejszego położenia kraju, sejm jedynie wtedy tylko zwołanym być może — odezwał się dotąd milczący Dönhoff — jeżeli będzie miał na celu uregulowanie porządku i przywrócenie spokoju. W celu zaś jedynym tylko uznania najjaśniejszego pana, byłoby śmiesznością a na-

wet nieprzyzwoitością zwoływać go, aby najjaśniejszy pan jako król koronowany zezwolił na powtórny rozbiór ważności obioru i koronacyi. Sejm już się odbył w Krakowie, przeto żądanie waszej emineneyi uwzględnione być nie może, i emineneya wzięwszy na bliższą uwagę to, iż wszystkie mocarstwa Europy, a na czele tychże sam ojciec Ś-ty najjaśniejszego pana królem uznały i zatwierdziły, przyjdzie do przekonania, iż dłużej z wykonaniem przysięgi na wierność ociągać się nie może.

— Naród cały uznał królem najmiłościwiej nam panującego najjaśniejszego Augusta — rzekł Słuszka — nawet i hetman toż samo uczynił wraz z wojskiem swoim, przeto śmiesznością-by było, gdybyś wasza emineneya zechciał się z pod prawa wyłamać.

— Nie, bynajmniej — odparł kardynał — ja się z pod praw nie wyłamuję: owszem, staram się być najwierniejszym ich stróżem, i dlatego też właśnie odmawiam wykonania żądanej odemnie przysięgi, pokąd sejm pacyfikacyjny zwołanym nie zostanie i obioru najjaśniejszego pana nie zatwierdzi. Tak mości hetmanie, nasze prawa wymagają!

— Mój książe kardynale! zawołał Szczuka — kręcisz! bo widzę, że masz jakieś nieuczciwe i wcale niekapłańskie zamiary, pragnąc tej odwłoki:

są to tylko czcze wymówki, które do niczego nie prowadzą, chyba abyś tem łatwiej w mętnej wodzie ryby łowił. Przegrałeś sprawę, sam to widzisz, a więc dziś po co te nowe trudności, po co ta zwłoka? Jako głowa kościoła w Polsce, jako dygnitarz dygnitarzy, i pierwszy poddany Rzplitej, powinieneś ten krok pierwszy uczynić, a zresztą naród żąda po tobie, abyś tę przysięgę złożył, którą również prawo nakazuje!

— Mości panie podkanclerzy! — zawołał kardynał, podnosząc się z siedzenia — zapominasz się w czyjej obecności i do kogo temi słowy przemawiasz! Mnie praw nie uczyć, ani tego co mi przystoi lub nie. Ja wam prędzej mógłbym dać nagane, że w mętnej wodzie ryby łowić chcieliście, zawiązując tak blizkie stosunki z najjaśniejszą królową wdową, u której całemi dniami prześiadujecie. Ja nie miałem nic do przegrania: sta wałem w obronie praw i wolności narodu, lecz widać inne były wyroki Boże, i dziś składam winny hołd najjaśniejszemu panu! Lecz wy wcale w innych zamiarach na dwóch siedliście ławach

— Widać, iż wasza eminencya — odparł Szczuka — wyborną masz policyę, która jednak nie wszystko wiernie donosi. Przeto winienem objaśnić eminencyę, że moje stosunki z najjaśniejszą królową wdową polegają jedynie na tem, iż byłem wiernym przyjacielem zmarłego najjaśniejszego

pana i króla Jana, gdy zaś przeciwnie eminencya więcej jak przyjaciel uczęszczasz w dom podskarbiego, czyż to byłyby skutki przyjaźni?

— Ani miejsce ani pora po temu — odrzekł ponuro kardynał — abym tłumaczył się z czynów moich — a zwracając się do króla dodał: — wasza królewska mość raczy mi wybaczyć jeżeli w czemkolwiek uchybił jego osobie, lecz nie ja wszcząłem ten spór: jakoż nie pozostaje mi nic innego tylko upewnić waszą królewską mość o mojej szczerem i niezmiennem przywiązaniu do osoby W. K. mości!

— Jeżeli eminencya chce, abyśmy to za prawdziwe uważali — rzekł król — to uczynicie zadość naszemu żądaniu, które uzasadnione jest na prawie!

— Wola W. K. mości w każdym razie będzie dla mnie rozkazem — odparł kardynał — lecz obecnie żądaniu W. K. mości zadość uczynić nie mogę, przyczyny już wyłożyłem i jeszcze raz oświadczam: racz zwołać sejm pacyfikacyjny, a gdy on zatwierdzi wybór W. K. mości, wtedy z wykonaniem przysięgi zwłóczyć nie będę. Zwracam również uwagę W. K. mości na warunki w pactach conventach, które ściśle przestrzegać należy, a mianowicie odzyskanie Kamieńca Podolskiego jest tam warunkiem najgłówniejszym.

— A który da Bóg, szczęśliwie dopełnimy — rzekł król — jak niemniej nie tracę nadziei, że eminencya uwzględni nasze słuszne żądanie. Przetost prosimy eminencyę, abys raczył jutro być u nas na naradzie we względzie zwołania sejnu, a myślimy, iż ustępując we wszystkim eminencyi zyskamy i od was małe ustępstwo. Pojednajcie się oto z obecnym tu wielebnym biskupem Kujawskim, jako też chciejcie sobie wzajemne urazy wszelkie wybaczyć.

— Najjaśniejszy panie! — rzekł kardynał — stłumię osobistą niechęć, którą czuję do wielebne-go biskupa, i chętnie podam rękę do zgody, lecz wtedy tylko gdy Rzplita rozstrzygnie, czy biskup Kujawski ma prawo ogłaszać i koronować króla!?

To rzekłszy kardynał oddawszy głęboki ukłon królowi wyszedł z gabinetu.

— Cóż to waszmość, panie Szczuka — rzekł król po odejściu kardynała, zwracając się do podkanclerza Szczuki — wystąpiliście w naszej przytomności przeciw kardynałowi z zarzutami, które należy wyjaśnić i udowodnić!

— Miłościwy panie! — odparł zagadniony — to, co mówiłem łatwo stwierdzić mogę dowodami. Zarzuciłem kardynałowi kręactwo; czyż niesłusznie może? Od czasu elekcyi ciągle on tylko jest powodem niesnasek w kraju, i on jeden tylko różnymi sposobami starał się utrzymać na tronie księ-

cia de Conti, dziś widząc, iż zamiary jego na niczem spełzły, znowu chce spokój zakłócać, aby mógł na nowo krajem rządzić. Człowiek ten nadzwyczaj dumny i chciwy władzy, przeto zdolny uczynić wszystko, aby tę władzę osiąść. Opiera się też z tego powodu złożeniu przysięgi i żąda zwołania sejmu pacyfikacyjnego, a wtedy, zyskawszy na czasie, wymyśliłby nowe powody, dla których wcale nie złoży przysięgi. Miałem więc słuszną, najjaśniejszy panie, mówiąc: iż kręci! Co się zaś tyczy jego zamiarów wcale nie kapłańskich, to ile mi wiadomo z ust wiarogodnych, poważyłbym się uczynić W. K. mości uważnym, aby się raczył mieć na baczności; my z naszej strony nie zaniedbamy powinności, i strzedz będziemy osobę W. K. mości — jednak...

— Cóż? — zapytał porywczo biskup Dąbski — czyż groziłoby jakie niebezpieczeństwo J. K. mości?

— Jak na teraz to jeszcze nie! — odpowiedział Szczuka — lecz jestem na śladzie jakiejś haniebnej zмовy, której początek dał kardynał.

— Cóżem ja mu zawinił? — zapytał król spoglądając z przerażeniem na obecnych. — Cóż on chce odemnie?

— Najjaśniejszy panie! człowiek-to niespokojnego ducha, jakem to już powiedział, chciwy i dumny zarazem — mówił Szczuka — obraża go to niezmiernie, iż jego zamiary spełzły na niczem,

i dla tego jest tak zawziętym, mniemając się być upokorzonym, iż W. K. mość zostałaś bez jego współdziałania królem obrany. Widzi on nadto, iż ma do czynienia z monarchą, który nie da się za nos wodzić, jak to u nas powiadają, lecz że sam potrafi krajem rządzić, gdy tymczasem on był współrządcą prawie, za zmarłego króla pana.

— O! może być przekonany, że my na mieszanie się w sprawy krajowe i do współrządów nigdy nie zezwolimy! — rzekł król — lecz raczcie mi powiedzieć, mości Szczuko, cóż znaczy owa przymówka o podskarbinie?

— Najjaśniejszy panie! pan podskarbi ma piękną i młodą żonę, a ludzie mówią, że gdzie młoda żona, tam pełno gaszków. Otóż, powiadają, że i ksiądz kardynał chętnie u podskarbiostwa prześiaduje pod pozorem, iż jest jej stryjem, dotąd nie posądzałem go o konszachty z poskarbiną, lecz teraz widzę, iż tak jest, tembardziej kiedy kardynał na tę przymówkę tak srodze się oburzył.

— Zaiste — zawołał król powstając z siedzenia — ciekaw jestem poznać panią podskarbinę, o której mówicie, iż jest piękną. Nie było też odpowiedniej sposobności, bym mógł widzieć i poznać bliżej wszystkie piękności Warszawy, przeto nie od rzeczyby było, gdybyśmy wydali bal i zaprosili wszystkich obecnych dygnitarzy i szlachtę z żonami, a powód do tego bardzo słu-

szny mamy, pojednanie się z prymasem. — Ty Vitzthumie — mówił król dalej zwracając się do swego szambelana — postarasz się, aby bał zamierzony mógł w jak najkrótszym nastąpić czasie.

A po chwili król dodał, zwracając się do obecnych:

— Mości panowie, jutro proszę was na narady, na których będzie i kardynał. Wy, panie kancle-rzu, przed rozpoczęciem tychże narad, zechcecie przybyć do nas, a powiemy wam zdanie nasze dotyczące żądania kardynała. Listy, które doręczył poseł elektora Brandeburskiego wraz z wszelkimi do tychże objaśnieniami poleciłem wam przesłać, zapewne więc u siebie zastaniecie je. Zbadajcie dobrze, co te listy zawierają, a jutro pomówimy o nich jak rada się zgromadzi.

Gdy już wszyscy z gabinetu się wydalili, król zwrócił się do Vitzthuma który oczekując na rozkazy królewskie pozostał.

— List ten — rzekł król, podając Vitzthumowi papier opieczętowany, który przed chwilą z nadrza wy dobył — oddasz hrabinie Esterle i dopilnujesz, aby dziś jeszcze Warszawę opuściła, udasz się do księcia Wiśniowieckiego i oświadczysz mu w imieniu naszym, iż teraz wolno mu starać się o względy hrabiny... lecz życzymy mu oraz, aby nas unikał!

— Rozumiem, a raczej domyślam się. Pani hrabina przeniewierzyła się W. K. mości, kara więc zasłużona, z której jednak mało•sobie robić będzie, bo 40-tysięczne zausznice wynagradzają jej niełaskę W. K. mości. Przeto chcąc, aby była należycie ukarana, to rozkaż, najjaśniejszy panie, aby i te klejnoty oddała!

— Dobrze! wolno ci je odebrać, śpiesz się! — to mówiąc król udał się do wnętrza komnat zamku warszawskiego.

Nim przystąpimy do dalszego rozwoju powieści naszej, nadmienić tu wypada słów parę, dotyczących hrabiny Esterle. Była-to Wiedenka, kobieta cudnej urody, którą elektor ze swej bytności w Wiedniu potrafił dla siebie pozyskać. Mąż jej, pan Esterle, za roczną pensję 12.000 złotych niemieckich wszelkich praw do niej elektorowi odstąpił; tak więc hrabina Esterle jeszcze przed wstąpieniem na tron Augusta była jego jawną kochanką. Bywała u dworu w Dreźnie, i Aurora Königsmark wcale na nią krzywo nie patrzyła, owszem była dla niej grzeczną i uprzedzającą, a czyniła to jedynie w widokach zachowania sobie znaczenia i wpływu u dworu.

Pani Esterle podążyła do Polski za królem, lecz tam poznawszy się z księciem Wiśniowieckim ściągnęła na siebie gniew królewski, w skutek czego, jakeśmy to wyżej widzieli, została oddaloną i

wygnaną z kraju. Wiadomość ta, którą niebawem Vitzthum Aurorze przekazał, wielce ją uradowała, wskutek czego też, Aurora postanowiła udać się do Polski, aby na nowo nad sercem Augusta zapanować.

Król opuszczając hrabinę Esterle, już był zwrócił oko swe na inną kobietę, to jest na Fatymę, wychowankę pani Przebendowskiej. Niebawem też Fatyma uległa tak możnemu uwodzicielowi i przez lat dwa szczyliła się jego miłością, owocem której byli, syn, hrabia Rutowski, i córka hrabina Bielińska.

VI. Podkomorzyna.

Po długich walkach staczanych z przeciwnikami Augusta, nakoniec, dzięki usilnym staraniom Przebendowskiego, Dąbskiego, Dönhoffa, Jabłonowskich i innych, sejm pacyfikacyjny w dniu 16 czerwca 1699 roku uznał Augusta II-go królem i panem. Z końcem tegoż roku i Kamieniec Podolski na mocy traktatów odzyskany, jako też spodziewano się, iż kraj szczęśliwiej pomyślnością zakwitnie. Lecz inne były wyroki Boskie.

August porozumiewszy się z Piotrem Wielkim, cesarzem rosyjskim, przystąpił do projektu wojny ze Szwecją, który Rossya i Dania, w celu korzystania z małoletności Karola XII-go ułożyły, przystąpił, a to w myśli zadość uczynienia pactum conventum i odzyskania krajów od Polski oderwanych. W skutek tego August wypowiedział Szwecyi wojnę, do Inflant wkroczył i wiele miast wojskiem saskim zajął. Karol XII-ty uspokoiwszy się najprzód z Danią, całą swą siłę zwrócił przeciw Rossyi i Sasom. Karol XII-ty pobiwszy Rosyan nad Narwą, zmusił Sasów do ucieczki aż pod Kockenhaus. Tak rozpoczął się rok 1701, a mimo tej klęski, król ufny w pomoc rosyjską i pewny

zwycięstwa, z całym zapalem oddał się zabawom i wesołości.

Przy ulicy Długiej w Warszawie, pomiędzy dworcem Stefana Gębickiego kasztelana Płockiego a ogrodami Ginterowskiemi, wznosił się gmach okazały, na kilka pięter wysoki, i z po za murów i strażnic, które go czworokątnie otaczały, wyglądał ciekawie na ulicę Długą, z której do wnętrza obszernego podwórca prowadziły dwie bramy z facyatami i strażnicami. Przy ulicy Ś-go Jerzego także podobna dwom poprzednim, w murze okalającym ten budynek, znajdowała się trzecia brama. Budynek przewyższał pięknością swą wszystkie inne w Warszawie, i niedziw, bo stawiał go referendarz koronny i starosta Warszawski, Jan Krasiński. Od ulicy Długiej pałac ten wyglądał jak istny zamek i chcąc dostać się do wnętrza jego, trzeba było wprzód drzeć się po murach.

Na dziedzińcu, który był obszerny i wyrównany jakby do gonitw, było kilka drzew zasadzonych i udzielających cienia. Świecił więc pałac referendarza na podwórze i ulice murami, błyszczał herbami, czoło bowiem gmachu ozdobił niemi pan referendarz.

W środku na facyacie pałacowej uderzał ślepowron, czyli kruk czarny siedzący na krzyżu, opartym na barkach podkowy, wznosił skrzydła jakby do lotu, a w dziobie trzymał pierścień zło-

ty dyamentem na dół obrócony. Pan referendarz był dumny z tego znaku, stare bowiem podanie rodu Krasińskich utrzymywało, iż ten herb pochodzi z czasów Rzymskich od Marka Waleryusza, który przybrawszy przydomek „Korwin“ na Węgrzech osiadł; a potomek jego Warcisław Korwin, za Leszka Białego zostawszy marszałkiem dworu Konrada brata Leszkowego, w Polsce, ożeniwszy się z Pobożanką i herb swój ojczysty z herbem żony połączył. Pan referendarz więc, na pamiątkę rodzinną zawiesił ogromnego ślepowrona na froncie pałacu swego.

Pałac referendarza wznosił się w samym środku niegdyś placu Węgrzynowskiego i prostopadle ku ulicy Długiej. Ponieważ plac zajęty pod budowę pałacu był długi a wązki, przeto pan referendarz podzielił go na dwie części, w środku wznosił pałac, przed nim podwórzec wielki, a z tyłu rozciągnął ogród obszerny, i zabudowania oboczne, jako to stajnie, kuchnie, mieszkania dla służby i dworzan. Tuż za ogrodem pałacu wznosiła się zbrojownia, dzieło Stefana Batorego, tudzież mały kościółek Ś-ej Trójcy. Zresztą cała ta okolica nie miała żadnych pałaców i budowli, tylko w alei od kościoła Pijarów ku ulicy Senatorskiej wznosił się wspaniały kościół Kapucynów.

Pałac referendarza wspaniałym był nietylko zewnątrz lecz i wewnątrz. W komnatach lśniło

wszystko od złota i srebra. Na ścianach zwieszały się bogate obicia, kosztowne dywany, piękne gobeliny i drogocenne zbroje nęciły wzrok tego co lubił pamiątki i starożytności. Ściany niektórych komnat były wyłożone marmurem, a posadzki wozrzyste uginały się pod ciężarem stołów, dźwigających mnóstwo naczyń srebrnych i złotych nadzwyczaj kosztownej i pięknej roboty. Inne komnaty oprócz alków, alkierzy i garderóbek czyli szatni były prawdziwie zamkowe, uderzały liczbą ozdób i ogromem, bo w niejednej z komnat można było w sto par posunąć polskiego. Komnaty te w niczem nie ustępowały komnatom królewskim, bo ani w zamku, ani w Willanowie, ani też w Jaworowie, ba nawet i w Krakowie król nie mógł się poszczycić takim przepychem i tą wystawnością, jaka była u pana Krasińskiego.

Pan Krasiński, dzięki względom króla Jana III-go, po wyprawie Wiedeńskiej został starostą Przasnyskim, Nowomiejskim, jako też wojewodą Mazowieckim, a wkrótce wojewodą Płockim, trzymając ciągle starostwo Warszawskie wraz z krzesłem senatorskim. Nadeszło bezkrólewie po śmierci Jana III-go, wojewoda po uprzątnieniu ciała i znaków żałobnych, umówił się z ministrami o komendę zamku i przeniósł się z własnego pałacu do mieszkania królów. Zamek królewski uzbroił i przez czas bezkrólewia w tymże zamieszkiwał,

niemniej też i pałac swój otoczył strażą, i obwarował go, wskutek czego zdawało się, iż wojewoda chce być panem elekcyi i że temu tylko bramy zamku otworem staną, kogo on za króla uzna.

Po elekcyi podwójnej, całym sercem przyjął stronę Augusta II-go, nie zdradzał się jednak z tem, bo prymas i Humicki śledzili go siedząc w Warszawie; później wystąpił on otwarcie i protestował nawet na polach Wolskich przeciw prawności obioru księcia de Conti, jako też przeciw poparciu przez posła ziemi Wiskiej Danowskiego, a gdy Danowski, jakeśmy to już nadmienili haniebnie był pokaleczony, wojewoda kazał synowi swemu z protestacją wystąpić; lecz ten zobaczywszy co się dzieje, konno uciekł do Warszawy i ledwo zdążył ująć pogoni rozjuszonych szlachty. Wojewoda napierany przez wojewodę Kąckiego, po wielu sprzeczkach ustąpił z zamku i wtedy to rokosz na pokojach królewskich założył swą siedzibę i obrady.

Gdy Conti z Polski ustąpił, a August do Warszawy przybył i zamek zajął, wojewoda Krasieński był pierwszym co mu hołdy swe złożył; w skutek czego August wielce go polubił i łaskami swemi obsypywał. Pod nowym królem stolica inną zupełnie przybrała postać. August, młody, zalotny, lubiący kobiety, zbytki i zabawy, groma-

dził około siebie świat modny i młody całej Warszawy; Krasieński poznawszy prędko skłonności królewskie, zastosował się do jego gustów; zawsze coś nowego wynalazł dla króla, August też polubił niezmiernie Warszawę i Rzplitą i nie tęsknił bynajmniej za Saksonią. I jakże tęsknić można było, kiedy opery, bale, maskarady, gonitwy jedno za drugimi następowały. Król nie męczył się wcale tą wesołością, a panowie pochlebiali, gdy tymczasem mieszczanie Warszawy temu wszystkiemu w milczeniu i z niechęcią się przypatrywali.

Szumny był karnawał roku 1699, a mianowicie wspaniałe były zabawy wydawane przez wojewodę. Król już wtedy, mimo iż miał kochankę Fatymę, starać się począł o względy księżny podkomorzyny Lubomirskiej, nadskakując przytem i pani podstolinie Bielińskiej, córce Morsztyna.

Pierwsza na wszelkie umizgi Augusta odpowiadała milczeniem i obojętnością, i z wrodzoną sobie dumą umiała króla w pewnem oddaleniu od siebie trzymać; gdy tymczasem pani podstolina, przeciwnie, różnemi sposobami starała się króla usidlić.

Na jednej z takich zabaw znajdowali się królewicze Konstanty i Aleksander Sobiescy, książę podkanclerzy, Karol Stanisław Radziwiłł, jako też i sam król August. Zabawa ta odbywała się w ostatni wtorek 1699 roku i rozpoczęła się go-

nitwami i strzelaniem do celu, a mimo iż było mroźno, bo marzec przed dwoma dniami się zaczął, jednak mnóstwo gości postrojonych jak na salony przypatrywało się tak z okien pałacu Krasieńskiego jako też i z wzniesień znajdujących się w podwórzu.

Był-to zaprawdę widok przepyszny dla patrzących się z komnat pałacowych: król celował zręcznością nad wszystkimi, i sześć razy strzałą w sam środek tarczy ugodził. Po Augustacie największy dank odnieśli królewicze Sobiescy. Wtedy-to przez panią podstolinę zastawione sidła na Augusta ostatecznie uwikłały go i przyniosły jej plon obfity w starostwie Olsztyńskiem, na które przywilej August w oficynach dworca Krasieńskich dla swej oblubienicy podpisał.

Rok też 1701 mimo grożącej wojny i mimo że niezadowolenie narodu z każdą chwilą wzrastało, wojewoda Płocki rozpoczął świetną zabawę, na którą jak zwykle i króla zaprosił. Z okien pałacu biła łuna światła na dziedziniec i okoliczne zabudowania, a cały podwórzec jako też i część drogi wiodącej doń, a mianowicie do głównej bramy od ulicy Długiej, oświetlono beczkami smolnemi i różnokolorowemi ogniami, płonącemi w przepysznych urnach, rozstawionych na szczycie murów okalających pałac. Z głębi pałacu dolatywał gwar zgromadzonych gości i dźwięki kapeli na-

dwornej, w przedsionku pałacowym, mnóstwo znajdowało się szlachty, dworzan i hajduków pana wojewody, którzy u drzwi przedsionka stojąc oczekiwali dostojnych gości. Na podwórku również było gwarно i ludno, rżenie koni i trzaski z biczów, brzęk dzwonek i wesołe okrzyki przybywających gości napełniały powietrze, a od czasu do czasu z pośrodku podwórca wylaływały całe snopy różnobarwnych rakiet, które z głuchym łoskotem pękały w powietrzu.

Po chwili niecierpliwego oczekiwania, usłyszano z nad baszty wjazdowej szumną fanfarę, zwiastującą przybycie upragnionego gościa. Jakoż przed obszerne podwoje pałacu zajechały poszóstne sanie, z których otulony w bogate gronostajowe futro wysiadł król August i zaraz na wstępie przez wojewodę powitany został. Król mile oddał powitanie wojewodzie i otaczającym go panom, a zrzuciwszy z siebie futro podążył wraz z wojewodą do komnat balowych będących na pierwszym piętrze.

Za przybyciem króla wszyscy obecni z uszanowaniem z miejsc zajmowanych powstałi i utworzyli szpaler aż do wnętrza komnat. Król witając obecnych z uśmiechem na ustach i promieniejącem obliczem przeszedł długi ich szereg i zatrzymał się nakoniec w sali balowej, gdzie same kobiety były obecne. Świetny w istocie przedstawiał

się widok oczom króla Augusta. Salę błyszczącą od marmurów i blasku tysiąca świec jarzących otaczał wieniec najpiękniejszych niewiast, strojnych bogato, i z upragnieniem oczekujących przybycia króla, tego ich ulubieńca. Kapela wojewody ukryta za krzakiem w pełnym kwiecie będących róż i bzów, w jednym z końców sali pomiędzy kolumnami podtrzymującemi strop, z którego zwieszały się złotem i kryształami błyszczące świeczniki, szumnym polonezem uczciła króla. Król jakby olśniony tym czarującym widokiem, chwil kilka stał nieruchomie u wejścia do sali, poczem ruszył ku środkowi i uprzejmym ruchem głowy i ręki powitał zgromadzone damy. W pośród zgromadzonych najwięcej jaśniała pięknnością księżna podkomorzyna; król ujrzawszy ją bez wahania się zbliżył i rzekłszy słów parę o jej czarującej piękności, podał rękę i rozpoczął bal polonezem. Za królem posunęły się inne pary. Król prowadząc swą tancerkę płomiennym wzrokiem spozierał na nią, milczeli oboje, lecz po chwili król ścisnąwszy lekko rękę księżnej, cichym rzekł do niej głosem:

— Czyż wiecznie, księżno, będziesz dla mnie tak zimną i obojętną?

— Nie rozumiem, co raczysz, najjaśniejszy panie, przez to wyrazić — odparła zagadniona, oblewając się całą rumieńcem.

— Bo nie chcesz mnie rozumieć księżno! Ty nie wiesz, ile ja cierpię przez ciebie, przez twą oziębłość; kamień wzruszył-by się memi prośbami! nie uwierzysz księżno, iż bez ciebie prawie żyć nie mogę. Mówiłaś mi dawniej, że pragniesz mego szczęścia, abym był od wszystkich kochany, a ty pierwsza spełnić tego nie chcesz?

— O, myli się W. K. mość! sądząc iż mu dobrze i z serca nie życzę: owszem jeszcze więcej niż ktokolwiek przychylną jestem W. K. mości! lecz na tej przychylności ograniczyć się musi uczucie moje.

— Okrutna! więc mnie nie kochasz? Więć mną pogardzasz, mną, który u stóp twoich całe me skarby i bogactwa chcę złożyć, mnie, który chcę ciebie postawić na ołtarzu bóstwa mojego, i otoczyć cię chwałą i splendorem, których świat cały zazdrościć ci będzie?

— Nie wiem prawdziwie, czem zasłużyłam sobie na te łaski W. K. mości; lecz nie chcę badać przyczyny, jednak pozwoli mi W. K. mość, iż poważę się prosić go o jedną z pośród *tylu* mi obiecanych łask.

— O mów, mów! wszystko spełnię!

— Abyś najjaśniejszy panie! raczył o mnie zapomnieć, i inną sobie obrać za cel swoich affektów, chciej bowiem pamiętać, iż jestem żoną człowieka, którego kocham i poważam!

— Zapomnieć o tobie! Nigdy księżno, czyż miałbym się pomylić w moich przypuszczeniach, czyż w sercu twojem nie znajdę żywszego uczucia?

— Nie żądaj, najjaśniejszy panie, odemnie tego, co nigdy być nie może! — A po chwili księżna dodała. — Najjaśniejszy panie, wszystkich oczy są na nas zwrócone, chciej więc zakończyć naszą rozmowę.

— Nie byłbym Augustem, gdybym dał za wygraną! czyż myślisz księżno, że jak żak jaki zrażony twą srogością, odstąpię od ciebie? — nie! — nie!

— Bynajmniej srogą nie jestem i nie zmuszam W. K. mość do tego, lecz okoliczności wszystko zmienić mogą, zresztą żądasz najjaśniejszy panie wzajemności? Kto wie, czy ta wzajemność nie byłaby zgubną dla W. K. mości i szczęścia kraju!

— O, cóż to za mowa! cóż za stosunek mieć może moja lub twoja miłość, księżno, z szczęściem kraju?

— Mogłaby kraj przyprowadzić o stratę tak kochanego monarchy!

— Ha! ha! ha! wybornie księżno! Dla czegoż twa miłość dotąd nie zabiła twego staruszka, księcia podkomorzego? kiedy ta miłość ma być tak zabójczą?

— Tak! ona jest zabójczą, lecz nie dla wszystkich; zabójczą tylko być może dla W. K. mości!

— Oh! nie ulękłem się sztyletów najemnych zbirów margrabiego di Lanzera, w czasie mego pobytu w Madrycie, to tembardziej nie ulękę się tej zabójczej miłości, którą całą duszą pragnę pozyskać. Za jedno słowo nadziei, za jedno spojrzenie, wszystko co zapragniesz jest na twoje rozkazy!

— Więc W. K. mość chcesz mnie zmusić do złamania zaprzysiężonej wiary małżonkowi memu? Dobrze... lecz wpierrw racz mi udzielić prywatne posłuchanie: a gdy się dowiesz z ust moich tego, co przez lat dwa w tajemnicy chowam, muiemam, iż wyrzekniesz się tej szalonej miłości!

— O księżno, sama nadzieja mówienia z tobą sam na sam, już mnie czyni szczęśliwym; przeto zezwalam na to, czego żądasz. Lecz proszę — chciej oznaczyć chwilę, gdyby nawet dziś!

— W czasie gdy tu bawić się będą, skorzystam z chwili i przyjdę do sali portretowej, tam będę oczekiwała waszej królewskiej mości.

— Dzięki ci, księżno! A po chwili król z promieniejącem obliczem, odprowadzając księżnę do poprzednio przez nią zajmowanego miejsca, taniec polski zakończył.

Król opuściwszy księżnę zwrócił się do wojewody Krasińskiego, i począł z nim rozmowę, wychwalając jego dobry pomysł tak świetnego balu. W czasie tej rozmowy ksiązę prymas Radziejowski

zbliżył się do podkomorzyny i szepnął jej słów parę. Księżna zbladła i drżeć poczęła, lecz niebawem ochłonawszy z przerażenia, które na niej słowa prymasa wywarły, zbliżyła się do księżnej Ogińskiej i z takowąż półgłosem rozmawiać poczęła. Prymas tymczasem wyszedł z sali balowej, a młodzież niecierpliwie oczekiwała chwili, kiedy kapela rozpocznie dziarskiego mazura. Jakoż wnet szumnie i hucznie zabrzmiały tany, a młodzież z całym zapalem rzuciła się do tańca.

W jednej z bocznych komnat przyległych do sali balowej, tuż okok kominka na którym suty ogień płonął, w krzesle poręczowem siedział kardynał Radziejowski, tuż obok niego stał pan Adam Sieniawski wojewoda Bełzki, Aleksander książę Sapieha marszałek i Benedykt książę Sapieha podskarbi.

— A więc jak się dowiaduję — ciągnął dalej kardynał przed chwilą rozpoczętą rozmowę — Szwedzi zwyciężyli Rossyan, tak wielkich obrońców i przyjaciół Sasa: Boże błogosław zamiarom Karola XII-go.

— W istocie — odparł książę Aleksander — już mógłby sobie dać pokój z temi zabawami i pomyśleć o ustaleniu szczęścia w kraju. I cóż nam z tego, że odebrał Kamieniec? Za to wojna domowa ciągle szarpie wnętrze Litwy, i ten wściekły Ogiński z młodym Wiśniowieckim, w ja-

kie 6 tysięcy swoich stronników wpadł na dobra nasze i niszczy je prawie do szczytu. Niedosć na tem: po krwawej bitwie pod Lejpunami, Ogiński wziętych w niewolę hetmanowicza i Wojnę starostę zamordować kazał; a król obojętnie patrzy na to. Zamiast bawić się, zamiast wszczynać wojnę ze Szwedem, lepiejby było przywrócić spokój w kraju, a winnych ukarać.

— Cóż z tego że rada senatu — mówił podskarbi — postanowiła, aby król udzielił naszej rodzinie pomoc w wojsku Saskiem, což z tego, że polecono pomyśleć nad środkami do ustalenia porządku, kiedy król nic nie przedsięwzięje?

— No, więc což myślicie, panowie? — zapytał kardynał — bo ja myślę jeszcze czekać do czasu, a potem...

— Szwed nam dopomoże! — przerwał podskarbi — wiem to dobrze i z całą pewnością, iż jedynym życzeniem króla Szwedzkiego jest Augusta detronizować.

— Zkąd-że to wiesz, mości podskarbi? — zapytał Sieniawski.

— Zkąd? wszak wiecie, że mam stosunki przyjazne z Wachslagerem, posłem Karola XII-go; a nawet i to wiem, że z polecenia monarchy swego układa się z królewiczem Jakóbem, którego Karol XII-ty pragnie widzieć na tronie Polskim.

— Wiem o tem! — rzekł kardynał — lecz i to wiem także, iż przy Boskiej pomocy niedługo, może jeszcze w tym miesiącu, rozstaniemy się na zawsze z tym rozpustnikiem!

— O eminencyo! — zawołał Sieniawski — nie tak to prędko nastąpi: zanadto mu Polska smakuje, aby tak prędko dał się z niej wyzuć. Zresztą i to brać trzeba na uwagę, że dzielny z niego żołnierz i wódz wyśmienity: przeto niełatwo Szwedzi go pokonają!

— Czas to pokaże! — odparł kardynał. — Jednak dziś jest naszym zadaniem i obowiązkiem bronić sprawy króla Augusta! i ze względu na to postanowiłem w razie wkroczenia do Polski Szwedów, wystosować do króla Karola XII-go list, który myślę, iż jeden z panów doręczy mu, i dopowie ustnie, to, czego w liście nie będzie. Przeto panowie zaklinam was, a oraz nakazuję pod klątwą kościelną, niechęć swoją do Augusta mitygujcie do czasu, idźcie w ślady moje, a Bóg poszczęści zamiarom naszym. Ile mi wiadomo, król ma naprawdę udzielić nam pomocy, mości panowie marszałku i podskarbi, lecz i to wiem dobrze, że życzy sobie gorąco wojnę w Inflantach dalej prowadzić. Król zamierza w tych dniach wyjechać na Litwę dla widzenia się z cesarzem Piotrem.

— Jeżeli wróci, jeżeli wróci, mówię, to wróci tylko po to, aby z Sasami swymi do Drezna jak najprędzej umykać, bo nie myślę, aby dłużej lud cierpiał tę jego obojętność, i to gwałcenie pactów, któremi się zobowiązał, że Sasi w Polsce znajdować się nie będą. Dochodzą mnie wieści, że mieszczaństwo Warszawskie krzywo patrzy na te festyny i zabawy, widząc kraj w nędzy; a i Wielkopoleanie gotują się do wystąpienia z żądaniem, które będzie musiał August uwzględnić.

— Czy tylko Wielkopoleanie? — rzekł Sieniawski. — Naród cały ma pretensye! W obecnym dzisiejszego stanu rzeczy powinniśmy zawiązać konfederacyą. Królowi chce się wojny, lecz my jej nie chcemy, przeto należy się temu oprzeć i żądać, aby zawarł pokój ze Szwecyą: już dość mieliśmy do roboty po pierwszej bytności Szwedów!

— Przed koronacyą i sejmem — mówił pan podskarbi — to złote góry nam obiecywał, gdzież są owe summy, które miał wnieść do skarbu Rzplitej? zaledwie część małą wypłacił wojskom; albo też i sprawa elektora Brandeburskiego, który ogłosił się królem i na co August zezwolił samowolnie! a gdzież są klejnoty koronne?

— Nie! — dłużej nie można cierpieć takiego pogwałcenia praw! — rzekł pan marszałek.

— Powiadam wam, bracia moi! — odrzekł po chwili kardynał — Bóg łaskaw i zesze nam

pomoc niespodzianie, a wtedy wszystko się odmie-
ni, tylko cierpliwości!

Od chwili łowczy Podlaski Halecki wszedł do tej komnaty i stojąc obok marszałka Sapiehy słuchał co mówiono; — Panowie — zawołał! — Życie albo śmierć jest hasłem mojem. Na co nam konfederacyi, na co? A cóż to, czyż nie mieliśmy dostatecznych dowodów pod Brzeżanami, gdzie August chciał ze swymi Sasami uderzyć na nas? A za co? że poważył się starosta Krasnostawski powiedzieć Przebendowskiemu *verba veritatis* za jego lizusostwo. I cóżby to było wynikło, gdyby nie pan Szczuka, referendarz koronny, który tę całą sprawę tak pokierował, że wilk był syty i owca cała? Wszak już wtedy mało brakowało do zawiązania konfederacyi?

— W gorącej wodzie jesteś kąpany, mości panie łowczy — zawołał kardynał, z uwagą słuchający słów starego — co nagle to po djable: nie myślcie, abym ja ostygł w moim zapale i gorliwości około dobra ojczyzny, nie, lecz powiadam wam, że trzeba czekać czasu i sposobności, a ta niebawem nadejdzie. Przeto zalecam raz jeszcze milczenie, oględność i pozyskanie zwolenników. Do sejmu niedaleko. Czekajmy więc.

To mówiąc, ksiądz kardynał powstał z siedzenia a ujawszy za rękę podskarbiego, wraz z nim wyszedł do sali balowej; księżę zaś mar-

szalek z panem Sieniawskim i Halecki prowadząc przerwana rozmowę, udali się do sal, gdzie szlachta przy obficie jadłem i napojami zastawionych stołach wesoło się bawiła. W czasie tej rozmowy przywódców partyi niechętniej królowi, pani podkomorzyna niepostrzeżenie wymknęła się z sali balowej i udała się do portretowej komnaty.

Obszerna ta komnata, sklepiona u góry, oświetlona wązkimi oknami zakończonemi w ostre łuki, zdobną była w rozwieszzone duże obrazy w bogatych ramach grubo złożonych, przedstawiające w całych postaciach przodków wojewody. Przodkowie pana Krasińskiego snąć w niejednym boju czynny brali udział, albowiem wszyscy prawie, z małym wyjątkiem, w żelazną zbroję byli okuci. Poważne te postacie antenatów wojewody, pełne wyrazu dobroci w obliczach, z ciemnego tła obrazów ciekawie wyglądały na tę od złota lśniącą komnatę, a u stóp każdego z antenatów umieszczony był herb rodzinny Korwin. Były tam i postacie matron poważnych, przybranych w długie suknie, robrony i olbrzymiej wielkości kryzy otaczające szyję, u stóp tych niewiast zamieszczone były herby różnego kształtu i nazwy, widać tam było i Korab i Habdank i Pobóg i Pilawę; snąć, iż to są matki rodu Krasińskich, a małżonki owych rycerzy.

Komnatę tę wzdłuż otaczały ławy niskie i mięciutkie, okryte przepyszными perskimi ko-biercami. Ze stropu zwieszała się bogata srebrna lampa płonąca bladym światłem, rozpraszają-cem zaledwo cienie zalegające komnatę. W jednym z rogów jej wznosił się bogaty marmurowy ko-miniek, po nad którym umieszczony był portret wojewody, trzymającego w ręku plan budowy pa-łacu. Na kominku, tuż u stóp portretu, stały dwie alabastrowe wazy, prawdziwe arcydzieło sztuki rzeźbiarskiej, drogą stanowiące pamiątkę. Po-chodziły one od króla Jana III-go, który je zna-lażł w namiocie wielkiego wezyra pod Wiedniem, i panu referendarzowi W. koronnemu, na pamiąt-kę ofiarował. Między temi wazami stał duży ze-gar brązowy, również kosztowny, zachwycający swą pięknnością, jak i wazy tureckie.

Zegar ten przedstawiał skały, na szczycie ich wznosiły się mury i baszty obronnego zamku, z po za których wyzierały minarety zdobne pół-księżycem, i wspaniała kopuła meczetu tureckie-go; na basztach i murach widać było rozstawio-nych Turków, gotowych do walki, a jeden z po-sród nich, widocznie basza tego zamku, wysoko w lewej ręce wznosił buńczuk, a prawą trzyma-jąc krzywą szablę wskazywał na poczet rycerstwa, które po drabinach na mury wdrzeć się starało. W kopule meczetu był zamieszczony zegar ze

wskazówkami i liczbami oznaczającymi godziny; tuż pod samym szczytem kopuły, a nad tarczą zegarową, siedział mały Turczynek trzymający w ręku trąbę, którą za uderzeniem każdej godziny do ust przykładał, jakby chciał tę chwilę światu ogłosić. Zegar ten nabyty był przez jednego z przodków wojewody od jakiegoś włoskiego mistrza na wagę złota, a był przeznaczony dla padyszacha, do którego pradziad wojewody miał jechać w poselstwie. Niedziw więc, że to kosztowne dzieło sztuki uwagę każdego na siebie zwracało; to też podkomorzyna wszedłszy do opisanej komnaty, i nie zastawszy w niej króla, zwróciła uwagę na to arcydzieło i poczęła z prawdziwem zajęciem przyglądać się zegarowi.

Chwil już kilka stała przed kominkiem nieruchomie, gdy naraz uczuła, jak ją ktoś za rękę ujmował, szybkim więc ruchem zwróciła się od kominka i ujrzała przed sobą klęczącego Augusta.

— Wierny rozkazom twoim — przerwał August głucho milczenie — jestem i czekam wyroku twego; lecz błagam cię oraz księżno, miej litość nad tym, który się korzy przed tobą!

— Nie przystoi, by W. K. mość przed podanką swoją na kolanach się znajdował — rzekła księżna, podnosząc z lekka Augusta. — Mnie to właściwiej legnąć u stóp W. K. mości i błagać o przebaczenie, o łaskę; mnie zaiste wypada

zgiąć kolana przed moim monarchą i prosić, aby raczył mnie oddać pod sąd i polecił wtrącić do więzienia, gdyż ta co mówi — ta co o to prosi ma być morderczynią W. K. mości.

— Co słyszę? księżno! — zawołał August z przerażeniem — miałożby to być prawdą? czyż mnie słuch nie myli?

— Rozkaż, najjaśniejszy panie, a wszystko ci powiem!

— Mów, słucham!

— Najjaśniejszy panie, jak ci to niewątpliwie wiadomo, w swoim najbliższym otoczeniu, w pośród doradców swoich, masz wrogów którzy pragną śmierci twojej. Otóż jeden z tych doradców, nim ciebie jeszcze poznałam i nim W. K. mość przybyłeś do Warszawy, różnemi haniebnie obmyślonemi środkami zmusił mnie do wykonania przysięgi w moc której ja stałam się panią życia twego. Człowiek, który mnie do tego zmusił jest możny, potężniejszy nawet od W. K. mości, człowiek chciwy, bez serca, chytry i przebiegły; człowiek, któregoś ty, najjaśniejszy panie pozornie upokorzył, lecz który nie dał jeszcze za wygranę i tem gorzej pała zemstą i chęcią usunięcia W. K. mości od tronu; a środkiem który on obmyślił do dopięcia celu tego jest — zgładzenie ciebie ze świata. Wiedział on dobrze, iż W. K. mość ujrzawszy mnie starać się będziesz o moją

miłość, o wzajemność; za pośrednictwem więc mojem, jako kochanki W. K. mości, postanowiono pasmo życia twego przeciąć. Jednak ja, mimo złożonej przysięgi, mimo kary która mnie czeka za niespełnienie zobowiązania, przenoszę zbawienie duszy mej nad wszystko, i przeto postanowiłam W. K. mości wszystko wyjawić i prosić, abys mnie unikał, a tym sposobem uwolnił mnie od morderstwa, uwolnisz mnie od przyjętego zobowiązania.

— Zaiste, księżno! — zawołał śmiejąc się król August — pięknie obmyślana bajka. Czyż myślisz, że taką opowieścią mnie zrazisz do siebie? O, mylisz się bardzo księżno, zanadto cię kocham, abym dał wiarę temu, coś przed chwilą rzekła.

— Bogiem się świadczę, iż mówiłam prawdę — odparła podkomorzyna — a jeżeli W. K. mość słowom moim nie wierzysz, więc to niech ci służy za dowód! — to mówiąc księżna podała królowi zwitek papieru.

— Dziwisz i przerażasz mnie księżno! — rzekł król biorąc podane sobie pismo, które rozwinął i przy bladym świetle lampy starał się odczytać. — Michał?... — zapytał po chwili król badawczo, spozierając na księżną — cóż to za Michał? Pismo mi znane!

— Księżę prymas i kardynał Radziejowski — szepnęła księżna.

— Ha! to on! — zakrzyknął August ściskając pięści i gniotąc trzymane pismo. — To on! czyż zawsze i wszędzie spotykać go będę, czyż on wiecznie prześladować mnie będzie? Tobie winienem teraz więcej niż miłość, więcej niż koronę, bo życie! Lecz bądź spokojną, nie zdradzę zaufania twego, będę się tylko miał na bacności, a z chwilą w której przekonasz się jak płomiennie cię kocham, wynagrodzę ci to zaufanie, które nie prosta przyjaźń, nie prosta przychylność poddanki, lecz miłość wywołać mogła. Żądasz księżno, abym cię odstąpił, nie! Dziś więcej jak kiedykolwiek kocham cię, i śmieję się z groźby uczynionej. Ta co mi powierzyła tak straszną tajemnicę, nie potrafiłaby mnie popchnąć do grobu! Nie, nigdy! księżno, ja wiem, ja to czuję, ja to czytam w oczach twoich. Ty kochasz mnie, lecz walczysz z dumą i obowiązkiem żony. Rzeknij jedno słowo, a te więzy krępujące cię opadną, będziesz moją.

— Wola Boga tylko rozstrzygnąć to może! — odparła księżna, a ocierając łzy toczące się po jej obliczu, dodała — królu! chcesz miłości mej, chcesz wzajemności, chcesz, bym była twą kochanką? a nie pomyślałeś nad tem co powie świat, co powie potomność? kochać? kocham cię, Auguste, z całej duszy, lecz więcej nie żądaj odemnie.

August usłyszawszy te słowa, zaślepiony miłością porwał w swe objęcia księżnę; lecz ta szybkim ruchem uwolniwszy się z uścisków króla, wybiegła z komnaty, pozostawiając Augusta samego. Król ochłonawszy z doznanego wzruszenia i ukrywszy przez księżnę dany mu papier, szybkim krokiem podążył do sali balowej. Lecz tam już nie zastał księżnej, która wraz z małżonkiem, w skutek nagłego osłabienia, zabawę była zmuszoną opuścić.

VII. Słońce.

Po niewielkiej komnacie, w jednej z kamienic przy ulicy Senatorskiej zastawionej stołami, na których złożone były papiery i przybory do pisania, szybkim krokiem przechadzał się mężczyzna niskiego wzrostu, dobrej tuszy, twarzy okrągłej i rumianej. Oczy niebieskie, nadzwyczaj ruchliwe, ocienione ciemnymi i nadzwyczaj gęstymi brwiami, dziwny wyraz nadawały tej twarzy. Wąs wymuskany i w nitkę skręcony ocieniał duże usta, nos duży i szeroki w osadzie, uwydatniał grube rysy, włosy krótko ostrzyżone i ciemna bródka sposobem szwedzkim uczesana i otaczająca trochę potężny podbródek, nadawała tej fizyonomii wyraz jakiegoś włoskiego bandyty. Strój tego człowieka nie był wcale wykwintny, kurta z sukna migdałowego koloru, obszyta niebieskimi wstążkami, szarawary sukienne u kolan spięte wstążkami tegoż co i obszycie kurty koloru, pończochy i grube trzewiki, zdobne stalowymi klamrami, a duża kryza obszyta szeroką koronką i także mankiety uzupełniały ten ubiór. Był to poseł Szwedzki przy dworze Augusta II-go, pan Wachslager, czło-

wiek sprytny i przebiegły, a przytem wróg zacięty króla Augusta.

Tuż obok jednego ze stołów wygodnie rozparty siedział człowiek będący w średnim wieku, całkiem czarno ubrany krojem Szwedzkim, z tą tylko różnicą, iż miał buty po kolana okryte kurzem i błotem. Człowiek ten o ściągłej twarzy noszącej wybitny charakter przebiegłości, miał oczy niewielkie lecz migocące złowieszczym blaskiem, nos ściągły, usta małe, ocienione małemi wąsikami krótko podstrzyżonemi i włosy długie spadające na ramiona, a ocieniające znacznie czoło poorane licznemi zmarszczkami. Tym człowiekiem był Jan Dzierłał, sekretarz i poufny doradca księcia prymasa, który właśnie przybył z Birż, gdzie król August II-gi z Cesarzem Rossyjskim Piotrem zjazd i poufne narady odbyli.

— Ciekawe rzeczy opowiadasz mi, panie Dzierłał — rzekł Wachslager przechadzając się po izbie. — Nieomieszkam o wszystkim donieść najjaśniejszemu panu memu, tembardziej, iż mnie i kardynał upewnił o swej przychylności, jako też o postanowieniu znacznej liczby panów polskich, chcących się już raz pozbyć tego ciemieżcy. Ale, ale, masz odpis umowy zawartej w Birżach?

— Mam — odparł pytany — z niemająłą trudnością dostałem jej wyciąg. Lecz od czegoż głowa na karku?

— Pokaż-że mi te papiery.

— Oto są, chciej tylko J. W. panie, zwrócić uwagę na to, iż to tylko wyciąg, treść, oryginał zaś później, gdy będzie tego potrzeba, dostarczyć się zobowiązuję.

— Jak na teraz więcej nam nie trzeba — oświadczył poseł, a biorąc podane sobie papiery, począł je przeglądać, i po chwili zawołał — 20.000 żołnierza dostarcza Cesarz Piotr i 100.000 rubli daje jako subsydyum! Drugie 20.000 na ujęcie senatorów, pomoc nie lada; lecz i my również znajdziemy pomoc, niewątpię, że daleko donioslejszą, bo pomoc narodu całego, narodu zwycięconego. Wątpię, bardzo wątpię, aby król August mimo takiej pomocy zdołał się utrzymać na tronie, który posiada za pieniądze. Nie zechce ustąpić dobrowolnie, to przemocy ulegnie.

Kiedyż król wraca do Warszawy?

— W maju dopiero — odpowiedział Dzierlat — na sejm, który wątpię, aby przyszedł do skutku: bo ile mi wiadomo z ust księcia kardynała, to Wielkopolanie nie dopuszczą nawet do obioru marszałka.

— A więc jest jeszcze dwa miesiące czasu do działania i do przygotowania umysłów — zawołał Wachslager. — Spodziewam się, mości panie Dzierlat, że książe kardynał nie będzie beczynnym i że utoruje drogę do tronu dla królewicza

Jakóba, którego najjaśniejszy pan mój pragnie widzieć na tronie polskim.

— Król August nie tak łatwo zgodzi się na opuszczenie tronu — mówił Dzierlat — ma on wielu stronników, tem bardziej, że szlachta litewska dziś jest duszą i ciałem za Sasem, bo sprytny Niemiec złote góry jej obiecał z chwilą otwarcia sejmu, a mianowicie przyrzekł im, że Sasów z kraju wyprowadzi.

— Żle byłoby — przerwał Wachslager — gdyby to uczynił; wtedyby główny powód do niechęci narodu i przyczyna do rozpoczynającej się wojny upadła.

— Król August nigdy tego nie uczyni — mówił Dzierlat — on niewiele ufa Polakom. Księżę kardynał pierwszy powiedział mu otwarcie, iż oprócz kilku lub kilkunastu magnatów, w narodzie przyjaciół nie ma, bo i jakże mieć może? Nienawidzi w głębi duszy Polaków i Polskę, którą uważa za *anima vilis*, a na której robi bardzo niebezpieczne doświadczenia. I w atakach, które August przypuszcza do wolności polskich, posługuje się wszystkim, co narodowi najwstrętniejszem i najszkodliwszem być może. Jak przeto może żądać, aby go Polacy kochali?

— Dlatego też, panie Dzierlat — rzekł pan Wachslager — ty jako przyjaciel, powiernik i sekretarz kardynała, jako mający niemałe wpływy

między szlachtą, zechcesz pamiętać na to, że każda usługa oddana najjaśniejszemu panu memu, hojnie wynagrodzoną zostanie. Przeto chciej wszelkich starań dołożyć, aby szlachta wystąpiła z żalami przeciw królowi na sejmie, jeżeli takowy przyjdzie do skutku, jako też postaraj się o oryginał umowy Birżańskiej, który mnie doręczysz, a zaręczam ci, panie Dzierlat, iż uwiadomię najjaśniejszego pana mego o usługach, jakieś dotychczas nam oddał i jakie oddawać będziesz.

— Możesz być przekonany J. W. panie — rzekł Dzierlat, powstając z siedzenia — że uczynię wszystko, co będzie w mojej możności, a na początek dałem już dowód, składając w ręce J. W. pana wyciąg z tajemnej umowy, który na wagę złota otrzymałem.

— Jako rękojmię naszej wdzięczności — mówił pan Wachslager — przyjm tymczasem woreczek z dukatami, które w imieniu najjaśniejszego pana mego ofiaruję ci.

Dzierlat z głębokim ukłonem odebrał z rąk posła woreczek dość spory, który schowawszy w zanadrze, po chwili przemówił:

— Duszą i sercem służyć będę J. K. mości.

— Powiedz swemu panu, mości Dzierlat — mówił Wachslager — iż dziś jeszcze opuszczam Warszawę, udając się do Drezna, przeto wszelkie

korespondencye wiadomą mu drogą niech do mnie przysyła na ręce pana Rafała Leszczyńskiego.

— Jego eminencya — odrzekł Dzierlat — w obecnej chwili znajduje się w Ujazdowie, gdzie i ja pośpieszam, aby zdać sprawę z mej czynności w Birzach, przeto J. W. panie chciej również, wszelkie papiery i komunikacye prosto do nas do Ujazdowa przesyłać.

— A nie zapomnijcie o Sapiehach; w obecnej chwili są oni po naszej stronie; — dodał Wachslager, a wskazując na stos papierów, rzekł — mam dowody na to w tych oto papierach.

— Skutki korespondencyi Olkienieckiej już są nam dobrze znane — wtrącił Dzierlat — choć przyznać należy, iż nie dowiedzieliśmy się jeszcze, co uczynią panowie Sapiehowie, kiedy jednak dziś już się zdeklarowali i jawnie występują przeciw bezprawiom Augusta, to przeto przybywa nam pomoc, z której niewątpliwie skorzystać potrafimy.

— No, no, śpiesz się — zawołał poseł — i miej zawsze na pamięci, że król Szwedzki umie nagradzać usługi wiernie mu oddane, lecz także najmniejszą zdradę srodze karze.

Dzierlat głębokim ukłonem pożegnawszy posła, wydalil się z komnaty, a dosiadłszy u wrót stojącego bieguna, ku Ujazdowi szybkim kłusem podążył.

Pan Wachslager tymczasem zasiadł do stołu i począł pisać, a w godzinę może ukończywszy to pisanie, zadzwonił i niebawem do izby wszedł jeden z licznych sekretarzy poselstwa. Temu panu Wachslager oddał świeżo co napisany papier, i rzekł:

— Opieczętować i niezwłocznie kurjerem odesłać do Narwi. Kurjer ma własnoręcznie to pismo doręczyć najjaśniejszemu panu.

Sekretarz wydalil się szybko z komnaty, a poseł zasiadł do dalszego pisania, które w godzin kilka ukończył i niezwłocznie wydawszy odpowiednie położeniu polecenia, wydalil się z Warszawy.

Nadszedł miesiąc maj, a z nim sejm zapowiedziany, który jednak wcale do skutku nie przyszedł, bo szlachta niedowierzając królowi, zażądała, aby przed zwołaniem sejmu następne przyrzeczenie podpisał. 1-sze, Sasi opuszczają Polskę; 2-gie, Litwę uspokoi; 3-cie, zawrze pokój ze Szwecją; 4-te, zaprotestuje przeciw koronacyi elektora Brandeburskiego.

Król jednak długo na to zgodzić się nie chciał, lecz nareszcie z końcem lipca, zmuszony, na wszystko zezwolił i sejm oznaczył na dzień 22-go grudnia.

Główną przyczyną tej uległości było to, iż Karol XII-ty dnia 7-go lipca pod Rygą zbił do szczytu wojska Augusta i armię rosyjską rozpró-

szył. W tej bitwie król August stracił 3.500 Saksów i całą artylerję. Kurlandya, Żmujdz i Litwa stały otworem Karolowi XII-mu, i dalsze prowadzenie wojny zależało dzisiaj wyłącznie od Rzplitej.

Na wieść o zwycięztwie Karola, August zawezwał do siebie prymasa, i przedstawił mu, iż nieźleby było, gdyby jako pośrednik wystąpił, pisząc do króla list z prośbą, aby szanował granice Rzplitej. Prymas z chęcią na to przystał i wysłał w dniu 26-go lipca list do Karola XII-go; lecz ten list rozminął się z listami Karola XII-go, pisanymi z Bauske w Kurlandyi dnia 30-go lipca datowanymi; listy te były pisane do prymasa i stanów koronnych. W listach tych, Karol otwarcie wymienia wszystkie bezprawia Augusta względem Szwecyi i dążenia jego do absolutyzmu w Polsce, przyczem po raz pierwszy wypowiada jawnie projekt detronizacyi Augusta, jako warunek konieczny do szanowania granic Rzplitej. Prymas listy te odebrawszy, niezwłocznie polecił w licznych egzemplarzach odpisać i rozrzucić je po kraju pomiędzy sejmującą szlachtę. Tak więc naród znalazł się na rozdrożu między królem, niegodnym poparcia i zaufania, a najeźdźnikiem, który na wzór Karola Gustawa z pięknymi słówkami występował.

W sierpniu król August, zmuszony nakoniec, wydał ostatecznie rozkaz wycofania wojsk Saskich z krajów Rzplitej, a w uniwersale któ-

rzym szlachtę zawiadamia o tem, odzywa się August: „Spodziewam się, że nie przystaniecie na projekt, narzucony wam, jak gdyby niewolnikom“.

Odezwa ta zdawała się wracać Augustowi przychylność narodu. Sam kardynał ujrzał się przymuszonym, mimo intryg swoich, zawiadomić Karola XII-go o wymarszu wojsk Saskich, z ponowną prośbą, aby się wstrzymał od najazdu Polski i wrócił do Inflant, skoro przyczyna wojny, wojska Saskie, usunięte zostały.

W dniu 28 sierpnia jako w dzień imieniu króla, na zamku królewskim w Warszawie wspa- niałe było przyjęcie, a pod wieczór znaczna liczba młodzieży, z królem na czele, wystąpiła w szranki, aby odbyć gonitwy do pierścienia. Gonitwy te odbywały się w dziedzińcu zamkowym okolonym podwyższeniami, na których zajmowały miejsca żony i córki dygnitarzy państwa, senatorowie, posłowie państw ościennych, duchowieństwo, i inne osoby zaproszone na tę zabawę.

W pośród zgromadzonych kobiet, w głębi dziedzińca zamkowego, tuż obok trybuny sędziów gonitwowych, w towarzystwie Dönhoffa i podskar- biny księżnej Ogińskiej, siedziała i księżna pod- komorzyna Lubomirska, jaśniejąca pięknością i wytwornym strojem. Księżna każdy ruch króla badawczym wzrokiem śledziła, a z jej zajęcia ła- two wnosić można było, iż całą myśl, całą uwa-

gę, miała skierowaną na króla, który dzielnie i zachwycająco na siwym rumaku wyglądał.

Król miał na sobie kolet bawoli, wysokie buty, a głowę jego okrywał kapelusz o obszernych skrzydłach, zdobny w duże strusie pióro. Przez ramię miał przepaskę niebieską, a w ręku dzierżył kopię przeznaczoną do nadziewania pierścienia, który pomiędzy dwoma słupami w pośrodku dziedzińca zamkowego wzniesionemi na jedwabnych sznurach w powietrzu bujał.

Liczni heroldowie przebrani w barwy królewskie jako też i halabardnicy w przepysznych strojach, otaczali podwórzec zamkowy. Król, jako przewodniczący tej zabawie, na czele licznego pocztu młodzieży przepysznie przyodzianej, a siedzącej na dzielnych koniach, okrążył kilkakrotnie dziedziniec zamkowy wśród odgłosu trąb i kotłów, poczem pierwszy rozpoczął gonitwę do pierścienia. Za królem podążyli i inni, i niebawem cały poczet konnych w rozpędzonym cwale przelatywał pomiędzy owemi słupami, gdzie pierścień wisiał, lecz mało było takich, co zdołali go schwycić na dzidę, król tylko celował nad innymi w zręczności i za każdym razem pierścień w przelocie chwycił.

Księżna podkomorzyna z radością promieniącem obliczem spoglądała na ten tryumf króla; lecz niebawem, bo przy ostatnim obiegu, radość ta w smutek się zamieniła, albowiem król napie-

rany przez rozhukanego wierzchowca tuż za królem pędzącego Vitzthuma, zmylił z linii prostej pomiędzy słupami, i w przelocie między temi prawem ramieniem i nogą tak silnie o słup zawadził, że aż ten się pochylił, a król wraz z swoim rumakiem, wśród ogólnego krzyku przerażenia, runął na ziemię.

Księżna podkomorzyna widząc to, zemdłała, i to zemdleńie księżnej nie uszło baczości króla, mimo iż leżał na ziemi przywalony całym ciężarem konia, który sobie nogę wykręcił. Wypadkiem tym zabawa na chwilę była przerwana. Wszyscy ruszyli na ratunek króla, którego wydobyto z pod konia i na noszach do wnętrza zamku przyniesiono. Król nie uległ żadnemu niebezpieczeństwu, tylko silnie był potłuczony. Jakoż niebawem opatrzywszy stłuczenie, udał się do niecierpliwie go oczekujących gości, chcących się dowiedzieć o stanie zdrowia królewskiego, a uspokoiwszy obecnych, iż nic złego nie stało mu się, w licznej towarzystwie udał się na wieczór tańczący do księcia podkomorzego.

Komnaty pałacu księcia podkomorzego przepełnione były gośćmi. Ci weselej się jeszcze bawili, widząc wpośród siebie króla, który mimo ciężkiego wypadku, wesoło i rzeżko wyglądał. Król chcąc przekonać troskliwych o zdrowie jego, iż nic mu nie jest, mimo, iż cierpiał wiele z przy-

czyny silnego stłuczenia, tańczył więcej niż zwykle, a nawet chwalać się ze swej siły, kilka podków przyniesionych mu z największą łatwością łamał. Zabawa z każdą chwilą więcej się ożywiała, a kiedy wesołość ogólna doszła do szczytu, król niepostrzeżenie opuścił bawiących, dążąc za przewodnictwem Vitzthuma do komnat księżnej.

Komnata, do której Vitzthum króla wprowadził, była słabo tylko oświetlona ogniem płonącym na kominku, obok którego stało parę krzesel i stół, na którym znajdowały się przybory do pisania. W chwil kilka po przybyciu króla, właśnie kiedy Vitzthum wychodził z komnaty, by stać na czatach i ostrzedz wczas króla przed niespodziewanem najściem podkomorzego, weszła bocznymi drzwiami księżna. Król z nadzwyczajnem wyteżeniem sił, nie zdradzając bólu, jaki cierpiał, zbliżył się do księżnej i ująwszy jej rękę, złożył gorący pocałunek.

— Przepraszam cię księżno! — zawołał król po chwili, wpatrując się w cudowne oblicze podkomorzyny — iż moją niezręcznością tyle strachu nabawiłem cię, lecz zarazem i dziękuję temu wypadkowi, za pośrednictwem którego powziąłem to przekonanie, iż nie jestem ci tak obojętnym jak mi to chcesz okazać.

— Zaiste, najjaśniejszy panie! — odparła księżna — wypadek W. K. mości wielce mnie prze-

raził, lecz nie chcej memu przerażeniu innych powodów przypisywać jak tylko te, które dotyczą ogół: miłość i przywiązanie prawdziwej i szczerzej przyjaciółki W. K. mości.

— Cóż to, księżno! chcesz kłam zadać słowom, któreś mi powiedziała u Krasińskiego?

— Nie, bynajmniej; co wtedy to i dziś powtórzę: kocham cię królu, lecz więcej nie żądaj odemnie!

— Chcę wierzyć twoim słowom księżno, iż mnie kochasz; lecz ja dowodów pragnę, dowodów niezbitych, bądź dla mnie nie tylko przyjaciółką, kochanką, bądź mi słońcem przewodniczącem czynom moim.

— Jakichże to dowodów pragniesz, najjaśniejszy panie? czyż nie najlepszym dowodem było to, iż oddałam ci w ręce dokument potępiający wuja męża mego, potępiający tyłu dygnitarzy królestwa.

— Nie, to nie jest jeszcze dowodem dostatecznym! — odparł król ściskając z lekka rękę księżnej — bądź moją a wszystko czego zapragniesz, wszystkie twe życzenia ziszczę, i najakuratniej spełnię!

— Najjaśniejszy panie! czyż żądasz, bym zajęła miejsce Aurory Königsmarck, hrabiny Esterle, Fatymy i innych twoich kochanek któremi pogardziłeś i odepchnąłeś od siebie? Nie, ja chcę, abys mnie mógł zawsze kochać, nigdy zaś mną

pogardzać. Przeto wybacz, najjaśniejszy panie, iż żądaniu twemu nie mogę zadość uczynić.

— Księżno! — zawołał król, którego namiętność napotykając taką stałość i opór, coraz więcej się wzmagała — ręczę ci mojem słowem królewskim, iż wszystkie te któreś wymieniła, na nic innego nie zasługiwały. Ciebie zaś, księżno, kocham nad życie, nad wszelkie pojęcie: moja miłość ku tobie jest szaloną, niepohamowaną, przeto nie igraj z nią.

— Ja zupełnie nie igram z tą miłością — odparła księżna, której siły słabnąć poczęły w obec walki wewnętrznej, miłości z obowiązkiem i honorem; — lecz przeciwnie staraniem mojem jest, aby przekonać W. K. mość, iż zabiegi jego są daremne, i że ja żadnym namowom i obietnicom nie ulegnę!

— Czyż nawet i groźbie, że męża pani wraz z kardynałem i Krzysztofem Towiańskim, pod sąd zgromadzonych stanów za zamiar królobójstwa oddam? Mam na to dowody: samaś mi jeniebaczna oddała!

— Łaski! — zawołała księżna, chyląc się do kolan królewskich.

Król podniósł uprzejmie zwalczoną, a widząc księżnę blizką omdlenia i łzami zalaną, posadził ją na jednym z krzeseł stojących obok kominka, sam zaś przykląkł obok niej i licznemi

pocałunkami okrywał drżące jej ręce. Księżna ochłonawszy z doznanej porażki, nie czując się już na siłach do dalszej walki z uczuciami które w jej sercu grały, i stawienia oporu natarczywej a prawdziwej, jak wносиła, miłości króla, nachyliła się ku klęczącemu u stóp jej Augustowi i lekkim pocałunkiem musnęła czoło królewskiego kochanka.

August zwyciężył!

Król upojony tem zwycięstwem, długo i słowa przemówić nie mógł, tylko okrywał ręce księżnej gorącemi pocałunkami, a ochłonawszy z chwilowego zachwytu, powstawszy od stóp swej nowej kochanki, usiadł na krześle obok stojącym i ujawszy księżnę za rękę, drżącym głosem przemówił:

— Nie myśl, księżno, abym nie był łaskawym zwycięzcą! Tryumf, który przed chwilą nad niezłomną prawie wolą twoją odniosłem, tryumf prawdziwej miłości, policzyć mogę do najświetniejszych w życiu mojem. Lecz i to przyznać muszę, iż żadne z zwycięstw tyle mnie nie kosztowało co obecne. Bo ten tryumf, to zwycięstwo, zawdzięczyć mogę tylko niebezpieczeństwu grożącemu życiu mojemu. Lecz, księżno, jestem samolubem, i pragnąłbym z całą swobodą zażyć rozkoszy miłości, którą ty mi dajesz, a którą sobie wywalczyłem!

— I chcesz się nazwać łaskawym zwycięzcą? — odparła księżna z uśmiechem na ustach — chcąc jak widzę ochronić siebie od słusznego gniewu męża mego, człowieka którego imię noszę, a które już hańbą okryłam wyznając ci miłość moją. Cóż chcesz królu, bym uczyniła więcej nad to?

— Chcę, abyś mi wskazała miejsce gdzie moglibyśmy bez świadków i obawy widywać się często... bardzo często. Tu niepodobna, księżę i tak już niekoniecznie mile patrzy na me częste odwiedziny.

— W istocie, księżę jest podejrzliwy, a nawet wymawiał mi to, iż K. W. mość, zanadto często bywasz u nas, domyśla się on przyczyny tych odwiedzin.

— A więc księżno... dobrze, przenieś się na czas jaki do jednego z klasztorów tutejszych, pod pozorem rekolekcyi, a tam otworzą się dla mnie wrota raju, tam widzieć się będziemy bardzo często, bez zwrócenia czyjejkolwiek uwagi.

— Ulegając we wszystkim i w tem uledez muszę! — odrzekła księżna. — Lecz pamiętaj, Augustacie, że honor kobiety jest w twoim ręku!

— I ty mi to mówisz? — rzekł August w chwili w której Vitzthum drzwi komnaty uchylił i cichym głosem rzekł:

— Księżę podkomorzy szuka najjaśniejszego pana! nie ma chwili do stracenia!

— Ha! — zawołał król powstając z krzesła. Żegnam cię księżno. Tyś moje słońce. Ty moje szczęście, a jutro czekam wiadomości od ciebie! — To mówiąc, szybko komnatę opuścił.

VIII. Pogromca.

Opuśćmy na chwilę Warszawę i króla, który stał się główną przyczyną demoralizacji narodu i ciągłych walk przelewających krew bratnią, który gonił tylko za uciechami, zabawą i względami pięknych kobiet, prawie najgłówniejszą rolę w życiu jego odgrywających.

Udajmy się do obozu najzaciętszego wroga Augusta, choć dość blisko z nim pokrewnionego, bo brata ciotecznego, to jest do obozu króla szwedzkiego Karola XII-go, który, jakśmy to powiedzieli wyżej, postanowił Augusta detronizować. Tym czynem myślał on upokorzyć go a zarazem wykazać Europie swe zdolności wojenne. Jako chciwy sławy wojennej i wawrzynów, nieustraszony w boju i zręczny strategik, przy pomocy znamienitego dyplomaty owych czasów, 60-cio letniego kanclerza hrabiego Pipera, dopiął nakoniec celu zamierzonego.

W otoczeniu Karola XII-go znajdowali się ludzie znakomitych zasług i zdolności, a takimi byli kwatermistrz generalny wielce uczony pułkownik Gillenkrooka, generał-porucznik Arrid Horn, Olaf Hermelin sekretarz króla, a dawniej profesor

w Parnawie, Magnus Stenbock generał adjutant króla, człowiek wysoce uczony, przytem nadzwyczaj wesoły, lecz srogi aż do okrucieństwa. Liczbę tych uzdatnionych ludzi pomnożyli niebawem zawzięci wrogowie Augusta II-go, Sapiehowie: stary hetman Jan Kazimierz, podskarbi Benedykt i podczaszy Grzegorz, który już w Godldyndze i Bilewiczach w obozie Karola XII-go assistować poczeli.

Karol XII-ty, z chwilą rozpoczęcia wojny z królem Augustem, liczył zaledwo lat 20, urodził się bowiem dnia 17-go czerwca 1682 w Stockholmie.

Ojcem jego był Karol XI-ty, a matką Ulryka Eleonora córka Chrystyana V-go króla Duńskiego, siostra rodzona księżniczki Anny Zofii, małżonki Jana Jerzego III-go elektora Saskiego. Karol XII-ty był mimo swego młodego wieku człowiekiem nader światłym, czytany, i jakeśmy to rzekli, nieustraszonym w boju. Od pierwszej nieledwie chwili wyjścia z dzieciństwa owładnął Karolem szczególny jakiś sceptyzm i namiętność szukania niebezpieczeństwa. Obok pociągu do dziecinnej rozpusty i figlów, często obrażających nawet uczucie przyzwoitości, szczególnie okazywał młody król zamiłowanie w czytaniu i badaniu życia Aleksandra Wielkiego i innych bohaterów starożytności.

Po każdym szwanku, jakiego w skutek swej swawoli i szalonej odwagi doznawał, zawsze pierwsze wyrazy króla wydobytego z pod lodu lub z pod konia zabitego, wyrzeczone były w języku niemieckim: Es schadet nichts, lub też: bagatela; i ten to ostatni wyraz był jego ulubionem przysłowiem. Karol XII-ty niepodobny w niczem do swego ciotecznego brata Augusta II-go, był wzrostu słusznego, postawy smukłej, twarzy ściągłej, włosów jasnych. Wysokie czoło, duże niebieskie oczy, duży nos, wreszcie biała i przezroczysta płeć dopełniają obrazu jego postaci. Uderzało tylko w obec harmonijnej budowy ciała Karola XII-go, że stosunkowo do wzrostu miał małą, bardzo głowę. Za ubiór, ku wielkiemu zgorszeniu otaczających go, bez względu na perukę i bogate suknie, służyły mu: prosty granatowy surdut, wysokie buty sięgające po kolana i łosiowe spodnie; kapelusz szwedzki pokrywał głowę. I tak w tym stroju stał się Karol XII-ty sławnym i również historycznym jak później Napoleon I-szy w swoim trójgraniastym kapeluszu i szaraczkowym surducie. Z odwagą fizyczną Karola XII-go łączył się także nieprzełamany upór i dziwnie wrażliwa fantazyja. Pierwszą pobudką do wszelkich kroków i przedsięwzięć królewskich był pociąg do nadzwyczajności i niebezpieczeństw, a dalej osobiste namiętności. Wszelkie rady, perswazyje, prośby naj-

poufniejszych przyjaciół, nie tu nie pomagały. Najprostszym i jedynym kluczem do zrozumienia zagadkowych często czynów i postanowień Karola, jest poprostu niczem nie skrępowana wola i fantazya, w obec której wszyscy z pokorą głowy uchyłili. Dodać tu jeszcze należy, iż Karol XII-ty był-to impetyk, nieraz w złości swojej niepomowany. Ulubieńcami króla byli paź Klinkowström, koniuszy Hard, i młody a odważny awanturnik i rozpustny figlarz, szwagier Karola XII-go książę Fryderyk Holsztyński, który ze Stockholmu do Bilewicz w dniu 23 lutego 1702 roku przybył.

Karol XII-ty zajawszy całą Żmudź i Litwę, po przejściu Narwi stanął obozem w Tykocinie dnia 10 maja 1702 roku. W skutek czego posłowie wysłani przez stany Rzplitej, do traktowania z Karolem XII-tym o pokój, byli zmuszeni do opuszczenia armii Szwedzkiej, za którą od Grodna już ciągle jechali, aby wróciwszy do Warszawy oznajmić niefortunny wypadek podjętych przez nich układów. Wtargnięcie do Polski, Karol XII-ty w licznie rozrzuconym uniwersale, pisanym po łacinie, usprawiedliwiał tem, iż podawał w wątpliwość prawność elekcji Augusta elektora Saskiego, niczem nieusprawiedliwione sprowadzenie wojsk Saskich, zaczepienie Szwecyi wbrew traktatom Oliwskim, przymierze z Rosyją — jako też zaczepki Wiśniowieckiego i Ogińskiego. Przytem

przrzekł, iż Rzplita szanować będzie jako państwo z nim niewojujące, zapewniając oraz swą przyjaźń dla Polski. Tak więc po raz pierwszy urzędownie objawiono myśl i cel detronizacyi Augusta. Z Tykocina król z całą swą armią wyruszył na Rudki, Zambrów, Ostrów, Porębę, i dnia 22 maja stanął nad Bugiem w Wyszkanie, gdzie pułkownik Gillenkrooka zajął się zbudowaniem mostu, w celu przejścia wojsk przez Bug i podążenia ku Warszawie.

Właśnie Karol XII-ty w towarzystwie generała Horna, paza Klinkowströma i koniuszego Harða, zaraz po przybyciu do Wyszkania, siadł na koń, aby zbadać położenie okolicy i wybrać najsposobniejsze miejsce do przeprawy wojska, kiedy zbliżył się do króla sekretarz jego Olaf Hermelin, wraz z miernego wzrostu człowiekiem całkiem czarno ubranym, całkiem zmoczonym wodą i okrytym błotem, a prowadzonym przez dwóch drabantów ze straży królewskiej. Kapelusz okrywający głowę nieznanego ocieniał zupełnie rysy, lecz z chwilą zbliżenia się do króla, który ciekawie nań spozierał, nieznanomy kapelusz zdjął z głowy i wtedy-to poznać było można pana Dzierłata, znajomego nam sekretarza księcia prymasa.

— Najjaśniejszy panie! — rzekł Olaf Hermelin zbliżywszy się do króla — jest tu jakiś nieznanomy, który przebył wplaw rzekę i pragnie

mówić osobiście z W. K. mością, gdyż, jak mówi, ma mieć jakieś ważne doniesienia.

— Zdaje mi się — zawołał Karol XII-ty patrząc badawczym wzrokiem na przybyłego — iż cię znam, czy nie od prymasa Radziejowskiego przybywasz z jakim pismem? bo o ile sobie przypominam, toś był u mnie z listami od prymasa w Bilewiczach?

— Tak jest, najpotężniejszy monarcho — odpowiedział pytany kłaniając się głęboko — mój pan, jego eminencya, jaśnie oświecony książe kardynał zaszczycił mnie tą łaską i powierzył papiery wielkiej wagi, które mam polecenie prosić najjaśniejszego pana, aby z wysokiej łaski swej raczył przyjąć z rąk swego niegodnego sługi.

— Mów krótko i zwięźle! bez wszelkich dodatków i ozdób krasomówczych! — przerwał król zniecierpliwiony napuszystą gadaniną Dzierłata. —

— Właśnie miałem wypowiedzieć — mówił dalej Dzierlat nisko się kłaniając — przyczynę, iż považam się stawić przed najpotężniejszym z najpotężniejszych monarchów, kiedy wasza miłość raczyła mi przerwać, oraz poleciła, abym mówił zwięźle o celu przybycia mego. Otóż — mówił dalej Dzierlat mimo wyraźnie okazywanej niecierpliwości króla — przybyłem tu w celu doręczenia W. K. mości, najmiłociwszy panie i

królu mój, listów jego eminencyi, które poważył się do W. K. mości napisać.

— Ani jestem, ani też chcę być twoim królem — odparł uśmiechając się Karol XII-ty, którego tak nikczemne płaszczenie się i gadatliwość Dzierlata bawić poczęła — przeto dawaj listy i jeżeli masz co więcej do powiedzenia, to mów, bo czasu nie mam!

— Właśnie też, najjaśniejszy panie! — rzekł Dzierlat podając królowi na kapeluszu złożone listy, a kłaniając się głęboko dodał: — chcę tylko przypomnieć się wysokiej i potężnej łasce W. K. mości, tem bardziej, że jako sobie tuszę, J. W. pan Wachslager, raczył W. K. mość przedstawić com uczynił? oddałem traktat Birżański wraz z umową dotyczącą rozbioru Polski.

— To jest, chcesz, abym cię wynagrodził za zdradę! — zawołał Karol XII-ty z pewnym wyrazem pogardy w obliczu, przyczem wyjmując z kieszeni kieszę napełnioną złotem rzucił ją pod nogi Dzierlata i dodał, odwracając się odeń: — oto masz nagrodę!

Dzierlat skwapliwie podniósł rzuconą mu kieszę i schował ją głęboko w zanadrze, a oczekując na dalsze polecenia króla cofnął się kilka kroków.

Król tymczasem nieotwierając podanych sobie listów, dosiadł konia, i zwracając się do Hermelina rzekł:

— Czekać na mnie, a tego godnego sługę kardynała trzymać pod strażą! — i rzekłszy to król, puścił się cwałem nad brzeg Bugu, gdzie go już od chwil kilku pułkownik Gillenkrooka i generał naczelny Wellingk oczekiwali.

W kilka godzin po powrocie z wycieczki, Karol XII-ty zeskokczywszy z konia pianą i kurzem okrytego, szybko wszedł do namiotu, gdzie zastał oczekujących powrotu jego Hermelina i kanclerza Pipera. Piper ów, 60 letni starzec, był to człowiek postawy wyniosłej i nadzwyczaj poważnych rysów twarzy; długie siwe włosy okalały jego oblicze, na którym wybitne były ślady wieku i żmudnej umysłowej pracy, którą jako kanclerz na barkach swoich dźwigał. Jako dyplomata był on dziwnie przebiegły, wyrachowany i podstępny, mimo iż w gruncie rzeczy ulegał we wszystkim woli i kaprysom Karola, który jednak czasami dawał się kierować zręcznie obmyślanym planom Pipera. Jakaśmy to już wyżej powiedzieli, Piper był wyniosłej postawy, lecz szczupły. czoło miał wysokie, nos duży i garbaty, oczy niebieskie, wzrok bystry, usta mierne, na których igrał lekki uśmiech maskujący nieraz głęboką ironią, która w mowie jego przebijała. Miał on na sobie strój szwedzki, skromny, całkiem czarny: na szyi tylko zwieszał się łańcuch złoty orderu Ś-go Olafa.

— Jak widzę — zawołał Karol XII-ty wszedłszy do namiotu — chcecie mnie zameczyć dyplomacją i obradami, cóż ja tu poradzę z wami tak wielkimi przeciwnikami mego zdania i postanowienia? Już niewątpliwie szanowny sekretarz uwiadomił was, kanclerzu, o listach które odebrałem, i dla tego też przybyliście tu, aby mnie namówić do cofnięcia się i zawieszenia zasłużonej chłosty, którą chcę dotknąć Augusta Saskiego, a mego na nieszczęście ciotecznego brata! Lecz zapowiadam wam na wstępie, iż nic z tego nie będzie, i że to co zacząłem, skończyć muszę. Cóżby o mnie potomność powiedziała!?

— Niewiedząc jeszcze, co listy kardynała zawierać mogą — odparł Piper — nie radzić ani też odmawiać nie mogę, przybyłem tu jednak dla tego, iż wnosiłem, iż W. K. mość niewątpliwie potrzebować mnie będziesz.

— Oj ty stary! — zawołał Karol śmiejąc się — czyż myślisz że i bez ciebie radzić sobie nie potrafię.

— Jeżeli tak jest — odparł Piper — to pozwól najjaśniejszy panie, iż opuszczę obóz, złożę urząd, którym mnie zaszczycić raczyłeś, i wrócę do Szwecyi, aby tam spocząć po doznanych trudach.

— No, no! już znowu zaczynasz swą starą piosnkę, ty stary puszczyku! — zawołał Karol XII-ty, przystępując do Pipera. A biorąc go za

rękę dodał: — no, zgoda między nami! przecież wiesz, iż bez twojej porady i pomocy nic nie zrobię, i że w tobie całą moją podpórę widzę! Jak to już wiesz, mam listy od kardynała, nie czytałem ich jeszcze, przeczytaj i osądź co robić, jednak powiadam ci, iż muszę tego elektora upokorzyć i zrzucić z tronu!

To mówiąc król podał Piperowi listy, a zwracając się do Hermelina dodał: — idź pomóż hrabiemu odczytać te kardynalskie hieroglify, a ja będę czekał na wasze orzeczenie.

Piper podane sobie papiery rozłożył i wraz z Hermelinem począł czytać. Karol zaś szybkim krokiem przechadzał się po namiocie.

— Książę kardynał — przerwał milczenie Piper skończywszy czytanie listu — użala się na zerwanie układów i odprawę posłów Rzplitej; przy czem przypomina, iż główny powód do wojny, to jest wojska Saskie, kraj już dawno opuściły, i ze względu na to prosi o wstrzymanie dalszego pochodu wojsk W. K. mości, i o podjęcie dalszych układów. List ten wcale jest zręcznie napisany i widocznie maluje się w nim obawa narażenia się W. K. mości, lecz przebija zarazem i chęć imponowania! Widać, iż w księciu kardynale zręcznego mamy dyplomatę, którego nie tak łatwo demaskować.

— No i cóż z tego? — zapytał król.

— A cóż? Nie można listu tego pominąć milczeniem — odparł Piper — tem bardziej, że do wykonania celów zamierzonych przez W. K. mość, niezbędnie jest potrzebnem, abyśmy przyjaźń i przychylność kardynała pozyskali. Ponieważ zaś on jest nadto wrogiem Augusta, przeto myślę, stosownie do żądania wyrażonego odpisać.

— Nic z tego! — zawołał Karol XII-ty, a wyrwawszy list kardynała z rąk Pipera, rozdarł go i rzucił pod stół obok stojący. — Nic z tego! W Warszawie będziemy się układać, ja nie chcę widzieć Augusta królem!

— Najjaśniejszy panie, nie mam przeciw zamiarom waszym — mówił wolno Piper — poważę się tylko zrobić tę uwagę, że W. K. mość zbyt jesteście odważnym, zbyt lekceważącym grożące niebezpieczeństwa, nie pomnisz na ś. p. dziadka swego, który również z przyczyn czysto osobistych wtargnął do Polski. A i cóż za koniec był tej wyprawy? Dziś jeszcze z honorami dyktując prawa, cofnąć się możemy przed niebezpieczeństwem, które nam może zagrażać, bo i ktoś zaręczy że naród cały, mimo niechęci, jaką żywi dla Augusta, nie powstanie i nie odetnie nas od ojczyzny naszej, i nie wyrzuci nas potem, okrywając sztandar Szwecyi hańbą?

— Ta, ta, ta! zawsze ta sama piosenka! — zawołał Karol XII-ty wzruszając ramionami — mówisz tak jak Wellingk, Reinkiöld i jak to pisał zmarły Oxenstierna! Zawsze ostrożnie, powoli, ociągająco, oto wasza taktyka! ja zaś chcę inaczej, naprzód! i to co dziś zrobić mogę, tego nie będę odkładał na jutro! bo któż to wie, czy ja tego jutra doczekam? i czy będę mógł moją wolę spełnić?

— Jednak, najjaśniejszy panie! — mówił dalej Piper — propozycyi uczynionej przez kardynała odrzucić nie można, zważ najjaśniejszy panie, iż życie twoje jest potrzebne dla naszej ojczyzny, a nie na to, abyś je miał położyć w cudzej sprawie!

— Ja bronię honoru Szwecyi — zawołał Karol z zapałem.

— Nie przeczę! lecz temu honorowi jużś uczynił zadość. Mówisz, najjaśniejszy panie, że nie wiesz, czy jutra doczekasz. O! zaiste i ja tego zaręczyć nie mogę, jeżeli tak dalej jak dotąd żyć będziesz. Te trudy, które znosisz, te ciągle niewygody i walki, zdrowie żelaznego człowieka podkopać mogą! Zapominasz, mój dostojny panie, że ludzkiej sile położone są pewne granice. Zapominasz, że i natura ma swoje prawa. Daruj, najjaśniejszy panie iż poważam się wypowiedzieć ci te słowa prawdy, lecz sam dałeś mi do tego najłaskawsze pozwolenie. Obejmując obowiązki kancle-

rza państwa, złożyłem w ręce W. K. mości najuroczystsza przysięgę, mówić zawsze prawdę, a moich najskrytszych myśli nie taić, lecz je tobie, panie, objawiać; dla tego też wierny przysiędze mojej, oświadczam i dziś, że najjaśniejszy panie, błądzisz! Wojna, którą przedsięwzięłeś, może być zgubą dla ciebie! To zdrowie, siły i życie winieś zachować dla twoich ludów, dla Szwecyi, i tego żąda od ciebie Szwecya, przemawiając ustami memi!

— To nie przelewki! — zawołał Karol XII-ty — powiedz mi, szanowny kanclerzu, jak mogła się cała Szwecya, ta wielka Szwecya pomieścić w ustach twoich, aby przez nie do mnie przemówić? No, ale żart na stronę! dziękuję ci za rady, które wiesz, że umiem ocenić; jednak pozwolisz, iż właśnie dla honoru tej wielkiej Szwecyi, która moje zdrowie, siły i życie dla siebie chce zachować, rozpoczętą wojnę nie wprzód ukończę, aż innego króla ujrzę na tronie polskim. Zresztą ja z Polską wojny nie prowadzę, lecz tylko z elekto-rem Saskim!

Wejście pazia Klinkowström przerwało na chwilę tę rozmowę króla z Piperem.

— Cóż mi powiesz nowego? ty, zwiastunie jakichś nadzwyczajnych wydarzeń? — zapytał król pazia — a może przychodzisz uwiadomić mnie o

jakim nowym figlu nowego pomysłu, jakiś już może wyplatał któremu z generałów ?

— Nie, najjaśniejszy panie ! — odparł pytany — nie jeszcze takiego nie zrobiłem, lecz przychodzę oznajmić, iż od przednich czat od Warszawy przyprowadzono liczny poczet panów polskich z jakimś wojewodą. Otóż chcą oni uzyskać posłuchanie u waszej królewskiej mości.

— Czyż by to byli nowi posłowie ?

— Ktokolwiek oni są — rzekł Piper — należy wysłuchać ich.

— Dobrze ! — zawołał król, a po chwili dodał — niech wejdą, czekam !

Klinkowström usłyszawszy tę odpowiedź króla, szybko wybiegł z namiotu, a w chwil kilka weszli do tegoż Stanisław Leszczyński wojewoda, Kryspin wojewoda, Józef Potocki starosta, Aleksander Mycielski podsędek Sieradzki i Jakób Przebendowski podówczas już wojewoda Malborski. Po wejściu owych panów Karol XII-ty postąpił kilka kroków naprzeciw nich.

— Najjaśniejszy panie ! — przemówił pierwszy po francuzku Stanisław Leszczyński — powziąwszy wiadomość od wysłańców narodu polskiego, którzy mieli zaszczyt być przyjętymi przez W. K. mość, a którzy mieli prowadzić układy z W. K. mością, iż zamierzyłeś w posiadłości korony polskiej wkroczyć i wojnę rozpoczętą dalej prowadzić,

wskutek narady zgromadzonego senatu postanowiliśmy wysłać posłów do ciebie, i jako też zostaliśmy tu wysłani, nie jako wysłańcy Rzplitej, lecz jako członkowie senatu w celu przedstawienia W. K. mości koniecznej potrzeby do zawiązania zerwanych układów. Senat powierzył nam tę missyę, przeto nim ją spełnimy, pozwól najjaśniejszy panie, iż ja Stanisław Leszczyński, wojewoda Poznański przedstawię członków tego poselstwa!

— Miło mi powitać panów — rzekł król, gdy już wszystkich z kolei wojewoda przedstawił — i proszę chciejcie się rozgościć w obozie moim, który jednak zamierzam zwinąć niebawem, aby móźdz zerwane układy dalej w Warszawie prowadzić.

— Ile nam wiadomo z ust księcia kardynała — mówił Leszczyński — to po powrocie posłów Rzplitej, wysłał do W. K. mości listy z wyrażeniem swego zadziwienia nad zerwaniem układów, a oraz prosząc, aby te układy dalej prowadzone być mogły, a wasza królewska mość abyś wstrzymał kroki wojenne.

— Niedawno co listy te odebrałem — odparł Karol XII-ty — i oddałem kanclerzowi, aby na nie stosownie odpowiedział, nadmieniając, że tylko w Warszawie dalsze układy będę mógł prowadzić Mam powody które przedstawimy upoważnionym do tego. Myślę, że uznacie iż uczyniłem

dobrze, niepoprzestając na rozpoczęciu walki, którą toczę nie z narodem polskim, lecz z elektorem Saskim, który stał się zdrajcą w obec przyjętych zobowiązań w pactach conventach, w obec traktatów Oliwskich i w obec całego narodu! Żądacie, abym zawiesił walkę na ziemi waszej i przystąpił do układów? Dla czegoż Rzplita pozwoliła elektorowi Saskiemu utrzymywać i żywić w swoich krajach własne jego wojsko? dla czego pozwoliła nie tylko sąsiadów niepokoić, ale co więcej, chronić się i kryć ze swoją zdobyczą? Może odpowiecie mi na to, iż stany Polskie temu zapobiedz nie mogły! a więc przyznacie, że państwo w którym każdy ma swobodę grzeszenia, jest skołatane i zniszczone! Jednak to nie uniewinni stanów polskich, ani też zmusi inne narody, aby spokojnie znosiły krzywdy, które im zbyt pobłażliwość Rzplitej zadaje. Tak więc, jeżeli elektorowi Saskiemu było wolno z Polski zaczepić Szwecyą, czemuż więc nie ma być wolno Szwecyi sięgać uciekającego elektora nawet i do Polski? Żądaliście i żądacie abym zachował różnicę między królem polskim a elektorem saskim; dobrze, cóż więc przeszkadza, aby wypędziwszy, elektora, nowego obrał króla? króla co nie będzie miał łatwości i sposobności szkodzenia? A dopóki to nie nastąpi, nie możecie mieć widoków, abym kraj wasz opu-

ścił, i aby zapanowała zgoda i spokój między obu królestwami.

— Najjaśniejszy panie! — odparł Leszczyński — wszystko to co raczyłeś powiedzieć, nie zawaham się uznać za prawdę oczywistą, której sumienie i logika nie mogą niczem odeprzeć, jednak racz zwrócić uwagę na to, iż my Polacy bez względu i uwagi na czyny elektora saskiego, święty obowiązek mamy bronić sprawy króla i Rzplitej, inaczey zaś czyniąc, bylibyśmy zdrajcami własnego kraju!

— Ja też właśnie — zawołał Karol XII-ty — wystąpiłem jako przeciwnik elektora, i nie żądam od was bynajmniej tego, coby spowodować mogło zagładę praw i wolności waszej. Przeciwnie, ja zmusiłem zwyciężką już bronią moją wojska saskie do opuszczenia kraju waszego, lecz chcę także, aby taż Rzplita, przywrócona do pierwotnego stanu, mogła się upomnieć o zniewagę praw swoich, o zdeptanie pactów conventów, o szkody wyrządzone przez niepoczciwych obywateli i wtedyby najjaśniejsza Rzplita według praw swoich mogła ze mną traktować. Rzekłem iż mam dowody w ręku, potępiające elektora saskiego, i te dowody będą mieczem Damoklesa zawieszonym nad głową Augusta.

— W imieniu całej Rzplitej — rzekł Leszczyński — dziękujemy najjaśniejszemu panu za jęgo

dobrze usposobienie jako też niezaprzeczenie, przyjacielskie zamiary dla Polski, jednak, poważam się to moje osobiste zdanie oświadczyć W. K. mości, a które myślę że i moi towarzysze podzielą, że sprawy dotyczące wyłącznie praw naszych, należą tylko do nas. Co się zaś tyczy owych dowodów potępiających najjaśniejszego króla Augusta, w moc których miał popełnić zradę na Rzplitej, to wielce byłoby rzeczą upragnioną, aby W. K. mość raczył je senatowi polskiemu zakomunikować.

— Panie wojewodo! — zawołał po chwili Karol XII-ty zbliżając się do mówiącego — jak widzę niepospolitego mam przeciwnika w osobie jego! Wysoce cenię zdanie twoje i hołd oddaję tak wysokiej zacności, przywiązaniu do kraju i monarchy, jednak postanowienia mego nie zmienię. i pokąd August na tronie polskim, potąd miecza mego nie złożę!

— Więc W. K. mość żąda tylko detronizacji dziś nam panującego króla? — zapytał Leszczyński.

— Tak jest! czyż wojewodo nie radzisz mi, abym tego dopełnił? byłoby to zbrodnią z waszej strony! — zawołał Karol XII-ty.

— Najjaśniejszy panie! jeżeli chęć stania się użytecznym Augustowi II-mu uważasz za zbrodnię — zawołał z zapalem Leszczyński — to

niewielu, zaprawdę, znajdziesz niewiernych i inaczej myślących w Rzplitej. Czyż możemy zezwolić na złożenie z tronu króla obranego przez naród bez narażenia się w obliczu Europy na zarzut niestałości i braku rozwagi?

— Więc tedy radzisz mi zostawić na tronie najniesprawiedliwszego z monarchów? — zapytał Karol XII-ty.

— Prawda, że August — odparł wojewoda — okazał się niesprawiedliwym względem W. K. mości a nawet względem Rzplitej, jednak mnie mam, iż byłoby godnem wspaniałomyślności zwyciężcy, wybaczyć urazę!

— Oceniam, panie wojewodo — zawołał Karol XII-ty ujmując Leszczyńskiego za rękę — dobre chęci, lecz postanowienia zmienić nie mogę. August musi ustąpić z tronu. Nie działam tu w interesie osobistym, lecz jedynie dla dobra Rzplitej. Rzplita zechce sobie przypomnieć, iż krew przodków moich z domem Jagiellonów połączoną była, przez co powaga Rzplitej w świetny wyrosła sposób. Ze względu więc na pamięć tego pokrewieństwa, czuję się w obowiązku dbać o dobro królestwa polskiego!

— Lecz jakże, najjaśniejszy panie, przystąpić do elekcyi nowego króla? — zapytał wojewoda, imię pan Kryspin...

— To już rzecz nie moja, a w wyborze nowego króla, jedyne wasze ocalenie! — odparł Karol XII-ty, a skinieniem ręki żegnając posłów senatu, zakończył udzielone posłuchanie.

Posłowie widząc, iż nic nie wymogą na królu i że ten nie zmieni postanowienia swego, opuścili namiot królewski, a niebawem, po moście już rzuconym na Bugu przez pułkownika Gillenkrooka, przeprawili się na drugą stronę, śpiesząc z powrotem do Warszawy. Po oddaleniu się posłów Karol XII-ty zwrócił się do Pipera, i wskazując za Stanisławem Leszczyńskim, dobitnym głosem zawołał:

— Oto człowiek, co byłby zdolny pogodzić wszystkie stronnictwa, człowiek, godzien zasiąść na tronie Jagiellonów, i powiadam ci, iż nie kto inny tylko on na tym tronie siedzieć będzie!

— Najjaśniejszy panie! jeśliś doradcą, to muszę ci powiedzieć — odparł Piper: — Królu, błędzisz!

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

WILIBERA
UMCS
LUBLIN



Biblioteka Uniwersytetu
MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

B 59878

1

BIBLIOTEKA U. M. C. S.

Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki



1000174916